



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Migracja zarobkowa z Polski do krajów Unii Europejskiej – wyzwania dla państwa

Materiały z konferencji zorganizowanej
przez Komisję Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą
pod patronatem Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza

20 października 2006 r.

Kancelaria Senatu
Warszawa 2007 r.

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest z podaniem źródła.

Opracowanie:

MAŁGORZATA LIPIŃSKA

Redakcja techniczna:

JACEK PIETRZAK

Biuro Informatyki

Dział Edycji i Poligrafii

Warszawa 2007 r.

SPIS TREŚCI

Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz	5
Senator Ryszard Bender	7
Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz	9
PANEL I	10
Dr hab. Dariusz Stola	10
Prof. dr hab. Marek Okólski <i>Najnowsze migracje z Polski – mity i fakty</i>	12
Jakub Bijak <i>Długoterminowe konsekwencje emigracji do krajów UE dla liczby i struktury ludności oraz zasobów pracy w Polsce</i>	23
Doc. dr hab. Marek Kupiszewski <i>Długoterminowe konsekwencje emigracji do krajów UE dla liczby i struktury ludności oraz zasobów pracy w Polsce</i>	31
Dr hab. Dariusz Stola	37
Prof. dr hab. Grzegorz Babiński <i>Współczesna emigracja z Polski na tle trendów światowych. Internacjonalizm i jego konsekwencje</i>	38
DYSKUSJA	
Senator Bronisław Korfanty	44
Prof. dr hab. Marek Okólski	45
Dr hab. Dariusz Stola	46
Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz	47
Senator Urszula Gacek	48
Andrzej Ziomek	50
Dr hab. Romuald Jończy	50
Dr hab. Dariusz Stola	51
Dr hab. Marek Kupiszewski	51
PANEL II	
Artur Kozłowski	53
Joanna Kosińska-Frybes	53
Prof. dr hab. Michał Seweryński	54
Joanna Kosińska-Frybes	57
Dr Janusz Kochanowski	59
Joanna Kosińska-Frybes	61
Paweł Kowal	62
Joanna Kosińska-Frybes	66
Kazimierz Kuberski	67

Joanna Kozínska-Frybes	72
Wiesław Tarka	73
Joanna Kozínska-Frybes	77
Ryszard Szubański	78
Joanna Kozínska-Frybes	81

DYSKUSJA

Prof. dr hab. Mieczysław Kabaj	82
Joanna Kozínska-Frybes	85
Helena Miziniak	85
Henryk Michałowicz	86
Dr Tomasz Marciniak	87
Ewa Sadowska	88
Elżbieta Wichrowska	89
Dominika Pszczółkowska	91
Joanna Kozínska-Frybes	91
Dr Romuald Jończy	91
Doc. dr hab. Marek Kupiszewski	93
Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz	94
Dr Andrzej Ziomek	95
Dorota Kubiszewska	95
Dr Tomasz Marciniak	95
Joanna Kozínska-Frybes	96
Wiesław Tarka	96
Kazimierz Kuberski	98
Ryszard Szubański	99
Joanna Kozínska-Frybes	99

PANEL III

Artur Kozłowski	103
Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński	103
Helena Miziniak	104
Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński	111
Senator Bronisław Korfanty	112
Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński	114
Prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski	115
Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz	119
Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński	123
Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz	124

Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Otwieram konferencję „Migracja zarobkowa z Polski do krajów Unii Europejskiej – wyzwania dla Polski”.

Witam rzecznika praw obywatelskich pana Janusza Kochanowskiego. Witam pana marszałka Macieja Płażyńskiego. Witam przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą pana Ryszarda Bendera. Witam wszystkich członków rządu. Witam senatorów, którzy są na tej konferencji. Witam przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń, które zajmują się Polakami i Polonią, szczególnie pana marszałka Andrzeja Stelmachowskiego.

Senat jako patron wychodźstwa polskiego i Polaków za granicą nie mógł pozostać obojętny na zjawisko grupowej emigracji Polaków do krajów Unii Europejskiej. Polacy stanowią najliczniejszą grupę migracyjną wśród nowych krajów, najliczniejszą w liczbach bezwzględnych, bo procentowo wygląda to nieco inaczej.

Według szacunków organizacji pozarządowych i raportu opublikowanego we wrześniu bieżącego roku, od czasu rozszerzenia Unii w 2004 r. około miliona stu dwudziestu tysięcy Polaków wyjechało do krajów Unii Europejskiej w celach zarobkowych. Stanowi to 3% ludności Polski. Dane dotyczące Polaków oparto w tym przypadku na statystykach otrzymywanych z państw członkowskich.

Oczywiście, możemy się spierać o rzetelność tych danych. Są przecież wymieniane różne liczby, od kilkuset tysięcy do ponad dwóch milionów. Sądzę, że liczba, którą wymieniłem, jest liczbą przybliżoną, uśrednioną i opiera się na pewno na konkretnych statystykach, a nie tylko na opiniach.

Jest faktem, że Polacy stanowią najliczniejszą grupę emigracyjną wśród nowych państw europejskich. Sytuacja naszych rodaków często budzi uzasadniony niepokój. Obok Polaków odnoszących sukcesy finansowe i odnajdu-

jących się za granicą istnieją grupy, których warunki życia i pracy są często powodem interwencji miejscowych służb socjalnych i sił policyjnych. W celach zarobkowych wyjeżdżają nie tylko osoby bezrobotne czy nisko wykwalifikowane, ale i specjaliści. Liczba wyjeżdżających osób z wyższym wykształceniem wzrosła od początku lat dziewięćdziesiątych aż trzykrotnie.

Wyjazdy naszych rodaków to zjawisko bardzo złożone i wymykające się postrzeganiu jedynie w kategoriach zagrożenia lub szansy. Myślę, że problem migracji z Polski należy raczej postrzegać jako wyzwanie, któremu wszyscy musimy sprostać. Władze państwowe, instytucje, w tym także Senat. To wyzwanie stojące przed całym państwem.

Myślę też, że główny ciężar opieki nad osobami migrującymi musi spoczywać na rządzie jako całości, gdyż przekracza to granice działania poszczególnych ministerstw. Zajmuje się tą sprawą na pewno Ministerstwo Spraw Zagranicznych, powinno się zajmować Ministerstwo Edukacji, Ministerstwo Pracy, czyli zadanie to przekracza granice resortowe. Dlatego uważam, że nasza konferencja oprócz tego, że zakreśli problem i przybliży go nam wszystkim, da pewien zasób informacji uzyskanych od specjalistów zajmujących się tą kwestią. Nasza konferencja powinna także skutkować powołaniem zespołu rządowego, który będzie stale monitorował i koordynował działania. Deklaruję, że oczywiście Senat do takich działań chętnie przystąpi i chętnie w nich pomoże.

Senat już podjął pewne działania zwiększające możliwości Senatu w tej kwestii. Wystąpił z propozycją zwiększenia o 50% budżetu na Polaków i Polonię, czyli o 25 milionów zł, a także zdecydował się na prace na temat ustawy dotyczącej opieki nad Polonią sytuującej Senat w tej opiece już w sposób jednoznaczny. To są narzędzia, które nam umożliwią bardziej sprawne i szybsze bezpośrednio reagowanie na te problemy, które – jak mówię – wykraczają poza możliwości poszczególnych resortów i poszczególnych instytucji publicznych, jeżeli oczywiście te instytucje będą działały w pojedynkę i bez koordynacji swoich działań.

Cieszę się też, że Rzecznik Praw Obywatelskich angażuje się w tę sprawę i bardzo dobrze, że ją podnosi, że wzywa wszystkie instytucje państwowe do aktywności. To jest ważne.

Życzę wszystkim uczestnikom konferencji udanych obrad, uzyskania informacji, które by chcieli uzyskać. Myślę, że to jest pierwszy krok, za którym powinny iść następne. Będę się starał pilnować, żeby zostały uczynione.

Teraz poproszę o zabranie głosu przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą pana senatora Ryszarda Bendera.

Senator Ryszard Bender

Panie Marszałku! Szanowni Państwo!

Pan marszałek otwierając dzisiejszą konferencję powiedział, że trzeba podejść do emigracji zarobkowej w sposób nowy, bo jest ona stałym zjawiskiem, i przygotować akty prawne. Uchylił też rąbka tajemnicy, że jest specjalna ustawa, która nowelizuje dotychczasowe różne akty prawne. Z inicjatywy Senatu będzie ona przedstawiona Sejmowi do uchwalenia, a następnie Senatowi do akceptacji.

Dzisiejsza konferencja odpowiada na zjawisko, które – trzeba to wyraźnie powiedzieć – nagle prawie nas zaskoczyło. Mówimy tutaj o pewnych sprawach, które znamy tylko z reperkusji medialnych. Nie znamy ich od środka. Emigracja, jak niektórzy mówią, czy migracja zarobkowa jeszcze się nie opierzyła, jeszcze nie wytworzyła organów, instytucji, które by mogły nam sygnalizować w sposób w miarę pełny rozwój zjawiska, jakim jest emigracja zarobkowa.

Wraz z panem senatorem Czesławem Ryszką, który jest wśród nas obecny, byliśmy zaproszeni przez rektorów misji katolickich z krajów europejskich do Fawley Court pod Londynem. Dzisiaj przyjmę rektora misji z Irlandii, żeby dowiedzieć się, co rzeczywiście się dzieje. Tego trzeba się dowiedzieć, żebyśmy mieli możliwość nie tylko w sposób intencjonalnie najlepszy, ale dogłębny generalnie te sprawy rozpatrywać. Rola tych misji jest przeogromna. One gromadzą informacje i uczestniczą we wszystkich zjawiskach dotyczących migracji zarobkowej. Ta migracja korzysta z ich ogromnej wiedzy. Chcemy doprowadzić do tego, żeby gdzieś na wiosnę przyszłego roku spotkać się tutaj z przedstawicielami tych misji katolic-

Senator Ryszard Bender – przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

kich, żeby uczestnicy konferencji czy poszerzonej komisji, której przewodniczę, zajmującej się sprawami Polaków za granicą i emigracji Polonii, mogła tę sprawę z nimi omówić.

Zjawisko emigracji zarobkowej wydaje się nowe, ale tak nie jest, ono ma swoje korzenie. Warto więc również przeprowadzić jakieś historyczne analizy, dlatego że przecież od początków naszych dziejów porozbiorowych oprócz politycznej emigracji była również emigracja zarobkowa. Konfiskaty majątków, lokaut pracowników ledwie co tworzącego się kręgu przemysłowego sprawiały, że ci ludzie emigrowali i podejmowali różne formy działalności zarobkowej. Oczywiście było to niewspółmierne inne niż teraz, ale pewne prawidłowości mogą się pojawiać. To było jednak pielgrzymstwo. Jak Mickiewicz w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” powiedział: „oni wyjeżdżali, ale wiedzieli, że pielgrzymują do Polski tą drogą, bo innej drogi nie ma”. Należałoby postawić pytanie, czy teraz to też będzie pielgrzymstwo? Tak. To też są historyczne zbieżności. Oni wyjeżdżają w przekonaniu – wiele mamy już takich sygnałów – że wrócą. Zarobią, dorobią się i wrócą. Ale może być tak jak i z tamtymi pielgrzymami, którzy pozostali poza krajem przez pokolenia. Dzisiaj mamy już trzecią i czwartą generację Polaków na emigracji. Na szczęście dzięki wzajemnym kontaktom nieraz i czwarta generacja, przynajmniej w części, zachowała język i świadomości łączności z krajem. Na to trzeba zwrócić uwagę i ułatwiać temu pielgrzymstwu powrót do macierzy, jeśli to będzie możliwe. A jak nie, to skoro oni tam zostaną, trzeba sprawić, żeby stale pielgrzymowali do nas choćby uczuciowo, a jeśli można, to również na płaszczyźnie gospodarczej, ekonomicznej, także politycznej. Nie wiemy, kiedy, jak i który czynnik tego pielgrzymstwa się rozwinie. Cieszymy się z tego i podtrzymujemy starania, żeby jak najwięcej osób wróciło, nabywszy doświadczeń w tym pielgrzymowaniu, do Polski zasobnej, bo tylko to, że Polska jest biedna, nie jest zasobna, powoduje, że ci ludzie nieraz z płaczem opuszczają kraj.

W związku z tym myślę, że – jak wspomniał pan marszałek – jeszcze nieraz się spotkamy, żeby rozpatrywać tę trudną materię. Jak już państwu sygnalizowałem, w tej chwili najlepszą możliwością uzyskania wiedzy o tym, jaka jest ta emigracja, są misje katolickie. To przy nich gromadzą się nasi rodacy, czy to ze względów ideowych, czy ze względów narodowych, także ze względu na to, że te misje wiedzą, gdzie i jaką pracę najłatwiej, najkorzystniej uzyskać i jak podać rękę tym ludziom w trudnych sytuacjach.

Senat od samego początku, po odrodzeniu po okresie porozbiorowym zajmował się sprawami emigracyjnymi. Będzie czynił to nadal. Już teraz

nad tym debatujemy. Dziękuję państwu za tak liczne przybycie na tę konferencję.

Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Dziękuję, Panie Senatorze.

Zanim oddam głos moderatorowi pierwszego panelu, chciałem powiedzieć, że jest także wśród nas pani Helena Miziniak z Londynu, szefowa Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

Proszę teraz moderatora pierwszego panelu o przejęcie prowadzenia.

Dr hab. Dariusz Stola

W nawiązaniu do tego, co powiedział profesor Bender, dodam, że oczywiście migracja, zwłaszcza masowa migracja z Polski, nie jest niczym nowym. Nasz kraj ma bardzo długie, przynajmniej stu pięćdziesięcioletnie tradycje migracji masowej, która miała różny kształt, różne formy. Jednak pozwolę sobie nie zgodzić się z profesorem Benderem, że nasza wiedza jest niewielka. Otóż, naukowcy dostrzegli wagę migracji, zwłaszcza tych nowych migracji, krótkoterminowych, już jakiś czas temu. Poza tym Polska jako jeden z niewielu krajów Europy Środkowowschodniej ma bardzo bogate i żywe, nieprzerwane tradycje badań na temat polskiej diaspory, czyli Polonii. Także wiedza osób, które za chwilę przed państwem wystąpią, jest olbrzymia, ale w ciągu krótkiego czasu, jaki został im przydzielony, będą mogły podzielić się tylko ułamkiem swojej gigantycznej wiedzy.

(*Senator Ryszard Bender: Wiedza jest, ale teoretyczna. To zjawisko dopiero jest *status nascendi*, tworzy się, Panie Profesorze.*)

Dziękuję, Panie Profesorze.

Zajmuję się migracjami od dwudziestu lat. Wystąpią przed państwem osoby, które zajmują się nimi jeszcze dłużej. Sądzę, że mają państwo wyjątkową okazję, dlatego że gdyby to spotkanie odbywało się w parlamencie czeskim, słowackim, litewskim, nawet może węgierskim, chociaż Węgrzy chyba są najbliższej, nie udałoby się zgromadzić tak wysublimowanego aparatu analitycznego i takiej ilości megabajtów informacji, do jakich będą państwo mieli dostęp w osobach tych kilku panelistów. Pod tym względem nauka polska jest wyjątkowa.

Badania na temat diaspory zaczęły się blisko sto lat temu i nawet w okresie PRL – choć były one, w sposób oczywiście limitowany, tolerowane –

tradycja tych badań nie została zerwana. Ale kilkanaście lat temu, po całkowitym otwarciu granic rozpoczął się nowy etap. Migracje współczesne, te o których mogą państwo czytać w gazetach, pod wieloma względami nie są niczym nowym. To są te migracje, które badaliśmy w roku 1995, 1998, a także te, które badaliśmy w latach osiemdziesiątych.

Będą państwo mieli okazję usłyszeć trzy referaty wybitnych specjalistów. Pokrótkie ich przedstawię. Potem będziemy mieli czas na zadawanie pytań, do czego zachęcam.

Jako pierwszy zabierze głos profesor Marek Okólski, dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego. Profesor Okólski jest nie tylko wiodącym specjalistą w zakresie migracji, człowiekiem, którego już od dawna proszą o zdanie rządy innych krajów, ale także jest założycielem najlepszego ośrodka badania migracji w Europie Środkowej. Żaden inny kraj nie ma tak prężnego ośrodka, który badałby migracje współczesne. Ponadto mamy w Polsce inne ośrodki, o czym powiem za chwilę.

Jako drugi mamy referat panów Jakuba Bijaka i Marka Kupiszewskiego ze Środkowoeuropejskiego Forum Badań Migracyjnych. Jest to młodsza instytucja. Perspektywa ich referatu będzie troszeczkę inna, dlatego że są to specjaliści w zakresie statystyki demograficznej i stosują pewne wysublimowane metody, których nawet nie próbuję zrozumieć, ale wierzę ich wnioskom.

Jako trzeci wystąpi profesor Grzegorz Babiński, który jest przewodniczącym Komitetu Badania Polonii Polskiej Akademii Nauk i w przeciwieństwie do poprzednich referentów przybywa z królewskiego miasta Krakowa. Pochodzi z instytucji, która jest chyba najstarszą bez przerwy działającą instytucją badań migracyjnych w Polsce. Do niedawna nazywała się: Instytut Polonijny, teraz nazwa się trochę zmieniła, ale pozostaje faktem, że mamy ciągłość badań nad diasporą i wiedza, która gromadzi się latami, której nie można wyprodukować w ciągu tygodnia, w sposób naturalny właśnie w takich miejscach narastała.

Oddaję głos profesorowi Markowi Okólskiemu.

Prof. dr hab. Marek Okólski

Najnowsze migracje z Polski – mity i fakty

Szanowni Państwo!

Chciałbym zająć się głównie wiedzą, albo raczej niedostatkiem wiedzy na temat migracji Polaków po włączeniu Polski do Unii Europejskiej. Zamierzam najpierw powiedzieć o pewnej mitologii, jaka wokół tego tematu narosła, potem chciałbym zastanowić się w jaki sposób jest kreowany mit na temat migracji, zweryfikować ten mit i na końcu zająć się faktami.

Na czym polega mit dotyczący najnowszych migracji z Polski? Po pierwsze, na tym, że tę emigrację utożsamia się z Polonią, z liczbą Polaków, którzy w różnych okresach pojawili się za granicą. Bardzo często dodaje się wszystkie fale migracyjne, i otrzymuje się liczby znacznie większe niż jest to w rzeczywistości. Po drugie, wszystkich Polaków, którzy po wejściu Polski do Unii przybyli do krajów Unii Europejskiej nietrafnie utożsamia się z Polonią, z kategorią emigranta. Po trzecie, liczba tych emigrantów jest wyolbrzymiana, moim zdaniem celowo. Po czwarte, przecenia się spustoszenia dokonane na polskim rynku pracy związane z emigracją. I po piąte, wyolbrzymia się skalę odpływu specjalistów.

Chciałbym dać przykład, w jaki sposób ewoluowała ocena emigracji z Polski po 1 maja 2004 r. w ostatnim okresie. Śledziłem to z dużym zainteresowaniem. Oczywiście media odegrały tu ogromną rolę, ale nie bez udziału innych instytucji. Tak więc, w czerwcu, lipcu bieżącego roku słyszało się, że wyemigrowało od sześciuset tysięcy do siedmiuset tysięcy Polaków. Wiele mediów podawało takie dane. Wkrótce potem pojawiła się liczba milion, aż wreszcie jeden z moich kolegów, socjolog, ogłosił, że być może są to dwa miliony. Na początku września była już mowa o prawie

Prof. dr hab. Marek Okólski – dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami na Uniwersytecie Warszawskim.

trzech, czterech milionach. I to nie były żarty, dlatego że poważne agencje zagraniczne zwracały się o komentowanie tych liczb. Takich próśb było bardzo dużo. Wiem, że ta skala robiła wrażenie.

Oto kilka przykładów. Jedno z nich to Forum Platformy Obywatelskiej z 15 września 2006 roku, w którym znalazło się odniesienie do „artykułu profesora Zbigniewa Długosza” (biorę w cudzysłów, bo nigdzie czegoś takiego nie udało mi się odnaleźć), który (cytuje) „jako pierwszy polski naukowiec odważył się określić realną liczbę Polaków na emigracji”. Kolejny przykład z tego samego dnia ze znanego portalu internetowego Interia.pl. W dziale „Biznes” mamy przedrukowany artykuł, który mówi o skali zjawiska, powołując się głównie na reakcje mediów światowych. Oto przykład z tego tekstu: Alarmistyczne prognozy owego „profesora Zbigniewa Długosza” przytacza fińska gazeta „Turun Sanomat”. Powołując się na raport profesora pisze ona, że Polsce grozi senioryzacja. Jak rozumieć to pojęcie? Otóż, zdaniem Długosza, w Polsce dramatycznie spada liczba mieszkańców. Od momentu przystąpienia do Unii prawie trzy, cztery miliony Polaków, zwłaszcza w wieku poniżej trzydziestu pięciu lat, wyruszyło w poszukiwaniu lepszego bytu w krajach Wspólnoty. Dalej artykuł podaje, ile osób podjęło pracę na emigracji – ponad 1,1 miliona Polaków znalazło legalne zatrudnienie w bogatszych krajach członkowskich, w tym kilka tysięcy trafiło do Szwecji, a jedynie kilkaset do Finlandii. Stwierdzono tam nawet, że polskie Ministerstwo Pracy szacuje, iż w najbliższych latach osiemset tysięcy Polaków corocznie będzie wyjeżdżać za granicę.

Podam inny przykład: w bardzo znanym i głośnym raporcie European Citizens Action Service z września 2006 r., uznawanym za pierwszą całościową analizę emigracji z nowych krajów członkowskich, emigrację pracowniczą z Polski oceniono na milion sto dwadzieścia tysięcy (z zadziwiającą dokładnością – do dziesięciu tysięcy osób), nie licząc członków rodzin emigrantów. Tutaj chciałem dać próbkę, w jaki sposób do tej liczby eksperci owego raportu doszli. Na przykład, do pracy w Niemczech po 1 maja 2004 r. wybrało się według raportu ECAS pięćset trzydzieści pięć tysięcy osób. W tym prawie 500 tysięcy to pracownicy sezonowi. Jednakże spośród tych 500 tysięcy ponad 90% zostało policzone podwójnie – średni kontrakt w Niemczech trwa bowiem mniej niż 2 miesiące w roku.

W rzeczywistości spośród osób, które wyjechały w tym czasie do Niemiec, trwale nieobecnych w Polsce było około 100 tysięcy osób, nastąpiło zatem pięciokrotne przeszacowanie skali emigracji z Polski do Niemiec.

Podstawowe źródło tego rodzaju błędów w obliczeniach według mnie stanowi nieodpowiedzialność ekspertów (nazywałbym ich raczej pseudoekspert-

tami). Występuje też ogromna presja na to, żeby podać wysoką ocenę. Jeżeli powiemy, że ta ocena jest niepewna albo że ona dotyczy takiej czy innej kategorii osób, która być może nie odpowiada cechom emigracji, to zostanie to bardzo precyzyjnie przesiane (jeśli nie zignorowane) przez media, które wolą podawać alarmistyczne liczby i w alarmistycznym tonie.

Ale występuje również zupełny brak wiedzy. W tej dziedzinie są, moim zdaniem, największe zaniedbania. Państwo nie wdrożyło żadnego mechanizmu monitorowania odpływu ludności za granicę. Przed wstąpieniem do Unii Europejskiej Polska zajmowała bardzo stanowcze stanowisko, żeby wszędzie rynki pracy dla Polaków zostały otwarte, a więc musiano się spodziewać, że taki odpływ może nastąpić. Nie zrobiono nic, by uzyskać wiedzę na ten temat.

Pokażę, w jaki sposób można te mity zweryfikować. Otóż, gdyby przyjąć według reguły raportu ECAS i dodać do siebie tylko liczby Polaków, którzy są oficjalnie zatrudniani w Unii Europejskiej w ostatnich piętnastu latach – bo w raporcie dodano tylko dwa lata, a dlaczego nie dodać piętnastu, przecież ta sama zasada obowiązuje? – wtedy nie mielibyśmy szacunków, że w okresie transformacji wyemigrowały 2 miliony osób, tylko łącznie około pięciu milionów Polaków: trzy i pół miliona osób do Niemiec, pięćset tysięcy do Wielkiej Brytanii, czterysta tysięcy do Włoch, i sześćset tysięcy do pracy w innych krajach. To zaś daje 30% wszystkich zawodowo czynnych w Polsce. Oznaczało by to utratę niemal 1/3 zawodowo czynnych, czyli z całą pewnością nie funkcjonowałyby już gospodarka

Gdyby z kolei pójść za oceną cytowanego szeroko przez media pana Długosza z września br., kiedy podał, że od trzech do czterech milionów mieszkańców Polski wyemigrowało po 1 maja 2004 r., i przyjmując, że po pierwsze, właśnie taka liczba emigrantów została zarejestrowana, to wiedząc – i jest to najlogiczniejszy możliwy szacunek – że 3/4 polskich emigrantów w tym okresie było w wieku poniżej trzydziestu pięciu lat, to stanowiłoby to 25 do 30% osób młodych. Oczywiście odbiłoby się to w sposób dotkliwy nie tylko na rynku pracy, ale i na systemie szkolnym, i byłoby z całą pewnością w wielu środowiskach wyraźnie zauważane.

Gdyby rzeczywiście wyemigrowały trzy miliony i gdyby emigrowali wyłącznie bezrobotni, to już teraz powinno zabraknąć w Polsce kandydatów do emigracji. Ale w lipcu ciągle w Polsce było dwa i pół miliona bezrobotnych, o pół miliona mniej niż w momencie wstąpienia do Unii Europejskiej. Zatem, z kraju nie wyemigrowali bezrobotni. Przy tym, liczba osób nieaktywnych w Polsce pozostała w ciągu ostatnich dwóch lat taka sama, a liczba pracujących zwiększyła się o siedemset tysięcy. A więc

ten prosty test pokazuje, że popularne ostatnio szacunki odpływu z Polski realnie nie znajdują potwierdzenia. Nawet gdybyśmy przyjęli, że to jest liczba dwa miliony czy tylko jeden milion, nasuwa się tak samo sprzeczny wniosek. Poza tym, jak widać, uszczerbek zasobów demograficznych i zasobów pracy w takiej skali nie jest możliwy i to nie tylko z punktu widzenia zasad arytmetyki. Gdyby bowiem nastąpił, musiałby spowodować wielki spadek krajowego popytu na towary i usługi, oraz zaburzenia na rynkach finansowych i na rynku pracy. Jednym słowem, destrukcję gospodarki narodowej. A tymczasem, w każdej z tych sfer sytuacja się poprawia. Na pewno nie będziemy długo czekać na to, co się nazywa dzisiaj przyspieszonym wzrostem gospodarczym, który w dużej mierze jest kreowany przez popyt.

Niestety muszę powiedzieć, że fakty nie są dobrze znane, dlatego może tak łatwo jest o mity. Niektóre kraje Unii Europejskiej dysponują wprawdzie danymi o cudzoziemcach nowo rejestrowanych w systemach ubezpieczenia społecznego, rejestrami pozwoleń na pracę, danym LFS (sondażu zasobów pracy), a Wielka Brytania ponadto rejestrem nowo zatrudnianych obywateli UE-8 *Workers Registration Scheme* (WRS). W Polsce jedynym źródłem, które jednak nie odpowiada w pełni tym kategoriom osób migrujących, o których tu rozmawiamy, ale daje szansę mierzenia pewnych tendencji w tym zakresie, jest Badanie Aktywności Ekonomicznej Ludności (BAEL), sondaż co kwartał realizowany przez Główny Urząd Statystyczny. Ani BAEL, ani żadne źródło w krajach UE nie jest jednak w stanie nawet w przybliżeniu ustalić liczby i charakterystyk osób, które po 1 maja 2004 opuściły Polskę i obecnie mieszkają lub pracują za granicą.

Jakie są wobec tego fakty i co możemy powiedzieć o faktach zachowując jednak ostrożność? Najpierw powiem o tym na przykładzie brytyjskim, ponieważ Wielka Brytania jest zdecydowanie największym rynkiem pracy, jaki po 1 maja 2004 r. został otwarty dla obywateli krajów UE-8, i istotnie do tego kraju udało się najwięcej nowych emigrantów. Według brytyjskiego LFS (Labour Force Survey), regularnie przeprowadzanego sondażu aktywności ekonomicznej (odpowiednika polskiego BAEL), zasób siły roboczej z krajów UE-8 wynosił zaledwie sto siedemdziesiąt tysięcy osób. Jest to szacunek z czwartego kwartału 2005 r., po przeszło roku od wejścia do Unii Europejskiej i obejmuje nie tylko rejestrujących się pracowników, ale również pracujących nielegalnie i poszukujących pracy, a także tych którzy przybyli wcześniej. Widzimy, jak gigantyczna rozpiętość jest tu w porównaniu z innymi szacunkami.

Z kolei, *Workers Registration Scheme* podaje, że do końca 2005 r. napłynęło z krajów UE-8 trzysta czterdzieści pięć tysięcy osób podejmujących legalne zatrudnienie. Jest to zupełnie inny szacunek niż wynikający z LFS. Istnieje jeszcze jeden bardzo ważny rejestr, przydzielający numery ubezpieczenia społecznego, tak zwany NINO. Wynika z niego na przykład, że w roku sprawozdawczym między kwietniem 2005 a marcem 2006, dwieście siedemdziesiąt tysięcy osób z UE-8 otrzymało nowy numer ubezpieczenia społecznego.

Mamy więc tutaj trzy liczby pochodzące z różnych źródeł brytyjskich, odnoszące się do podobnego okresu i one powinny dla nas być podstawą do szukania jakiejś wskazówki.

Jak wygląda ocena migracji z Polski w każdym z tych rejestrów? Według sondażu aktywności ekonomicznej LFS Polacy stanowili 61% przybyszów z krajów UE-8 w Wielkiej Brytanii, tj. sto cztery tysiące osób. Według *Working Registration Scheme* – 57%, czyli sto dziewięćdziesiąt siedem tysięcy osób, a według NINO – 63%, czyli sto siedemdziesiąt jeden tysięcy osób. Liczba Polaków w Wielkiej Brytanii może być wiarygodnie określona na podstawie danych tych rejestrów, przy czym jeden z nich (LFS) dotyczy również nie rejestrowanych pracowników i osób poszukujących pracy. A więc odpada argument, że te rejestry obejmują tylko część rzeczywistości migracyjnej, że mierzą wrywkowo. Choć jest prawdą, że rejestry należące do statystyki publicznej bardzo często nie doszacowują liczby migrantów.

Wzrost liczby Polaków w stosunku do roku poprzedniego wynosił według LFS 110%, według WRS 30%, według NINO 170%. A więc był poważny. Czyli nie można powiedzieć, że wszystkie oceny odpływu ludności z Polski po wejściu do Unii Europejskiej obracają się w kręgu mitu i że rzeczywiste oceny powinny być znacznie niższe, że problemu nie ma. Ten problem jest. Nawet gdyby wyemigrowało w tym czasie z Polski trzysta tysięcy ludzi, a nie trzy miliony, to problem istnieje. Zwłaszcza dynamika tego problemu wydaje się ważna.

Wiek osób wyjeżdżających z Polski – to kolejny bardzo ważny element tej emigracji. Ustaliłem wiek opierając się na dwóch rejestrach – NINO i WRS. Osób między osiemnastym a dwudziestym piątym rokiem życia jest od 33% do 43%, a między dwudziestym piątym a trzydziestym czwartym rokiem życia – od 39% do 45%, czyli łącznie w Wielkiej Brytanii pojawiło się aż 80% osób z Polski poniżej trzydziestego piątego roku życia. Być może tak młodych ludzi było nawet nieco więcej. Żadna emigracja pracownicza, z którą się stykałem w swoich badaniach, nie była tak młoda. Zwykle emigranci są młodzi, ale nie aż tak.

Płeć. Mężczyźni jednak wyraźnie przeważają. W Wielkiej Brytanii z upływem czasu wzrasta proporcja mężczyzn wśród przybywających z Polski.

Wreszcie najciekawsza, moim zdaniem, cecha tej migracji, aczkolwiek nie będę dzisiaj się nią zajmował. Jest nią to, że stanowiska pracy, niezależnie od ich charakteru, w większości zajmowane są przez osoby dobrze wykształcone. Dokładnych danych na ten temat nie mamy. Ale z badań na podstawie ostatniego spisu ludności Polski (2002 r.) wiadomo, że młode pokolenia są znacznie lepiej wykształcone od starszych. A więc można przyjąć, że – ponieważ po 1 maja 2004 r. młodzi dominują wśród wychodźców z Polski – poziom wykształcenia najnowszej fali emigracji jest wyższy niż wcześniejszych fal. A tymczasem, według danych WRS, ponad 90% osób przyjmuje stanowiska na poziomie robotniczym, nie wymagającym kwalifikacji. Co ciekawsze, badacze tego problemu w Wielkiej Brytanii zwracają uwagę, że wśród emigrantów z krajów, które nie weszły do Unii, jest mniejsza skłonność do obejmowania takich stanowisk. Czyli że na przykład Rosjanie czy Ukraińcy w porównaniu do Polaków, Litwinów albo Słowaków realizują dużo bardziej rozważną strategię zawodową, strategię dotyczącą karier.

W innych krajach także nastąpiły zmiany w napływie migracyjnym z Polski, ale również w ich przypadku występuje pewne zmitologizowanie rzeczywistości. Liczby emigrantów nie są tak duże jak to się często głosi. Na przykład czasami się mówi, że ponad sto tysięcy Polaków już wyemigrowało do Irlandii, ale same źródła irlandzkie zastrzegają, że nie jest to tożsame z liczbą osób podejmujących pracę. Według rejestru PPS, numer ubezpieczenia społecznego w Irlandii od 1 maja 2004 do 31 sierpnia 2006 otrzymało 80 tysięcy Polaków. Okazuje się, że z tego około 2/3 podejmuje pracę. A więc przypuszczalnie niewiele więcej niż pięćdziesiąt tysięcy podjęło pracę od wejścia Polski do Unii. W dodatku to wcale nie znaczy, że ci ludzie pozostali tam i że nie wrócili do tego czasu do Polski. Na ten temat długości pobytu w Irlandii i częstości powrotów do Polski nie mamy żadnej wiedzy.

Przy czym w Irlandii, jak w wielu innych krajach, obserwuje się bardzo wyraźną sezonowość migracji. Na przykład, w grudniu jest o połowę mniej osób zarejestrowanych na rynku pracy czy w systemie PPS niż w lipcu i sierpniu. Wyraźnie widać, że studenci odgrywają ogromną rolę w tego typu wyjazdach.

Według Caritas Italia, wzrost liczby Polaków we Włoszech był ostatnio bardzo duży. Dane pozwalają porównać rok 2003 z początkiem 2006. Liczba Polaków przebywających we Włoszech wzrosła z sześćdziesięciu ośmiu

tysiący do stu tysięcy. Zatrudnionych legalnie jednak nie jest tak dużo – na przełomie 2004/2005 r. tylko trzydzieści cztery tysiące osób. Nie sądzę, żeby do tej pory liczba ta wzrosła o więcej niż 50%. Znaczna jednak część Polaków pracuje we Włoszech nielegalnie, zwłaszcza w sektorze gospodarstw domowych. Tak czy inaczej, tam też pracę podejmuje się głównie w zawodach niewymagających wysokich czy nawet średnich kwalifikacji.

Kolejnym krajem, który przyjmuje znaczne ilości Polaków, jest Holandia. Ale również w tym przypadku liczby migrantów z Polski zarejestrowanych na rynku pracy są dalekie od astronomicznych. W ostatnim roku Polakom wydano około dwudziestu tysięcy pozwoleń na pracę. W Holandii często podejmują pracę obywatele polscy, którzy mają również obywatelstwo Republiki Federalnej Niemiec.

Rzecz charakterystyczna – w Niemczech, które są nadal najważniejszym krajem docelowym dla polskich migrantów, liczba pozwoleń na pracę dla Polaków ostatnio spada, co świadczy prawdopodobnie o przesunięciu preferencji geograficznych ze strony migrantów polskich. Ze stu dziewięćdziesięciu ośmiu tysięcy w pierwszym półroczu 2004 r. liczba pozwoleń na pracę wydanych Polakom zmniejszyła się do stu pięćdziesięciu czterech tysięcy w drugiej połowie 2005 r.

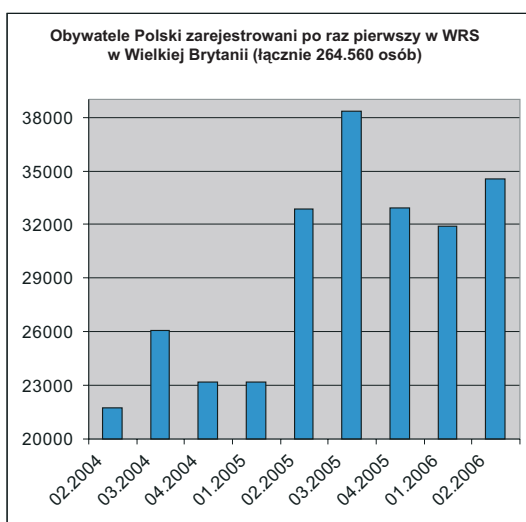
Kraje skandynawskie stanowią kolejną grupę krajów, gdzie Polacy są widoczni, ale wzrost ich liczby nie był tam dotąd zbyt silny. W sumie do końca ubiegłego roku zgodę na pracę uzyskało szesnaście tysięcy osób, nie licząc pracowników sezonowych, których prawdopodobnie było około dziesięciu tysięcy. Przoduje w tym Norwegia, która wobec Polaków stosuje

właściwie identyczne zasady dostępu do rynku pracy jak wobec obywateli innych krajów Unii.

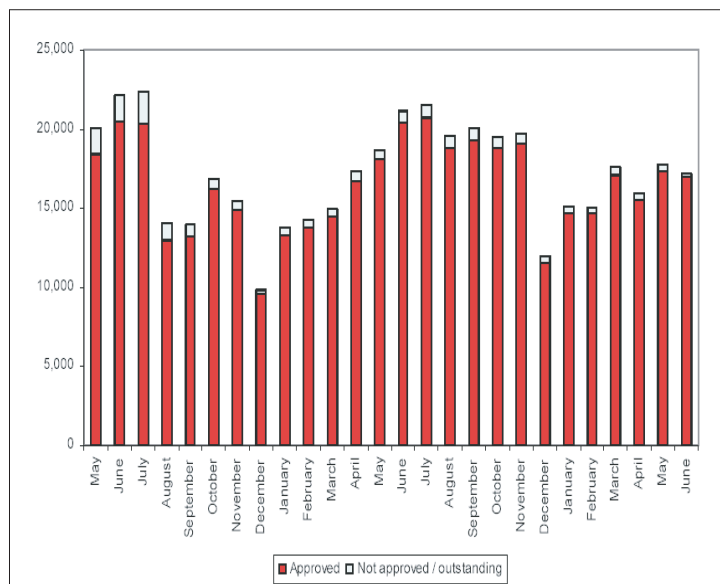
Tak wygląda przegląd danych oficjalnych.

Teraz chciałem pokazać kilka ilustracji, bardziej wizualnych niż liczbowych.

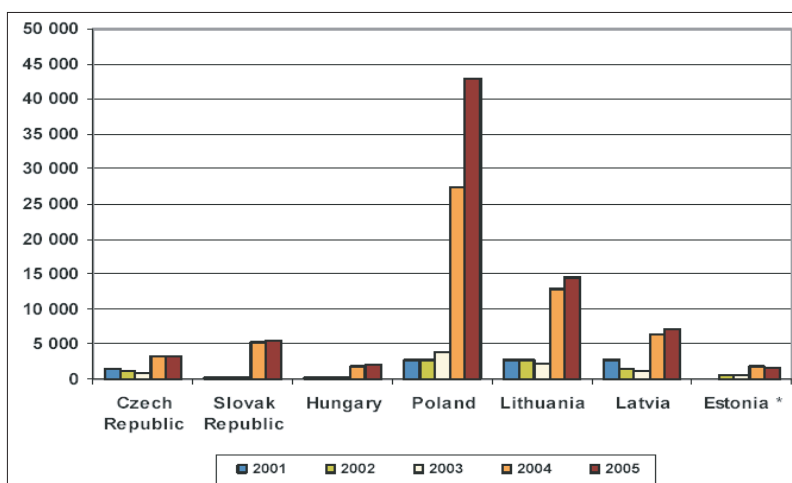
Na powyższym wykresie widzimy wyraźnie, że w rejestrze brytyjskim (WRS) występuje tendencja raczej do stabilizacji (przy niewielkich wahaniach) kwartalnej liczby osób, które przybywają do pracy. Z pewno-



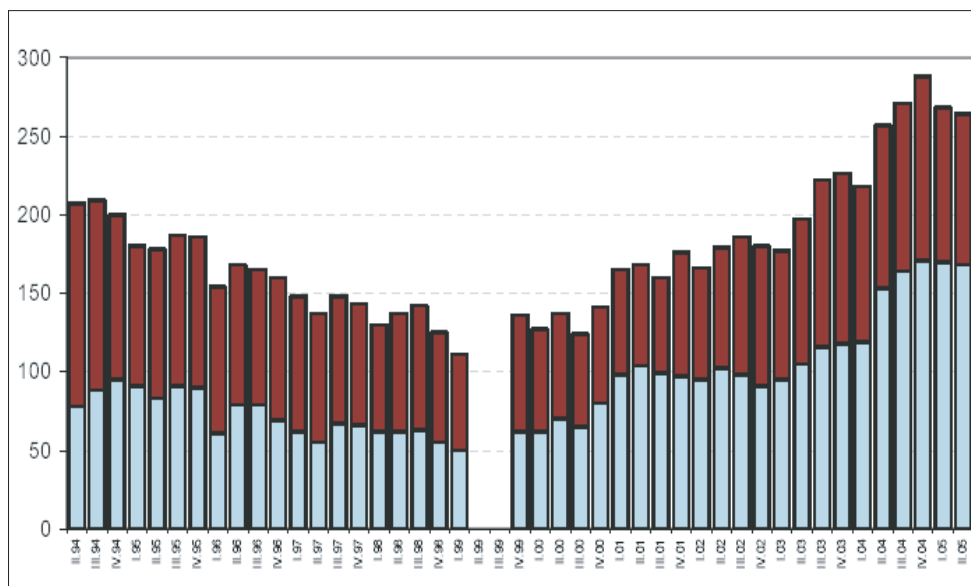
ścią brak jakiegó bardzo wyraźnej tendencji do wzrostu. A na kolejnym wykresie, ten z kolei dotyczy danych miesięcznych, można zaobserwować bardzo wyraźną sezonowość. W każdym roku w miesiącach zimowych liczba starających się o pracę jest mała, po czym ona rośnie w miesiącach letnich. Podobnie jak widzieliśmy w przypadku Irlandii.



Na kolejnym wykresie jest pokazany przypadek najbardziej dramatycznego wzrostu obecności obywateli Polski w krajach UE. Dotyczy on osób uzyskujących numer ubezpieczenia społecznego w Irlandii.



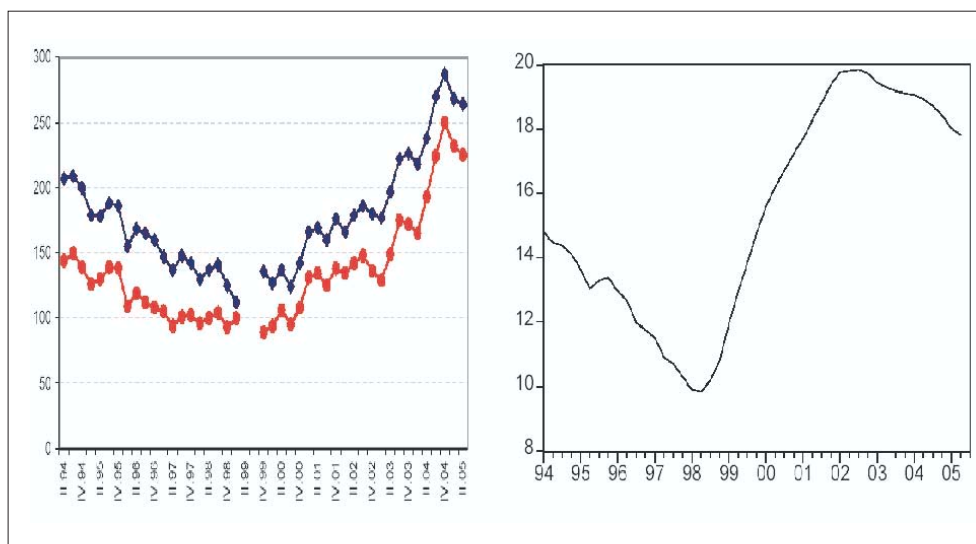
Teraz ilustracja najnowszej emigracji w świetle danych polskich. Wykorzystamy tu dane kwartalne badania sondażowego BAEL od 1994 r. aż do końca ubiegłego roku. Kolorem jasnym oznaczono osoby, które przebywają za granicą co najmniej dwa miesiące ale poniżej roku, a ciemnym – osoby przebywające w momencie badania poza Polska co najmniej rok.



Widzimy wyraźnie, że po wejściu do Unii Europejskiej nastąpił wyraźny skok w wielkości migracji. Proszę zauważyć, że niemal nie zmieniła się ta część zakreśkowana na ciemno, czyli emigracja długookresowa. Wzrost nastąpił w przypadku osób, które wyjeżdżają na krótki czas. Choć w pierwszym półroczu 2005 r. sytuacja zmierzała ku stabilizacji, poziom emigracji był nadal podwyższony.

Ile osób przebywa za granicą w związku z pracą, a ile w związku z jakimś innym celem? Dane BAEL odzwierciedlają w pewnym sensie zasób osób nieobecnych w związku z jakimiś czynnościami wykonywanymi za granicą, które nadal mają stałe miejsce zamieszkania w Polsce. Nie jest to pełny szacunek, dlatego że te dane nie obejmują na przykład gospodarstw domowych, które wyemigrowały z Polski w całości. A więc te liczby są zdecydowanie niedoszacowane, choć poziom niedoszacowania, zdaniem specjalistów Głównego Urzędu Statystycznego, nie przekracza 20 – 30%.

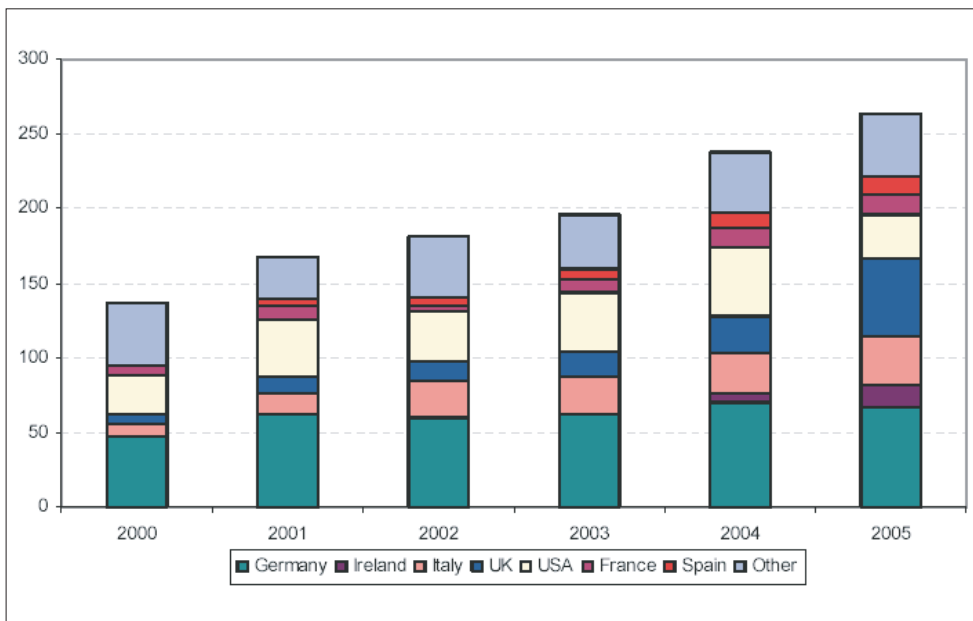
Po tym zastrzeżeniu, pokażę teraz ilustrację, która pozwala dostrzec trend emigracji związanej z pracą:



Ten typ migracji odzwierciedla czerwona linia na lewym wykresie (linia granatowa oznacza ogólną liczbę przebywających za granicą). Na wykresie z prawej strony mamy natomiast zmiany stopy bezrobocia. Oczywiście nie chciałbym sugerować, że jest ścisły związek korelacyjny między dwoma trendami, ale narzuca się takie skojarzenie, że za zmianami stopy bezrobocia podążają zmiany poziomu migracji za pracą (innymi słowy – zmiany liczby Polaków nieobecnych w kraju w związku z pracą zagraniczną). A więc być może nie jest prawdą to, co sądzą niektórzy, że spadek stopy bezrobocia jest wyłącznie czy głównie wynikiem emigracji. Myślę, że zmniejsza się ostatnio trochę presja na wyjazdy, bo się poprawiła sytuacja na rynku pracy. Nie mamy badań na temat, nie mamy danych. Mamy przypuszczenie, które wymaga potwierdzenia w wyniku solidnych badań.

Na koniec o zmianie preferencji geograficznych polskich migrantów.

Najniższa, dolna część każdego słupka na powyższym wykresie obrazuje udział procentowy kierunku niemieckiego, który, jak wiadać, jeszcze w 2000 r. wyraźnie przeważał. W tej chwili brytyjski kierunek jest mu właściwie równoważny, Dodatkowo pojawiły się nowe



ważne kraje docelowe – Włochy oraz (od 2004 r.) Irlandia. To jest bardzo ważne. Jednocześnie w 2005 r. poważnie zmniejszyło się znaczenie emigracji do USA. A więc zmienia się konfiguracja geograficzna migracji polskiej.

Chciałby zakończyć moje wystąpienie apelem do władz. Nie da się skutecznie rządzić bez posiadania odpowiedniej wiedzy. Dotyczy to oczywiście też polityki migracyjnej. Starłem się dowiedzieć, jak uboga jest wiedza o najnowszej emigracji z Polski, a zarazem jak duże znaczenie ma to zjawisko z punktu widzenia politycznego. Migracje są na pewno poważnym zagadnieniem, ale bez przekonania państwa polskiego, jego agend, że nie wystarczy wysłuchiwanie ocen ekspertów, tylko że potrzebna nam są rzeczowe analizy i leżące u ich podstaw systematyczne i poważne, pogłębione badania, nie posuniemy naszej wiedzy do przodu. Do tej pory na badania migracyjne państwo łożyło niewiele. Taka też dziś nasza wiedza. Wiele więc musimy nadrobić.

Dziękuję bardzo za uwagę.

Jakub Bijak

Długoterminowe konsekwencje emigracji do krajów UE dla liczby i struktury ludności oraz zasobów pracy w Polsce

Szanowni Państwo!

Tak jak zapowiedział pan profesor Stola, będziemy zajmować się w naszym wystąpieniu długoterminowymi konsekwencjami emigracji do krajów Unii Europejskiej dla liczby i struktury ludności oraz zasobów pracy w Polsce. W referacie przyjmujemy perspektywę nieco inną od tej, którą przed chwilą zaprezentował pan profesor Okólski. Skoncentrujemy się raczej na przewidywanych przemianach demograficznych oraz rynku pracy w perspektywie najbliższego półwiecza, ponieważ dopiero taki horyzont pozwala demografom uchwycić długoterminowe konsekwencje dzisiejszych trendów migracyjnych, między innymi takich, o jakich usłyszeliśmy w poprzednim wystąpieniu.

Na początku, po kilku słowach wprowadzenia do problematyki prognozowania demograficznego, zaprezentuję państwu wyniki przygotowanej w naszym ośrodku prognozy ludności oraz zasobów siły roboczej w Polsce na lata 2002 – 2052, z uwypukleniem długoterminowych konsekwencji emigracji z kraju. Następnie pan profesor Kupiszewski przedstawi implikacje naszych prognoz dotyczące migracji, demografii oraz zasobów siły roboczej (w ogólności – rynku pracy), które w przyszłości stanowić będą wyzwania dla racjonalnych decyzji politycznych.

Po pierwsze, czym są prognozy ludnościowe? Prognozy odzwierciedlają przekonania demografów odnośnie do tego, w jakim kierunku będą przebiegać zmiany liczby i struktury ludności. Nasze prognozy uwzględniają dodatkowo zasoby siły roboczej, przedstawiając pełniejszy obraz zmian demograficznych, związany ze spodziewanymi przemianami na rynku pracy.

Prognozy demograficzne są oparte na zaobserwowanych w przeszłości trendach poszczególnych składników zmiany demograficznej – dzietności, umieralności i migracji, oraz na elemencie bardziej subiektywnym – eksperckich założeniach dotyczących zmian tych komponentów w przyszłości. Ze względu na obecność silnie subiektywnych założeń, prognozy konstruuje się z reguły w kilku wariantach, tak żeby odzwierciedlić w nich niepewność co do badanych zjawisk. Myślę, że wbrew potocznemu rozumieniu tematu, prognozy, zwłaszcza ludnościowe, nie są konstruowane po to, żeby się sprawdzały. Przeciwnie, prognozy tworzy się, żeby dostarczyć politykom i osobom podejmującym strategiczne decyzje, zwłaszcza dotyczące dłuższego okresu, informacji, które mogą pozwolić na podjęcie działań mających na celu na przykład zapobieganie negatywnym konsekwencjom zmian przedstawionych w prognozie.

Przejdę teraz do przedstawienia założeń naszej prognozy, czyli do wspomnianego elementu subiektywnego dotyczącego przewidywanego rozwoju trzech podstawowych komponentów zmiany demograficznej. W przypadku dzietności założyliśmy, że z obecnego poziomu, który wynosi około 1,22 dziecka przeciętnie rodzonego przez kobiety w wieku rozrodczym, nastąpi dalszy spadek do roku 2010. Następnie przyjęliśmy, że w kolejnych latach nastąpi powolny wzrost dzietności, do poziomu 1,5 dziecka pod koniec horyzontu prognozy, czyli w połowie XXI wieku.

Dla przeciętnego dalszego trwania życia noworodka, czyli osoby w wieku 0 lat, założyliśmy, że nastąpi zmniejszenie dystansu w stosunku do krajów wysoko rozwiniętych, tak że za pół wieku nowo narodzeni mężczyźni będą mieli szansę dożyć przeciętnie wieku 81 lat, zaś nowo narodzone kobiety – 86 lat. Jest to założenie optymistyczne, ale też realistyczne w świetle historycznych trendów umieralności zaobserwowanych w krajach rozwiniętych.

W przypadku założeń odnoszących się do aktywności ekonomicznej ludności optymistycznie przyjęliśmy lekki wzrost współczynników aktywności dla każdej grupy wieku. Jest to również założenie optymistyczne, ale też realne, ze względu na duży potencjał Polski w tym względzie. W chwili obecnej mamy do czynienia z jednymi z najniższych stóp aktywności zawodowej oraz zatrudnienia spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej, co daje możliwość poprawy w przyszłości.

Dla migracji – komponentu obarczonego największą niepewnością – przyjęliśmy kilka alternatywnych wariantów założeń prognozy. Warianty mają na celu odzwierciedlenie niepewności co do tego, jak migracje mogą się kształtować w przyszłości. Wariant podstawowy, nazwany przez nas

„bazowym”, to taki, który uważamy za najbardziej realny. Oprócz tego przygotowaliśmy też wariant „wysoki”, rozwojowy, zakładający, że Polska będzie doświadczać dynamicznego wzrostu gospodarczego, w związku z czym będziemy mieli do czynienia z niskim odpływem emigrantów z kraju oraz z wysokim napływem imigrantów z innych części świata.

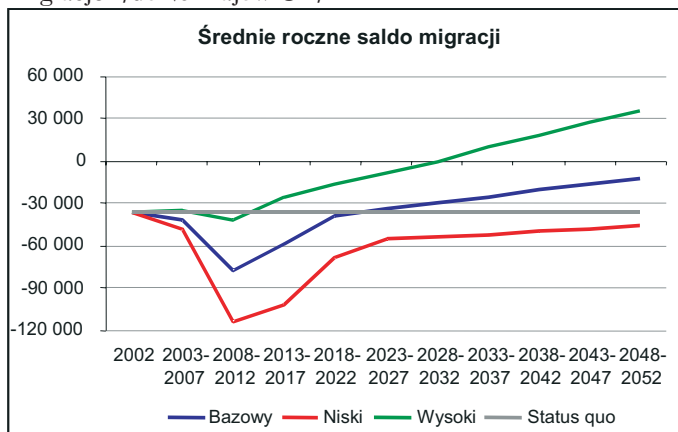
Przeciwieństwem poprzedniego jest wariant „niski”, stagnacyjny, w którym zakładamy regresyjny charakter procesów społeczno-ekonomicznych. Taki scenariusz skutkować będzie „wypychaniem” wielu emigrantów ze względu na relatywnie trudną sytuację w kraju, oraz z niskim napływem imigrantów w związku z niewielkim stopniem oddziaływania czynników przyciągających cudzoziemców do Polski. Dodatkowo przygotowany został wariant *status quo*, który pokazuje, jakie byłyby demograficzne konsekwencje migracji, gdyby przez najbliższe pięćdziesiąt lat zarówno napływ, jak i odpływ ludności utrzymywały się na takim poziomie, jak zaobserwowany w 2002 roku, czyli jeszcze przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej.

Na wykresach [rysunek 1 str. 26] widzą Państwo założone średnie roczne salda migracji w pięcioletnich okresach od 2002 r., do końca prognozy – roku 2052. Zielona linia, najwyższa, obrazuje wariant wysoki, niebieska – wariant przeciętny (bazowy), zaś czerwona – wariant niski. Pozioma szara linia obrazuje wariant *status quo*, czyli sztuczną symulację, pokazującą, co by było, gdyby przyjąć przez cały okres prognozy wzorce migracyjne z 2002 roku.

W naszej prognozie na całkowitą wielkość migracji składają się dwa komponenty. Pierwszy z nich dotyczy migracji między Polską a dwudziestoma sześcioma krajami Unii Europejskiej i EFTA, poza Cyprzem i Maltą, natomiast drugi – napływu migracyjnego netto z pozostałych krajów świata. Dla migracji między krajami Unii Europejskiej założyliśmy, jak Państwo widzą na rys. 1 – górny, że przez pierwsze kilkanaście lat będziemy mieli do czynienia z konsekwencjami rozszerzenia Unii Europejskiej, otwarcia rynków pracy oraz możliwości podejmowania pracy zarobkowej w krajach „starej” UE, co będzie skutkowało ujemnymi saldami migracji w tym okresie.

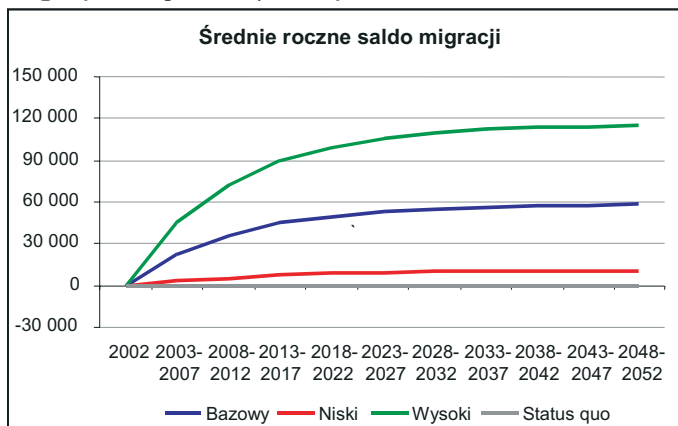
W tym samym czasie oczekujemy powolnego wzrostu napływu migracyjnego z pozostałych krajów świata. Założyliśmy tutaj, że Polska będzie stawała się coraz atrakcyjniejszym krajem docelowym dla imigrantów spoza obszaru UE i EFTA. Jeżeli oba komponenty nałożymy na siebie, to okaże się, że w świetle naszych założeń w wariantcie bazowym Polska stanie się krajem napływu migracyjnego netto około 2020 roku. W wariantcie wyso-

Migracje z/do 26 krajów UE/EFTA



Rysunek 1. Założenia prognozy dotyczące migracji zagranicznych w Polsce

Migracje z/do pozostałych krajów świata



Źródło: opracowanie własne

kim Polska powinna być *de facto* krajem imigracyjnym już w chwili obecnej. Uzasadnieniem jest tutaj, że – o czym wspomniał pan profesor Okólski – tak naprawdę nie wiemy, ilu ludzi wyjeżdża ani ilu przyjeżdża do naszego kraju. W wariacie niskim natomiast, skrajnie pesymistycznym, założyliśmy, że przez cały horyzont prognozy Polska może pozostać krajem odpływu emigrantów netto. Oczywiście żaden z obu skrajnych wariantów najprawdopodobniej się nie sprawdzi i w przyszłości zrealizuje się scenariusz znajdujący się pomiędzy nimi. Warianty niski i wysoki służą pokazaniu zakresu niepewności co do zjawisk migracyjnych dotyczących Polski w pierwszej połowie XXI wieku.

Nasze prognozy zostały przygotowane cztery lata temu, więc możemy już wstępnie ocenić, które założenia się w tym okresie sprawdziły, a które

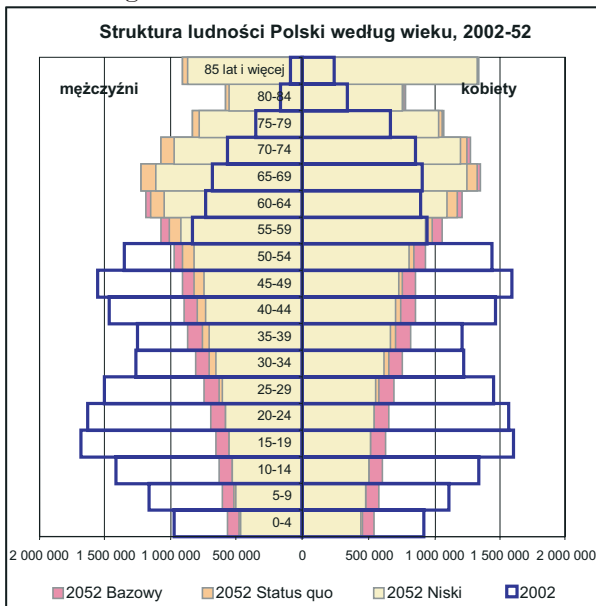
nie. Przepuszczalnie realizuje się obecnie scenariusz znajdujący się pomiędzy wariantem bazowym a niskim, z tym że przewidywaliśmy, że największy odpływ migracyjny przypadnie na rok 2011, po tym jak Niemcy i Austria otworzą swoje rynki pracy dla Polaków. Założenie to było historycznie uzasadnione dotychczasową wielkością odpływu migracyjnego do tych krajów. Okazało się jednak, że otwarcie rynków pracy zwłaszcza na Wyspach Brytyjskich – w Wielkiej Brytanii i Irlandii – spowodowało, że – jak wspominał pan profesor Okólski – być może następuje zmiana preferencji co do kierunków emigracji. Jeśli taka zmiana istotnie ma miejsce, to w perspektywie pięćdziesięciu lat nie będzie miało dużego znaczenia, do których krajów emigranci w chwili obecnej wyjeżdżają. Oczywiście, nie można wykluczyć, że w 2011 r. będziemy mieli do czynienia z dodatkową dużą falą emigracji i w efekcie zrealizuje się scenariusz bliższy założonemu przez nas wariantowi niskiemu, choć taki rozwój wydarzeń wydaje się być raczej mało prawdopodobny.

Warto nadmienić, że zmiana preferencji z Niemiec na Wielką Brytanię może być niekorzystna dla Polski ze względu na to – o czym również wspominał pan profesor Okólski – że emigranci do Wielkiej Brytanii mają wyższe kwalifikacje niż ludzie, którzy tradycyjnie wyjeżdżali do Niemiec, zaś w Wielkiej Brytanii podejmują prace wcale takich kwalifikacji nie wymagające.

Chciałbym podać kilka liczb, które ilustrują, jak przedstawione założenia przełożą się na zmianę ogólnej liczby ludności w ciągu pierwszej połowy XXI wieku. Przewidujemy, że z dzisiejszych trzydziestu ośmiu milionów mieszkańców Polski za 50 lat w wariantcie bazowym pozostanie około trzydziestu jeden milionów osób, w wariantcie niskim – dwudziestu siedmiu milionów, natomiast w wariantcie *status quo* liczba ludności naszego kraju wynosiłaby około dwudziestu dziewięciu milionów osób. Na tle innych krajów europejskich dynamika demograficzna odznacza się więc dość wysokimi spadkami liczby ludności, w przeciwieństwie do takich krajów jak np. Francja, które charakteryzują się wysoką dzietnością. Z drugiej strony, prognozowane ubytki są dużo niższe niż w takich krajach, jak choćby Bułgaria, gdzie bardzo niska dzietność i wysoki odpływ migracyjny powodują, że prognozowana liczba ludności za 50 lat wynosi niewiele więcej niż połowę obecnego stanu.

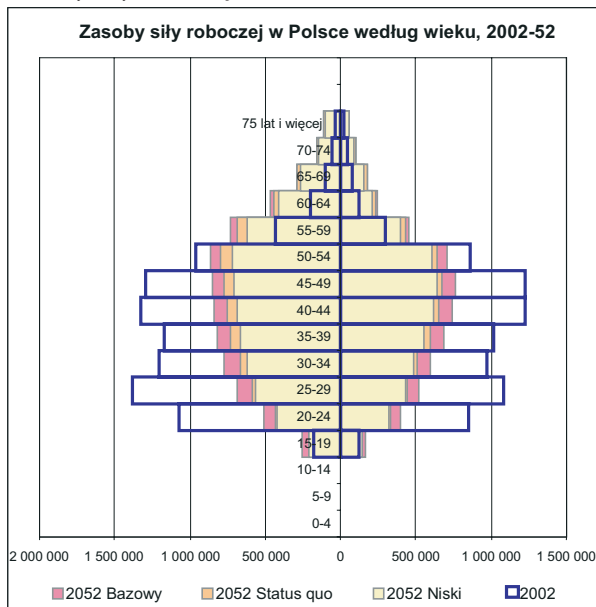
Istotnym elementem wyników prognozy są zmiany struktury wieku ludności i zasobów siły roboczej. Na przedstawionych wykresach [rysunek 2 str. 28] pogrubione linie oznaczają struktury z 2002 roku, zaś kolorowe – piramidy wieku prognozowane na pięćdziesiąt lat w przyszłość przy różnych

Ludność ogółem



Rysunek 2. Struktura ludności i zasobów pracy w Polsce według wieku: 2002 i 2052

Zasoby siły roboczej



Źródło: opracowanie własne

wariantach założeń migracyjnych. Na rysunkach widać wyraźny wzrost udziału osób starszych, zarówno wśród ludności ogółem, jak i zasobów siły roboczej. Jeżeli natomiast spojrzymy na różne scenariusze migracji, w tym wypadku bazowy, niski i *status quo*, oznaczone różnymi kolorami na obu pi-

ramidach, to zobaczymy, że tak naprawdę migracje tylko w niewielkim stopniu modyfikują struktury wieku prognozowane na połowę XXI wieku, nie przyczyniając się w istotny sposób do zmiany sytuacji. Widać więc, że to nie emigracje są głównym czynnikiem przyczyniającym się do przemian struktury demograficznej ludności.

Dla wariantów, które państwu przedstawiłem, obliczyliśmy syntetyczne współczynniki informujące o relacjach między liczbą ludności w wieku produkcyjnym a poprodukcyjnym (tak zwane wsparcie demograficzne) oraz między liczbą osób aktywnych zawodowo a liczbą nieaktywnych w wieku powyżej sześćdziesięciu pięciu lat, co ma odzwierciedlać wsparcie systemów emerytalnych przez osoby pracujące. Dodatkowo obliczyliśmy wielkości współczynników wsparcia całego rynku pracy, informujące o stosunku liczby osób aktywnych zawodowo do nieaktywnych w całej populacji powyżej piętnastu lat. Stosunkowo wysokie wartości wszystkich tych współczynników dla 2002 roku wskazują na to, że Polska jest obecnie krajem młodym, o dużych możliwościach wspierania systemów emerytalnych oraz osób nieaktywnych zawodowo na rynku pracy.

Przez najbliższe pięćdziesiąt lat, przy założonych przez nas kierunkach zmian demograficznych, prognozowany spadek wartości wymienionych współczynników będzie stanowił poważny problem. Współczynnik wsparcia demograficznego spadnie z dzisiejszego poziomu 5,5 osoby w wieku produkcyjnym przypadającej na jedną osobę w wieku poprodukcyjnym, do wysokości jedynie około 1,6 za pięćdziesiąt lat, co obrazuje zarówno skalę, jak i tempo przewidywanych zmian. Z kolei ogólne wsparcie rynku pracy, mierzone stosunkiem liczby osób aktywnych zawodowo przypadających na jedną osobę nieaktywną w wieku 15 lub więcej lat, w chwili obecnej wynosi powyżej jednego, czyli jeszcze znajdujemy się w sytuacji, gdzie więcej osób utrzymuje cały system niż jest z niego utrzymywanych. Przez pięćdziesiąt lat sytuacja się odwróci.

Podsumowując wyniki prognoz, przewidujemy, że w ciągu najbliższego półwiecza liczba ludności Polski w wariantie bazowym zmniejszy się o 19%. Na tle zmian przewidywanych dla Europy nie jest to jeszcze niczym dramatycznym. Przy wysokim odpływie migracyjnym możemy mieć do czynienia ze spadkiem liczby ludności o 29%, co już może być bardziej alarmujące, zaś przy zachowaniu *status quo* przed rozszerzenia Unii – ze spadkiem o około 1/4. Dużo poważniejsze są natomiast przewidywane spadki globalnej wielkości zasobów siły roboczej – w wariantie bazowym o 1/4, w wariantie *status quo* – o 1/3, natomiast w wariantie niskim – aż o 37%. Na skutek kombinacji wszystkich wymienionych czynników, czyli niskiej

dziatności oraz, do pewnego stopnia, wysokiej emigracji, Polska z jednego z najmłodszych obecnie obok Słowacji krajów Unii Europejskiej za pięćdziesiąt stanie się jednym z najstarszych, z bardzo niekorzystnymi wartościami współczynników odzwierciedlających stosunek liczby ludności aktywnej zawodowo do nieaktywnej.

Komentarz do uzyskanych przez nas wyników przedstawi pan profesor Marek Kupiszewski.

Dziękuję za uwagę.

Doc. dr hab. Marek Kupiszewski

Długoterminowe konsekwencje emigracji do krajów UE dla liczby i struktury ludności oraz zasobów pracy w Polsce

Szanowni Państwo!

Żeby przedstawić wyniki naszego zespołu w szerszej perspektywie, chciałbym zacząć od omówienia problemów związanych z pomiarem migracji. Statystyka migracyjna nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie jest źródłem wielu trudności. Główne przyczyny są trzy. Po pierwsze, różne państwa stosują różne definicje migracji i migranta. W związku z tym, jeśli np. patrzemy na liczbę migrantów emigrujących z Polski do Niemiec według definicji polskiej oraz na liczbę migrantów, którzy napływają do Niemiec z Polski, według definicji niemieckiej, dla niektórych lat różnica może być nawet trzydziestokrotna. Na przykład w 1989 r. Polska we wszystkich kierunkach zanotowała mniej niż trzydzieści tysięcy emigrantów, zaś Niemcy w tym samym roku zarejestrowali czterysta osiemdziesiąt tysięcy imigrantów z Polski. Drugą przyczyną jest niekompletna rejestracja legalnych migracji, przy czym niekompletność wynika z faktu, że migranci nie dopełniają obowiązku rejestracji bądź meldunku. Trzecim powodem jest oczywiście istnienie znaczącej migracji nielegalnej.

Problemy drugi i trzeci są bardzo trudne do rozwiązania, jednak pierwszy można próbować rozwiązać. Niestety, polska statystyka migracyjna należy do najmniej dokładnych w Europie, dlatego że mierzy przepływy, które w rzeczywistości mają marginalne znaczenie, czyli tak zwane migracje na stałe, będące zaledwie ułamkiem wszystkich migracji. W polskiej statystyce nie są natomiast uwzględnione migracje długoterminowe na okres co najmniej roku, która to definicja wynika z przyjętych ustaleń międzynarodowych. Ponieważ stosowane definicje migracyjne są przenoszone

Doc. dr hab. Marek Kupiszewski – dyrektor Środkowoeuropejskiego Forum Badań nad Migracjami, IOM.

do definicji spisowych, w rezultacie w spisie z 2002 r. liczba emigrantów z Polski jest niedoszacowana o około sześćset tysięcy, to jest prawie 2% ludności kraju. Jeśli państwo myśla więc, że w Polsce mieszka ponad trzydzieści osiem milionów ludzi, to nie jest to prawda – w rzeczywistości jest nas mniej. Z tych przyczyn w prognozie, o której mówił pan Bijak, używaliśmy danych o migracjach z innych krajów.

Migracje są jednym ze składników całego systemu ludnościowego i generalnie należy rozpatrywać je w szerszym kontekście społecznym, ekonomicznym i demograficznym. Wiedza o migracjach jako takich, wyizolowanych z tego kontekstu, nie posiada dużej wartości informacyjnej. W naszej pracy chcieliśmy spojrzeć na migracje z punktu widzenia dwóch głównych procesów demograficznych, które zachodzą w Polsce. Dwa procesy, o których chcę mówić, to są: depopulacja, czyli zmniejszanie się liczby ludności, oraz zmiany struktur wieku – starzenie się ludności. W obu przypadkach chcieliśmy zbadać wrażliwość tych procesów na wielkość migracji, czyli sprawdzić, na ile migracje mają rzeczywisty wpływ na oba te procesy.

Pan Bijak mówił o przewidywanych wariantach rozwoju demograficznego Polski. Ja chciałbym powrócić do wariantu bazowego i wariantu niskiego. Przypomnę, że wariant bazowy to ten, który, jak uważamy, się zrealizuje i który, mimo pewnych przesunięć w czasie – o których pan Bijak też wspominał – możemy zaobserwować obecnie. Wariant niski z kolei jest silnie emigracyjny, z dużymi ubytkami netto spowodowanymi odpływem ludności. Gdyby się zrealizował wariant niski, a jest to mało prawdopodobne, to po pięćdziesięciu latach liczba ludności Polski byłaby jeszcze o cztery miliony mniejsza niż w wariantcie podstawowym. Ta różnica jest bardzo duża. Jeśli przeanalizujemy wpływ migracji w różnych wariantach na współczynnik wsparcia demograficznego, zdefiniowany uprzednio przez pana Bijaka, to okaże się, że wariant niski obniża ten współczynnik o 12%, zaś inne współczynniki – mniej więcej proporcjonalnie.

Z tego, co przedstawiłem, podstawowym wnioskiem mogłoby wydawać się to, że żeby zmniejszyć spadek liczby ludności, należy prowadzić politykę redukującą bodźce proemigracyjne. Dla demografa kluczowy jednak jest nie tyle sam proces zmniejszania się ludności Polski, co jej starzenie się. We współczesnych społeczeństwach utrzymanie liczby ludności jakiegokolwiek kraju niekoniecznie musi być istotnym celem polityki ludnościowej. Raczej można myśleć o utrzymaniu jakości tej ludności, to znaczy zapewnieniu tej ludności wykształcenia, odpowiednich szans rozwojowych czy ekonomicznych. Z tego względu proces starzenia się ludności niesie ze so-

bą cały szereg wyzwań. Podstawowym z nich jest kwestia stabilności systemów zabezpieczenia społecznego, a zwłaszcza systemów emerytalnych.

Drugie wyzwanie stanowi zapewnienie warunków wzrostu gospodarczego w sytuacji, kiedy społeczeństwo się starzeje. Nie musi być tak, jak niektórzy mówią i piszą, że starzenie się społeczeństwa powoduje spadek dochodu narodowego, ale może tak się stać w szczególnie niekorzystnych sytuacjach. Trzeba być przygotowanym na zmiany w sektorze finansów publicznych, dlatego że gdy moja generacja, obecnych pięćdziesięciolatków, przejdzie na emeryturę, będzie w jakiś sposób wycofywała swoje zasoby finansowe, żeby finansować swoją emeryturę. Należy więc liczyć się z dość znaczącymi zmianami na rynkach finansowych.

Zmieni się również podaż i popyt na rynku pracy. Po stronie podażowej będzie więcej ludzi starszych. W związku z tym firmy muszą się przygotować na to, że będą nie tylko zatrudniały dwudziestoczterolatków ze znajomością pięciu języków, dwoma fakultetami i dziesięcioletnim doświadczeniem, ale że będą musiały zatrudnić również pięćdziesięcio- czy sześćdziesięciolatków, bo innych pracowników nie będzie. I będą musiały starać się wykorzystać tych pracowników możliwie jak najlepiej.

Ponadto, bez wątpienia nastąpią zmiany w produktywności pracy. Podkreślam, nie mówię, iż nastąpi zmniejszenie, tylko zmiany. Różne grupy wiekowe cechują się różną produktywnością, którą można wykorzystywać w różny sposób. No i oczywiście coraz większego znaczenia będzie nabierać kwestia opieki medycznej i geriatrycznej. To jest tylko niewielka lista wyzwań, których oczywiście będzie dużo więcej.

Z punktu widzenia polityki migracyjnej istotne jest, dlaczego ludzie migrują. W wielkim skrócie: po pierwsze, migrują, żeby zwiększyć swój dochód. Po drugie, migrują, aby zminimalizować ryzyko utraty dochodu. Migrują, żeby nie spaść w hierarchii społecznej, często wyrażanej przez poziom konsumpcji. Istnieje jeszcze teoria czynników wypychających i przyciągających (*push-pull factor theory*), będąca bardzo wygodną koncepcją ogólną, która głosi, że ludzie migrują, bo istnieje pewien zestaw czynników wypychających z krajów, w których mieszkają i pewien zestaw czynników przyciągających ich do nowego kraju zamieszkania. Część badaczy uważa, że czynniki wypychające głównie decydują o podjęciu decyzji o migracji w ogóle, a czynniki przyciągające decydują o tym, dokąd dany migrant pojedzie.

Jaka więc powinna być polityka emigracyjna państwa?

Przede wszystkim państwo powinno podjąć próbę ograniczenia wpływu czynników wypychających. Te czynniki to przede wszystkim bezrobocie

i duże koszty pracy. W Polsce pracodawcom może po prostu nie opłacać się zatrudniać pracowników z tego względu, że jest to kosztowne. Pracownik może też być dla pracodawcy obciążeniem, gdyż jeśli nie jest już potrzebny, nie można go zwolnić, żeby poszukał sobie innej pracy, a firma musi ponosić konsekwencje zatrudnienia.

Ponadto, bardzo istotnym czynnikiem jest cały segment, który określiłbym jako porządne, sensowne państwo. Mam tu na myśli przede wszystkim ułatwienia w prowadzeniu biznesu, przejrzyste i jednoznaczne prawodawstwo oraz system podatkowy. Nie mówię, że podatki mają być niskie, ale że mają być jednoznaczne i nie mogą stanowić zagrożenia dla przedsiębiorców.

Kolejnym postulatem w kontekście starzenia się ludności jest zaprzestanie przerzucania kosztów emerytur na młodsze pokolenia. W tej chwili mamy emerytury wczesne, pomostowe, na przykład górnicze, czy służb mundurowych, itp., które nie są finansowane ze składek pracowników, którzy te emerytury pobierają, tylko ze składek innych pracowników. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że na przykład robotnik myśli sobie tak: „Jest nowa regulacja prawna dotycząca jakiegoś rodzaju emerytur, ktoś dostaje emeryturę w wieku 35 lat. To zwiększa fiskalizm, więc ja wyjeżdżam”. On takiego rozumowania nie przeprowadzi, ale tego typu rozwiązania bardzo szybko się odbiją na jego finansach, na tym, ile dostaje od swojego przedsiębiorcy „na rękę”, i on to bardzo dobrze zrozumie.

Poza tym, w kontekście bodźców przeciwdziałających masowej emigracji bardzo ważna jest też kwestia tworzenia państwa przyjaznego obywatelowi, czyli takiego którego obywatel by się nie bał. Dodałbym tu jeszcze kwestię niskiej estetyki życia publicznego w Polsce, który to problem jest często podnoszony w rozmowach zwłaszcza przez młodych ludzi rozważających wyjazd z kraju. Nie istnieją wprawdzie badania na ten temat, ale wydaje mi się, że ten czynnik również należy uwzględnić, przy czym nie dotyczy to bynajmniej wyłącznie obecnego rządu, ale wszystkich kolejnych rządów z ostatnich lat.

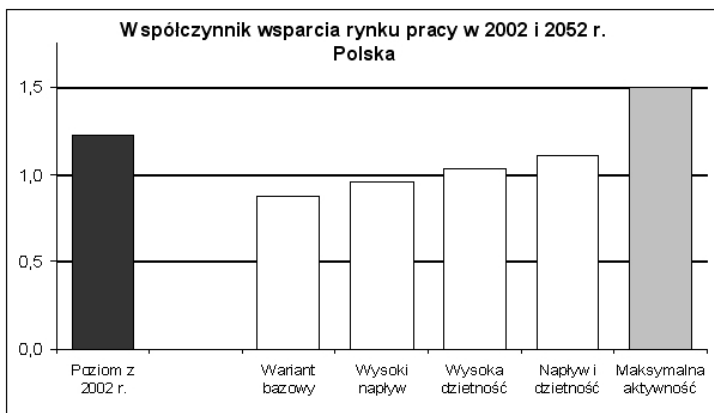
Jeśli chodzi o politykę imigracyjną, to z naszych badań wynika, że z punktu widzenia demografii oraz rynku pracy w perspektywie półwiecza stymulowanie imigracji nie jest celowe, gdyż nie rozwiąże ona żadnego z podstawowych problemów w wymienionych dziedzinach. Wprawdzie nie wchodzi to w zakres niniejszej prezentacji, ale powiem państwu, że na przykład utrzymanie współczynników obciążenia demograficznego na stałym poziomie, takim jak w 2002 roku, wymagałoby napływu do Polski około stu milionów migrantów w okresie pięćdziesięcioletnim. To jest mniej więcej dwuipółkrotność liczby ludności Polski z 2002 r. Oczywiście, z punktu wi-

dzenia polityki państwa to nie jest żadne rozwiązanie i nikt tego nie będzie na serio rozważał. Ale, z drugiej strony, bez wątpienia ma sens selektywna polityka kontrolowanej w ramach istniejących przepisów imigracji, która by wpływała na chwilowe nierównowagi na rynkach pracy czy wspomagała wzrost gospodarczy.

Jeśli chodzi o politykę imigracyjną państwa w stosunku do Polaków na obczyźnie, kluczowe jest to, żeby ta polityka sprzyjała i ułatwiała powroty tym, którzy chcą wracać. W praktyce oznacza to, żeby istniała na przykład możliwość łatwego transferu istniejących przedsiębiorstw. Jest wiele osób, które chciałyby rozwijać przedsiębiorstwo założone za granicą również w Polsce. Jest to nie tylko kwestia ułatwień w sferze biznesowej, ale również problem odpowiedniego nastawienia administracji publicznej do takich osób.

Przechodząc do procesów starzenia się ludności, rozważaliśmy, jakie rodzaje polityki ludnościowej mogłyby być skuteczne w kontekście przeciwdziałania potencjalnym problemom, jakie te procesy ze sobą niosą. Przeprowadziliśmy tu trzy symulacje. Na początku zastanawialiśmy się, co by było, gdyby napływ migracyjny netto wzrósł do poziomu założonego w wariancie wysokim, czyli w wariancie silnego wzrostu gospodarczego i silnego napływu imigrantów. Druga symulacja dotyczyła wzrostu dzietności w Polsce – przeciętnie o pół dziecka na kobietę – to jest dość dużo, by plasować Polskę w granicach najwyższych obserwowanych w tej chwili poziomów dzietności w Europie. W końcu zbadaliśmy, co by było, gdyby współczynniki aktywności ekonomicznej wzrosły do wartości maksymalnych zaobserwowanych dla poszczególnych grup wieku w krajach europejskich w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Wyniki wszystkich trzech symulacji pokazane są na wykresie [rysunek 1 str. 34].

Pierwszy słupek (czarny) oznacza poziom współczynnika wsparcia rynku pracy z roku 2002 – to jest kluczowy współczynnik, który mówi mniej więcej, jakie są relacje między liczbą tych, którzy pracują, a tych, którzy korzystają z pracy innych. Zarówno wariant bazowy, jak i wariant wysoki napływu migracyjnego w perspektywie pięćdziesięciu lat nie zatrzymają spadku wartości tego współczynnika. Również wzrost dzietności przeciętnie o pół dziecka na kobietę nie zatrzymałby spadku, choć jego stopień byłby nieco mniejszy. Nawet połączenie obu celów politycznych, zwiększonej imigracji i wysokiej dzietności, nie zahamowałoby spadku współczynnika wsparcia rynku pracy, choć w tym przypadku zmiany byłyby minimalne. W perspektywie najbliższego półwiecza dopiero wyraźny wzrost aktywności zawodowej spowodowałby znaczącą poprawę sytuacji – wzrost współczynnika wsparcia rynku pracy o 20% w stosunku do poziomu z 2002 r.



Rysunek 1. Założenia prognozy dotyczące migracji zagranicznych w Polsce

Źródło: opracowanie własne

Jakie są z tego wnioski? Wzrost dzietności nie rozwiązuje naszych problemów w perspektywie pięćdziesięciu lat. Od razu powiem, że w perspektywie stuletniej wzrost dzietności miałby inny efekt, bo procesy demograficzne które zaczynają się teraz, zaczną przynosić rezultaty dopiero po kilkudziesięciu latach. Poza tym, pozostają dwa problemy: po pierwsze, polityki mające na celu wzrost dzietności są mało efektywne, i po drugie, są bardzo kosztowne. Wzrost migracji – jak już powiedziałem – musiałby przekraczać wszelkie wyobrażalne poziomy, żeby zahamować tendencje rynku pracy wynikające z postępującego procesu starzenia się ludności. Jedyne co możemy zrobić, to spróbować zadbać o wzrost aktywności zawodowej. W praktyce oznacza to zniesienie emerytur pomostowych i różnych przywilejów branżowych, które umożliwiają przechodzenie w młodym wieku na emeryturę. To oznacza stworzenie mechanizmów zatrudniania ludzi starszych. To oznacza tworzenie miejsc pracy.

Co się stanie, jeśli tego nie zrobimy? Nie znam obliczeń dla Polski, ale trafiłem na podobne obliczenia dla Republiki Czeskiej. W 2004 r. Czesi mieli dług publiczny na poziomie 34% produktu krajowego brutto i podobną sytuację demograficzną do polskiej. Oczekuje się, że jeśli czeski system emerytalny się nie zmieni, to dług publiczny osiągnie 100% produktu krajowego brutto już w roku 2015. Sytuacja Polski najprawdopodobniej nie różni się diametralnie od zaprezentowanej dla Czech. W związku z tym, jeśli nie zostaną przeprowadzone odpowiednie reformy, to niestety ci z państwa, którzy mają teraz mniej niż sześćdziesiąt pięć lat i nie mają zasobów na to, żeby się utrzymać bez wypłaconej przez państwo emerytury, mogą mieć później bardzo poważne trudności finansowe.

Dziękuję państwu bardzo.

Dr hab. Dariusz Stola
Profesor Collegium Civitas

Bardzo dziękuję, Panie Profesorze, za fascynujący referat.

Chciałbym zwrócić uwagę państwa na trzy rzeczy godne podkreślenia.

Otóż zawsze nabożnie patrzę na prognozy demografów. W przeciwieństwie do ekonomistów, socjologów zajmujących się różnymi zjawiskami, demografowie zajmują się tematem, w którym jest niezwykle potęża prognostyczna. Wiemy, że ludzie, którzy urodzili się wczoraj albo jeszcze się nie urodzili, nie będą mieli dzieci za lat dwadzieścia, to jest pewne. W ekonomii może zmienić się wiele rzeczy, ale ktoś, kto nie urodził się wczoraj, za dwadzieścia lat nie będzie miał dzieci i nie wejdzie na rynek pracy. Tego już nie można zmienić.

Druga sprawa to właśnie spadek dzietności. W Polsce dzieci rodzi się dużo mniej niż jeszcze kilkanaście lat temu. To jest najważniejszym czynnikiem kształtującym ten przerażający grzyb za lat pięćdziesiąt struktury społecznej Polski. To przeraża. Być może takie światy, w których starzy przeważają nad młodymi, mogą istnieć, ale dopiero się przekonamy, jak one wyglądają. Tak więc ten główny czynnik, bo migracje zmieniały marginalnie nam kształt tego grzyba, ma bardzo podobne przyczyny jak czynniki skłaniające ludzi do migracji. Z bardzo podobnych powodów młodzi ludzie wyjeżdżają i z podobnych powodów unikają posiadania dzieci. Więc być może można rozwiązać dwa problemy. A główny sposób rozwiązania, o którym mówił profesor Kupiszewski, czyli wzrost aktywności w różnych grupach wiekowych, oznaczający zmniejszenie proporcji pomiędzy liczbą pracujących i liczbą tych, których pracujący muszą utrzymać, też jest związany z czynnikami, które kształtują dwa poprzednie.

A zatem trzy główne problemy tak naprawdę mają wspólne korzenie, czyli wydawałoby się, możemy je rozwiązać. My to wiemy od wielu lat, a nic się nie zmienia.

Jeszcze jedna bardzo cenna uwaga. Niektórzy z państwa może przeglądają rocznik statystyczny GUS. Można tam znaleźć tabelę dotyczącą migracji zagranicznych. Profesor Kupiszewski powiedział, że jeśli chodzi o migracje, nie są mierzone ważne rzeczy. Proszę państwa, w ogóle nie mierzy żadnych migracji zagranicznych. Mierzy wymeldowania i zameldowania na pobyt stały i ma to bardzo niewiele wspólnego z jakimkolwiek migracjami zagranicznymi.

Teraz chciałbym przekazać głos profesorowi Grzegorzowi Babińskiemu z Komitetu Badania Polonii PAN, który będzie mówił o współczesnej migracji na tle trendów światowych, w szczególności o globalnym zjawisku transnacionalizmu, transnarodowości.

Prof. dr hab. Grzegorz Babiński

Współczesna emigracja z Polski na tle trendów światowych. Internacjonalizm i jego konsekwencje

Temat, o którym mam mówić, to właściwie kilka wieków problemów, dlatego to, co powiem, będzie pewnie bardzo ogólnikowe i być może państwu znane, niemniej pewne refleksje są potrzebne.

Zacznę od tego, co, mam nadzieję moi przedmówcy, demografowie, potwierdzą, a ja znam z drugiej ręki, z referatu pani profesor Barbary Józwiak, że żeby utrzymać swój profil demograficzny, Unia Europejska jest skazana już w tej chwili na imigrację spoza Unii minimum dwóch milionów imigrantów rocznie. Chyba nie przesadzam, cytuję z pamięci, ale tak to mniej więcej może wyglądać. Warto zacząć od tego, że emigracja z Polski po 2004 roku do krajów Unii – gdyby wszystkie się otwały, pewnie nie byłaby wiele większa, tylko wtedy by się inaczej rozłożyła – wynika nie tylko z tego, że w Polsce istniały czy istnieją czynniki wypychające, że emigracja z Polski jest albo za chlebem, albo formą protestu społecznego, bo i takie bywały wyjaśnienia, i takie bywały już w historii sytuacje. Jeśli chodzi o sytuację w Europie, w Unii Europejskiej, trzeba wziąć również pod uwagę, że różne kraje bronią się ciągle przed polskimi hydraulikami, a jednocześnie wiadomo, że będą potrzebowały i potrzebują wielu imigrantów. W związku z tym na to trzeba zwrócić uwagę, bo narastające procesy imigracyjne we współczesnym świecie są zjawiskiem normalnym, tyle że przybierają bardzo różne formy. Jeżeli popatrzymy na to jeszcze szerzej, to jeżeli porównamy na przykład wielką, też budzącą wielki niepokój zwłaszcza na granicy meksykańskiej, imigrację do USA i do Unii Europejskiej, to widać, że Unia Europejska przegrywa pod tym względem, bo, upraszczając, Amerykanie dają imigrantom wędkę i nic więcej. W związku z tym każdy imigrant, nawet nielegalny, może stosunkowo łatwo podjąć pracę, ale nie

Prof. dr hab. Grzegorz Babiński – przewodniczący Komitetu Badania Polonii PAN.

dostaje żadnej opieki socjalnej. Tymczasem minister Sarkozy, uzasadniając ograniczenia imigracji do Francji, podaje, że jakiegokolwiek prace podejmuje mniej niż 10% przyjętych imigrantów. To jest oczywiście sprawa Unii Europejskiej i polityki poszczególnych krajów. Unia chroni rynek, ale w niewielkim stopniu ogranicza pomoc. W związku z tym, jeżeli porównamy profil wykształcenia imigrantów z takiego kraju jak Pakistan do Stanów i do Unii, to okazuje się, że ponad 60% imigrantów z Pakistanu do Stanów ma wyższe wykształcenie, a imigrantów do Unii – śladowy odsetek. Pokazuje to, jak różne są współczesne polityki i tendencje migracyjne, a jednocześnie chyba umieszcza w tym kontekście nasz polski problem. Wygląda on tak, że biorąc pod uwagę potrzeby Unii, i także możliwości, dla Unii imigracja z Polski pewnie będzie bardzo potrzebna. „Pewnie”, bo mogę sobie powiedzieć, że nie mam na to żadnego wpływu. Niech możni tego świata się martwią, jak postąpić, ale Unia chyba powinna jak najszybciej otworzyć się na Ukrainę i Turcję i pozwolić dosłownie nie kilku, ale kilkunastu milionom obywateli tych krajów przenieść się do innych krajów europejskich, żeby wiele problemów rozwiązać.

W związku z tym emigracje będą się nasilały. Ale podam jeszcze inne porównania, według włoskich danych sprzed chyba dwóch lat. Niecałe trzy miliony obywateli włoskich przebywa stale bądź przez dłuższy, czasem wieloletni okres na stałe poza granicami Włoch. Jeżeli porównamy proporcję wielkości demograficznych, to trzeba stwierdzić, że jeżeli nawet okaże się, że nie teraz, czyli w najbliższym czasie, być może milion, półtora miliona Polaków będzie mieszkało na stałe za granicą, to nie znaczy, że na stałe wyjadą, to będzie znowu zgodne z pewnym trendem.

Oczywiście w wypadku Polski jest inna sytuacja, bo migracja tych trzech milionów Włochów trwała długo. U nas, ze względu na brak możliwości, chociaż już przed 2004 r. nasilały się procesy migracyjne, wyjeżdżano głównie nielegalnie w poszukiwaniu pracy. To się skumulowało, ale można chyba z całkiem z dużym prawdopodobieństwem przewidywać, że w najbliższych latach nie będzie być może spadku tego zjawiska, ale raczej nie należy się spodziewać jego narastania. Że to co się stało, już się stało, a jednocześnie, cokolwiek byśmy powiedzieli, jest to zjawisko dosyć naturalne i zgodne z ogólnymi procesami migracyjnymi, które zauważamy dookoła.

Nie będę tutaj podawał innych danych, ale jedno chyba z tego wynika, że na współczesną migrację z Polski trzeba patrzeć jako na zjawisko przede wszystkim naturalne i w kontekście migracji europejskiej, i zapotrzebowania poszczególnych krajów.

Poza tym, czy to może być traktowane jako zjawisko niepokojące?

Pewnie w pewien sposób tak, bo migracja z kraju do kraju powoduje, że jakkolwiek przyjmujący czasami się boją, to jednak na tym zyskują. Jeszcze przed stu laty pewien Anglik polemizując z przeciwnikami migracji do Stanów Zjednoczonych, podawał, że każdy imigrant, który tam przybywa, nawet niewykształcony, nieznający języka, niczego nie umiejący, to tak jakby do Stanów Zjednoczonych przyplęwało co najmniej 5 tysięcy dolarów.

I tak na pewno współcześnie też można rozpatrywać imigrację. Ale z drugiej strony, największa, wielomilionowa emigracja Niemców do Ameryki nastąpiła po zjednoczeniu Niemiec, kiedy Niemcy weszły na bardzo szybką ścieżkę rozwoju ekonomicznego. Rynek wewnętrzny, rynek pracy także gwałtownie się zwiększał, a mimo to migracja trwała i nie wpłynęła wcale na rozwój ekonomiczny.

Myślę, że w ocenach wielkości naszej emigracji nie można mówić, że wyjechało około dwóch milionów Polaków, gdyż w większości wypadków są to ludzie „na huśtawce”, to są ci, którzy wyjeżdżają sezonowo.

Oczywiście każda fala emigracyjna ma swoją specyfikę, swoje uwarunkowania, niemniej jednak z doświadczeń i z przeszłości, i współczesności trzeba chyba wyprowadzić wniosek, że to zjawisko będzie się utrzymywać. Trzeba zwrócić uwagę, Polska jest jednym z najbardziej homogenicznych narodowo państw i jednocześnie państwem, które ma w tej chwili najmniejszą proporcję imigrantów. I jeżeli spodziewamy się, że ta sytuacja da się utrzymać w perspektywie kilkunastu lat w takiej postaci, to myślę, że są to raczej pobożne życzenia niż rzeczywistość. Cokolwiek byśmy robili, to raczej trzeba uznać za naturalne, że w ciągu kilkunastu lat w przyszłości, nie wiem, jaka liczba Polaków, ale pewnie większa niż teraz, będzie nie na stałe czy dosyć długo mieszkała poza granicami Polski, także poza granicami Unii Europejskiej. Bo przecież emigracja do Stanów także istnieje i będzie istniała. I to niekoniecznie emigracja stała. To jest następny problem, o którym będę mówił.

Ale trzeba także chyba za naturalne uznać to, że zanim polscy lekarze czy inni specjaliści byli tak bardzo potrzebni na Wyspach Brytyjskich, to z Wysp Brytyjskich, głównie do Stanów, wyjechało – oczywiście nie w ciągu dwóch lat czy w ciągu roku, ale w dłuższym okresie – bardzo wielu specjalistów wysokiej klasy, w ramach różnych programów, które przecież trwały i trwają. I Polacy będą, czy są, także przedmiotem tej polityki, która jest normalna.

Drugie zjawisko, o którym chciałem mówić, to zjawisko, które nie ma polskiej nazwy, bo od niedawno dopiero jest opisane. Po angielsku nazywa

się *transnationals*, po polsku, jeśli zastosujemy kalkę – powiemy: transnacjonalizacja.

Czy jest to coś nowego?

Powiedziałbym, że nie, bo jeżeli patrzymy na przykład na polskie wychodźstwo sprzed stu lat, to jeżeli Polacy pozostawali za granicą, procesy integracyjne w krajach osiedlenia, owszem, zachodziły, a później następowała asymilacja kolejnych pokoleń, aczkolwiek wcale nie tak szybko. Imigracja zaś, zwłaszcza współczesna – i to właśnie jest określane jako zjawisko transnacjonalizmu – jest tego przykładem, jest analizowane jako migracja bez konsekwencji zmiany tożsamości, jako migracja bez asymilacji. Procesy asymilacyjne imigrantów i integracja imigrantów w krajach osiedlenia oczywiście w jakimś stopniu zachodzą, ale to, co jest współcześnie bardziej widoczne, co zresztą z niepokojem odnotowuje Samuel Huntington w swojej książce *Who Are We?*, poświęconej rozważaniom na temat przemian współczesnej wielokulturowej tożsamości amerykańskiej, to inne zjawisko. Obawia się on imigracji meksykańskiej nie ze względu na jej liczebność czy znaczenie ekonomiczne, ale właśnie na to, że następuje zjawisko, które wcześniej mniej było znane. Imigranci nawet nie musieli się sto lat temu asymilować, ale istniał dominujący model, do którego wcześniej czy później ich jakoś asymilowali. Współcześnie zaś występuje bardzo głęboka wielokulturowość etniczna wielu społeczeństw, która polega na tym, że praktycznie brak kultury dominującej albo jest coraz mniej dominująca, coraz mniej wyraźna i imigranci na skutek tego, że łatwo można migrować, że praktycznie nie ma barier komunikacji, w znaczeniu telefonów i telewizji satelitarnej itd., mogą utrzymywać i utrzymują trwałe więzi już nie tylko ze swoim narodem czy państwem, ale wprost ze swoimi społecznościami lokalnymi. Powstają te *transborder communities*, mówiąc po angielsku, które są zjawiskiem coraz bardziej wyraźnym.

Myślę, że polską współczesną emigrację trzeba także tym razem chyba postrzegać optymistycznie w kontekście głosów tych, którzy obawiają się, że nastąpi wynarodowienie czy utrata tożsamości. Wyjazd z Polski, nawet na długo czy na stałe, np. do Londynu, Dublinu, wcale nie musi oznaczać zerwania więzi. Słusznie powiedział rektor szkoły w Nowym Sączu, że dla mieszkańca Nowego Sącza wyjazd do Warszawy czy Poznania i wyjazd do Berlina czy Londynu to praktycznie niemalże ta sama alternatywa. Że właściwie to, że się przekracza granice, nie ma większego znaczenia. Ale w tym zjawisku są także pewne niepokojące fakty, że zwłaszcza młodzi ludzie, choć nie tylko, mogą chyba czuć się znów niedobrze u siebie i w związku

z tym może się nie pojawiać nigdy u nich to, co się jednak pojawia zwykle wcześniej czy później u emigrantów, to jest nostalgia, tęsknota itd. To było powodem wielu powrotów.

Trudno mi wyrokować, co tu można zrobić, ale można powiedzieć, że, po pierwsze, nie przeszkadzać, jeśli chodzi o migracje, w tym znaczeniu, że – co jest możliwe – powinniśmy chyba w jakiś sposób odideologizować proces migracji. Bo migracja z Polski zawsze była – albo ta za chlebem, ta „Góralu, czy nie żal”, jako dramat indywidualny i zbiorowy.

(...) Często imigracje uważa się za coś groźnego, niezwykłego, jako wskaźnik niedobrych procesów, zjawisk społecznych czy politycznych w kraju, zwłaszcza jeżeli wyjeżdża więcej osób. A może być to po prostu normalny proces emigracyjny. Można powiedzieć, że tak jak po drugiej wojnie światowej kilka milionów Polaków przeniosło się z terenów Polski centralnej, wschodniej na Śląsk, to obecnie obserwujemy jedynie przesunięcie, które ma charakter transnarodowy.

(...) Nie wiem, co można więcej zrobić. Pozwolę sobie przytoczyć, oczywiście niesprawiedliwe i bardzo wybiórcze opinie, jakie miałem okazję słyszeć w Londynie od Polaków, którzy reagowali na podwójne opodatkowanie ich dochodów. Uważali, że to ich czekanie po kilka tygodni pod konsulem to działanie wychodzące z założenia, że, jeśli ci, którzy tam pojechali, przekonają się, jakie potem mają kłopoty w związku z wyjazdem, to być może gdy inni, którzy mają zamiar wyjechać z Polski, dowiedzą się o tym, jakie są tam kłopoty, być może nie wyjadą.

Oczywiście jest to złośliwa i niesprawiedliwa ocena, niemniej, powtarzam, takie sytuacje raczej nie wpłyną na decyzje reemigracyjne, zwłaszcza gdy w stosunku do reemigrantów będziemy formułowali tak czy inaczej jakieś specjalne oczekiwania. Skoro wyjechali i wracają, to mają jakiś obowiązek wobec kraju, z którego wyjechali. Mogą być tego odwrotne skutki.

Wiem, że to, co tutaj przedstawiłem, jest bardzo ogólne i wybiórcze, ale chciałem pokazać, że, po pierwsze, to co się stało w ciągu ostatnich kilku lat w Polsce i się dzieje – zwłaszcza jeśli popatrzymy na to w kontekście szerszym – nie jest zjawiskiem w żaden sposób wyjątkowym i że nie należy tego postrzegać jako wskaźnika sprzyjającego kryzysowi społecznemu państwa. Czasami przedstawiano, że jest to zjawisko na pewno przede wszystkim natury ekonomicznej. Ale jest to zjawisko we współczesnych migracjach międzynarodowych naturalne.

Skoro imigracja jest zjawiskiem naturalnym, to także reemigracja, także powroty będą naturalne, pod warunkiem, że będziemy starali się robić

wszystko, ażeby tak je właśnie traktować i żeby zwłaszcza młodzi ludzie wyjeżdżający wiedzieli, że tak jak mają prawo wyjechać, tak samo w każdej chwili mają prawo, możliwości bez żadnych barier i bez żadnych zobowiązań wrócić. Bo często właśnie obawa przed pewnymi zobowiązaniami może powodować, że ci młodzi nie będą chcieli wracać.

Dziękuję bardzo.

DYSKUSJA

Senator Bronisław Korfanty

Panie Marszałku! Szanowni Państwo!

Chciałem nawiązać do wypowiedzi pana profesora Okólskiego, który mówił o mitach dotyczących współczesnej migracji zarobkowej. Wiemy, że w krajach wysoko uprzemysłowionych pracuje około półtora miliona ludzi z wysokimi kwalifikacjami, którzy zostali wykształceni w innych państwach, mniej uprzemysłowionych. Wiemy, że ci ludzie znajdują zatrudnienie w technologiach informatycznych, w służbie zdrowia, jak również w oświacie. W latach między 1980 a 1989 rokiem również z Polski w celach zarobkowych wyjechało ponad milion ludzi, także o wysokich kwalifikacjach.

Chciałem tutaj poruszyć temat tak zwanego drenażu mózgow i zapytać profesora Okólskiego, czy właśnie w tym czasie, w latach osiemdziesiątych, też nastąpił poruszony przeze mnie drenaż mózgow, czy też nie było to zjawisko o bardzo dużej skali. Temat drenażu mózgow pojawia się również po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Dlatego chciałem zapytać, czy drenaż mózgow jest bardzo duży, czy odpływ ludzi o bardzo wysokich kwalifikacjach jest duży?

Wiemy, że pojawiają się w prasie informacje dotyczące służby zdrowia, szczególnie że odpływ lekarzy jest tak duży, że może zagrażać polskiej służbie zdrowia. Chciałbym, Panie Profesorze, aby pan ewentualnie rozwiązał ten mit, jeśli to rzeczywiście można nazwać mitem.

Dziękuję bardzo.

Prof. dr hab. Marek Okólski **Ośrodek Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego**

Problem drenażu mózgow występuje bardzo często w dyskusji na temat migracji i chyba nie jest drenażem mózgow sama migracja osoby wysoko wykształconej. Myślę, że o drenażu mózgow można mówić w przypadku systematycznego wysysania jakiegoś rynku pracy ze specjalistów, w wyniku którego ten rynek pracy ponosi szkody.

W latach osiemdziesiątych istotnie takie zjawisko wystąpiło i tutaj mamy pewność, bo dane ostatniego spisu powszechnego wyraźnie tego dowiodły, poza tym w latach osiemdziesiątych, paradoksalnie, inne państwo miało jeden z najdoskonalszych systemów rejestracji migracji w postaci tak zwanego systemu ewidencji ruchu paszportowego, które prowadziła Milicja Obywatelska.

Ci z państwa, którzy wówczas wyjeżdżali za granicę, pamiętają, że trzeba było wypełniać kartę przekroczenia granicy przy wyjeździe i przy powrocie. To stworzyło bardzo sprawny system rejestracyjny, którego na szczęście nie zdążono zniszczyć. Wykorzystali go naukowcy i z wiedzy w ten sposób uzyskanej również można było wyciągnąć pewne wnioski. Nie wchodząc dalej w tę problematykę, powiedziałbym, że wówczas drenaż mózgow, czy odpływ specjalistów, wyrażał się tym, że odsetek ludzi wysoko wykształconych wśród migrantów był dwukrotnie wyższy niż w populacji Polski.

Czyli można powiedzieć, że taki drenaż wystąpił, bo to byli ludzie, którzy nie powrócili do Polski, a sporo ludzi wtedy wyjechało. Ale, z drugiej strony, pewne próby dociekania, czy rzeczywiście odbyło się to ze szkodą dla społeczeństwa i dla samych tych ludzi, już nie dają takiej jednoznacznej odpowiedzi. Na przykład badania nad odpływem naukowców, które przeprowadzono na początku lat dziewięćdziesiątych, dotyczące właśnie okresu lat osiemdziesiątych, pokazały, że znacznie więcej osób odpływało z nauki, czy wysokiej klasy specjalistów, nie za granicę, tylko do innych dziedzin. I im bardziej nasilał się kryzys państwa, tym większy był odpływ do sfery niskich kwalifikacji – czyli marnowano wyuczone specjalności – niż w rzeczywistości odpływ za granicę.

Zresztą badania nad tymi, którzy wyjechali, nieliczne i niezbyt upoważniające do kategorięznego stwierdzenia, dowodzą, że ci ludzie także tam nie wykorzystali swoich kwalifikacji. Czy więc był to drenaż mózgow, czy nie, nie jestem pewien. To raczej polskie państwo produkowało wysokiej klasy specjalistów, którym nie potrafiło zapewnić możliwości rozwoju, realizacji aspiracji zawodowych.

Myślę, że z podobnym zjawiskiem możemy się zetknąć obecnie. Dzisiaj fakt, że poszukują pracy za granicą młodzi ludzie, często dobrze wykształceni, jest wyrazem ogromnej frustracji z jednej strony, a z drugiej strony, rzeczywiście dość dużego bezrobocia długoterminowego wśród absolwentów wyższych uczelni.

Na pytanie, czy występuje drenaż mózgow w tej chwili, trudno powiedzieć. Próbowałem roztoczyć szeroką panoramę argumentów, że nasza wiedza nie upoważnia do takich stwierdzeń, nie bardzo to wiemy. Bardzo głośny jest przykład lekarzy, zwłaszcza anestezjologów, czy paru innych specjalności, gdzie odsetek lekarzy, co do których istnieje podejrzenie, że mogli wyemigrować, jest bardzo wysoki. Na przykład mówi się, że anestezjologów wyjechało powyżej 15%, być może już nawet 20%. Ale czy oni wyemigrowali, tego nikt nie wie. Pobrali zaświadczenia, które uprawniają do wykonywania zawodu w krajach Unii Europejskiej.

Ostatnio spotykam się z lekarzami prywatnych przychodni, którzy na pieczętce mają zaznaczone, że mają taki certyfikat, ale są tu, w Polsce. Oni wyemigrowali z sektora publicznego do prywatnego, żeby podnieść swoją wartość, swoją rangę. Nikt tego nie wie i nie bada do tej pory tego zjawiska, tak więc jest to kolejny argument za przeprowadzeniem takich badań.

Jest tu możliwość popełnienia dużego błędu w rozumowaniu. Słyszmy o przypadku, że ktoś natknął się na szpital, w którym polscy specjaliści, na przykład, anestezjolodzy, wymieniają się co dwa tygodnie. Przyjeżdża jeden, za chwilę inny i w ten sposób następuje rotacja, a w Polsce w tym czasie brak specjalistów.

Ale kiedyś słyszeliśmy o takim przykładzie, który cała prasa zagraniczna kolportowała, pisząc jako o czymś fenomenalnym, że Polacy wyjeżdżają pracować na Zachód, a w miejscach, gdzie pracowali dotychczas, pojawiają się Ukraińcy czy Białorusini. Rzeczywiście można się było natknąć na takie przypadki, ale to posłużyło do ogromnych uogólnień, tak samo jak w tej chwili z dużą łatwością z pojedynczych przypadków tworzy się fakty, które brzmią alarmistycznie czy dramatycznie.

Dr hab. Dariusz Stola
Profesor Collegium Civitas

Jako historyk, który spędził trochę czasu w archiwum KC PZPR, mogę dodać, że bardzo podobne pytania zadawał generał Jaruzelski na posiedzeniach biura politycznego w końcu lat osiemdziesiątych. Otrzymywał podo-

odne odpowiedzi, ale trochę bardziej ściśle, właśnie dzięki temu, że MSW było dobrze skomputeryzowane jak na owe czasy. Aczkolwiek i wtedy, choć były dane, nikt nie wpadł na pomysł, że być może należałoby je gruntownie przeanalizować, nawet jeśli miałyby to sporo kosztować. Poziom analizy był więc bardzo niski.

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz
Rządowa Rada Ludnościowa GUS, Instytut Polityki Społecznej
Uniwersytetu Warszawskiego

Zajmuję się kilkanaście lat sprawami migracji, głównie migracji zarobkowych, i chciałbym dodać, że, Komitet Polska 2000 Plus Polskiej Akademii Nauk przygotował memoriał, który kilka lat temu wysłał do władz, a w Rządowej Radzie Ludnościowej powstał w ubiegłym roku raport o sprawach migracyjnych. Niestety, w jednym i w drugim przypadku nie było prawie żadnej odpowiedzi od władz państwowych i dlatego ta inicjatywa marszałka Borsewicz jest szczególnie cenna, zwłaszcza że zapowiada przejście z fazy dyskusji do fazy konkretnych decyzji.

Chciałem nawiązać do wystąpienia pana profesora Babińskiego. Już Rzymianie mawiali, że *migrare humanum est*, czy inaczej mówiąc – mobilność przestrzenna jest właściwością ludzką. Dlatego też trzeba procesy migracyjne, które stanowią część naszej historii i dawnej, i współczesnej, traktować jako zjawiska normalne.

Do tych informacji, które zostały tutaj przekazane, dorzuciłbym jeszcze trzy. Po pierwsze, 1/5 rodzin polskich w tej chwili związana jest z różnymi formami migracji poprzez kontakty ze swoimi krewnymi, wyjazdy członków rodziny itd., inaczej mówiąc, jest to zjawisko o ogromnej skali i wadze społecznej. Po drugie, utrwalają się pewne szlaki migracyjne między różnymi regionami Polski a regionami innych krajów. Siemiatycze obsługują Brukselę, Mońki obsługują Stany Zjednoczone, Chełm obsługuje Włochy, a Przecław obsługuje Jersey, o czym zresztą można było przeczytać w przedostatnim numerze „Polityki”. Po trzecie, to przede wszystkim transfery pieniężne. Wczoraj podano, że w ostatnim kwartale te transfery wyniosły około 1 miliarda euro. W skali rocznej daje to około 4 miliardów, co stanowi znaczny element naszego bilansu płatniczego i równocześnie czynnik pomocy czy wsparcia gospodarstw domowych.

Mamy jeszcze jedno zjawisko, mianowicie powstawanie małżeństw binacjonalnych. Tych małżeństw w ciągu ostatnich 10 lat, według naszych

szacunków, zawarto około stu dwudziestu tysięcy, z tym że Polki najchętniej wychodzą za mąż za Niemców. W statystyce niemieckiej Polki znajdują się na pierwszym miejscu wśród małżeństw binacjonalnych, a u nas mężczyźni najczęściej wybierają Ukrainki. I to też jest zjawisko, które stanowi element przyszłego krajobrazu Polski.

Chciałbym zakończyć tę krótką wypowiedź – myślę, że przy okazji innych wystąpień będzie można jeszcze coś dopowiedzieć – pytaniem pod adresem pana profesora Kupiszewskiego. Panowie operujecie prognozą do 2052 roku. Tymczasem mamy urzędową prognozę do roku 2030, w której przewiduje się w średnim wariancie, przyjętym zresztą jako wariant oficjalny, spadek liczby ludności do 2030 r. o dwa i pół miliona. W tym spadku saldo ujemne migracji przewiduje się na sześćset tysięcy. To znaczy, jeśli przyjmiemy równocześnie procesy imigracyjne, o których mówił profesor Babiński, a moim zdaniem są one nieuchronne, będziemy mieli do czynienia z ubytkiem około dziewięćset tysięcy osób w ciągu następnych lat. Z tym że województwa śląskie i opolskie to około trzystu tysięcy i trzeba się liczyć z konsekwencjami, jakie to będzie miało dla tych regionów, które są objęte prognozami.

Moje pytanie brzmi: jaki jest stosunek panów do tej prognozy? Czy wolno lekceważyć dokument, który powstał w wyniku dosyć żmudnych obliczeń, na podstawie wyników spisu powszechnego, który zresztą wykazał, o czym mówił profesor Okólski, że w Polsce nie mieliśmy trzydziestu ośmiu milionów, tylko mieliśmy o prawie milion mniej zameldowanych w naszym kraju osób.

To jest jeden z elementów tej diaspory polskiej, która spełnia i spełniać będzie też rolę czynnika przyciągającego, przede wszystkim naszą młodzież, za granicę. Osobiście traktuję zjawisko migracji jako pozytywne, ale wymaga ono oczywiście pewnych działań, o których mówił pan marszałek Borusewicz, które by wpływały na regulację tych procesów.

Dziękuję bardzo.

Senator Urszula Gacek

Chciałabym się z państwem podzielić jeszcze dodatkową informacją. Mieliśmy dziś sporo statystyki, a ja jako senator Platformy Obywatelskiej i osoba, która bezpośrednio interesuje się tą problematyką, chciałam państwu przekazać jeszcze pewne świeże dane, które mogą nam pomóc w dalszych dyskusjach.

Przez ostatni miesiąc prowadziliśmy sondę, z której parę wyników jest istotnych dla dzisiejszej konferencji. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy ludzie, którzy są w tej chwili za granicą, dalej się interesują tym, co się dzieje w kraju. Otóż 54% zdecydowanie interesuje się tym, co się dzieje w kraju, 27% raczej się interesuje, a tylko 5% zdecydowanie nie interesuje się tym, co się dzieje w Polsce.

Pytaliśmy również, jak często te osoby mają kontakt z ojczyzną. Ponad 97% co najmniej kilka razy w miesiącu ma kontakt z Polską, zaś zdecydowana większość, bo 63%, kontaktuje się z rodziną i znajomymi w kraju kilka razy w tygodniu. Pomimo faktu, że najnowsza emigracja żywo interesuje się tym, co się dzieje w kraju i ma potrzebę kontaktu z ojczyzną, będąc na obczyźnie jest raczej osamotniona. Aż 2/3 respondentów nigdy nie miało kontaktu z organizacją polonijną w kraju, w którym teraz przebywa, a z osób, które potrzebowały kontaktu z służbami konsularnymi, 45% stwierdziło, że nie mogą w tej chwili liczyć na pomoc.

Wyniki tej sondy jasno wskazują, że nowa emigracja chce i potrzebuje kontaktu z krajem, zaś placówki, które dotychczas pozwalały na kontakt na przykład z językiem, jak szkoły sobotnie, i z kulturą oraz służby konsularne nie są w stanie sprostać potrzebom, które wzrosły w tempie lawinowym. Może będziemy dyskutowali, jak lawinowym, niemniej jednak widzimy, że tendencja jest znacząca. I jeżeli Polacy przebywający za granicą będą mieli poczucie, że ich los jest nam obojętny, to Polska też w szybkim tempie stanie się im obojętna, a szanse, że będą chcieli do nas wrócić, zmaleją.

Chciałam podać te dane, bo to wskazuje, że pomoc pieniężna Senatu dla Polaków i osób polskiego pochodzenia zamieszkałych za granicą, nie wiadomo, na długo, na krótko czy długo, powinna w pełni uwzględnić potrzeby nowej emigracji. Mam również apel, żeby MSZ w trybie pilnym doposażyło istniejące placówki konsularne i otworzyło nowe placówki w miastach, gdzie są największe skupiska Polaków.

Myślę, że ta dodatkowa informacja wskazuje kierunek, czy ci ludzie potrzebują naszej pomocy i czy jej chcą. Konkluzja zmierza do tego, że potrzebują i chcą, a naszym obowiązkiem jest im pomóc.

Dziękuję bardzo.

Andrzej Ziomek Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa w Katowicach

Chciałbym zapytać moich przedmówców, co do tej pory zrobiono, jeśli chodzi o temat konferencji. Mówi się, że jest pewne zaskoczenie tak wielką falą emigracji po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Padały tutaj słowa o tym, że być może jest to też drenaż mózgów, ale chciałbym przypomnieć, że już kilka lat temu będący w naszym gronie pan profesor Mieczysław Kabaj opublikował swoją prognozę, mówiącą, że do 2010 r. w Polsce może nie znaleźć pracy od miliona do miliona dwustu tysięcy absolwentów studiów wyższych.

To było, moim zdaniem, już bardzo poważnym ostrzeżeniem, że coś z tym problemem trzeba będzie zrobić. Teraz, mówiąc kolokwialnie, „mleko się rozlało”, absolwenci wyjeżdżają, a my nie mamy jak ich zatrzymać. Można się zastanawiać, czy jest to świadomy wyjazd za pracą i płacą, czy też po prostu jakaś inna forma emigracji. A wcześniej prasa, radio i telewizja pokazywały kolejki emigrantów w konsulatach polskich, na przykład w Wielkiej Brytanii, gdzie sytuacja jest wręcz skandaliczna. Zatem skoro już wcześniej było wiadome, że powstanie problem, który będzie narastał, rodzi się pytanie: co zrobiono? Trzeba też postawić drugie pytanie: co na tychmiast trzeba zrobić?

Dziękuję za uwagę.

Dr hab. Romuald Jończy Uniwersytet Opolski

Chciałbym krótko się odnieść do wcześniejszych wypowiedzi.

Skoro mówimy o mitach, powiem krótko, jak powstaje taki mit. Czuję się do tego zobligowany, bo jeden jest związany ze mną. Na pierwszych stronach prasy krajowej można było przeczytać, że twierdzą, iż z Polski wyjechało zarobkowo od półtora do dwóch milionów ludzi i że sporządziłem w tej sprawie jakąś ekspertyzę. Tymczasem rozpoczęło się wszystko od krótkiej rozmowy telefonicznej z dziennikarzem. Wzbraniałem się przed podawaniem liczby tych osób. Mówiłem, że to bardzo trudne i wiem, że jedynie, co jest pewne na ten temat, to że nie wiadomo, ile tych osób jest i że nikt w Polsce tego nie wyszacuje z dokładnością do 20, 30%. To jest jedynie pewne. Nalegano zaś na mnie, żeby spróbować to obliczyć. Powiedziałem, że gdyby włączyć tych, którzy migrantami zarobkowymi nie są, a o których

mówił pan profesor Kupiszewski, czyli około sześciuset tysięcy ludzi, którzy wyjechali i są Polakami tutaj zameldowanymi, a pracują za granicą, i gdyby nie uwzględnić tego, o czym mówił pan profesor Okólski, że niektóre z tych osób pracują za granicą kilkakrotnie, gdyby to wszystko zsumować i doliczyć emigrację nielegalną, to może mogłoby to być nawet od półtora do dwóch milionów ludzi.

Tyle powiedziałem i zastrzegłem, że chcę autoryzować swoją wypowiedź, zaznaczając, że nie będę odbierał e-maili i będę miał tylko telefon, bo przebywałem w górach. Po 10 dniach odebrałem krótką informację w skrzynce mailowej: „Bardzo pana przepraszam, ale koledzy się spieszyli i podali tę informację”.

Tak więc nie jest prawda, że jakąś ekspertyzę sporządzałem. Tak wygląda powstawanie nieprawdziwej informacji

Dziękuję.

Dr hab. Dariusz Stola
Profesor Collegium Civitas

Dziękuję bardzo za ten przypis, wyjaśniający, jak powstają mity. Mamy niewiele czasu, ale jest jeszcze trochę na odpowiedzi panelistów. Pierwsze pytanie było skierowane do profesora Kupiszewskiego.

Dr hab. Marek Kupiszewski
Środkowoeuropejskie Forum Badań Migracyjnych, IOM

Było to pytanie o prognozę GUS.

Jestem naukowcem i odznaczam się wyjątkowym brakiem szacunku dla oficjalnych dokumentów i używania argumentu, że jeśli coś jest oficjalnym dokumentem, to na pewno jest dobre i prawdziwe. A jeżeli chodzi o prognozę GUS, to mam cały szereg zastrzeżeń. Po pierwsze, jeśli chodzi o dane, prognoza ta jest sporządzona na podstawie błędnie określonego stanu ludności Polski. Już wspominałem, że spis przeszacowuje ten stan o 600 tysięcy.

Po drugie, nieprawidłowo zdefiniowane są współczynniki centralne, czyli te, które mówią, jak często dane zdarzenie demograficzne będzie występować w danej populacji. Te współczynniki są kluczowym elementem prognozy, dlatego że są one potem wprowadzane do tak zwanej macierzy

wzrostu, która pozwala na przejście od ludności na początku danego okresu do ludności na końcu danego okresu, uwzględniając zdarzenia demograficzne – urodzenia, zgony, migracje.

Dlaczego one są źle zdefiniowane? Dlatego że zdarzenia demograficzne w polskiej statystyce zaliczane są do miejsca stałego zameldowania migranta. Ale ponieważ jest znaczna liczba emigrantów czasowych, to te zdarzenia tak naprawdę dzieją się zupełnie w innych miejscach. To zaś, że jest przeszacowana liczba ludności Polski, generalnie wpływa na zafałszowanie poziomu tych wskaźników średnio o 2%. Ale na przykład na podstawie badań pani doktor Sakson, prowadzonych pod kierownictwem pana profesora Okólskiego, możemy powiedzieć, że na Opolszczyźnie w spisie 1988 r. współczynniki urodzeń w niektórych grupach wiekowych były zafałszowane o 20%.

Kolejna kwestia to model demograficzny używany przez GUS. GUS używa modelu, który powstał w latach czterdziestych i praktycznie – poza pewną łataniną, która była konieczna, żeby jakoś skompensować wadliwy system zbierania informacji statystycznej – nie został on zmieniony. W związku z tym oczywiście można wierzyć, że przez sześćdziesiąt lat w demografii nie ma postępu, ale nie jest to wiara uzasadniona. Jesteśmy jednym chyba z nielicznych w tej chwili państw w Europie, które nadal jeszcze posługuje się tego typu modelem. My prowadzimy od czasu do czasu badania, jakie modele są stosowane w krajach Unii Europejskiej do celów prognostycznych i Polska jest mniej więcej w takiej samej grupie jak Grecja, która używa bardzo zbliżonego modelu, a prognoz właściwie nie generuje.

Ostatnia kwestia dotyczy założeń. Co do migracji, GUS założył, że – jeśli dobrze pamiętam – w 2010 r. już się nic nie będzie zmieniać. To jest dość typowe założenie przyjmowane przez prognostów – my zresztą też – które wskazuje na bezradność w ustalaniu jakichś scenariuszy. To jest bezpieczne wyjście. Ustalamy pewne zjawisko na jakimś poziomie, a nam się wydaje, że te zjawiska jednak będą ewoluować i przyjęliśmy troszeczkę inną strategię tworzenia scenariuszy. Otóż staraliśmy się określić, jaki może być docelowy poziom danego zjawiska i ekstrapolowaliśmy zmianę współczynników za pomocą prostych funkcji.

Dokładna krytyka prognozy jest na naszej stronie www.cefmr.pan.pl w naszych *working papers*. Zapraszam do przeczytania.

Artur Kozłowski

Dyrektor Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu

Rozpoczynamy drugi panel, który jest bardzo istotny dla tej konferencji, bowiem wyzwania dla państwa powinny być poparte głosem przedstawicieli rządu.

Proszę o moderowanie przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych, panią dyrektor Joannę Kozińską-Frybes.

Joanna Kozińska-Frybes

**Zastępca Dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych**

Dziękuję za ten zaszczyt, który mi przypadł w udziale. Postaram się sprostać zadaniu, tym bardziej że ostatnie lata spędziłam jako konsul przyjmujący nową emigrację zarobkową, z którą musieliśmy sobie poradzić, mam więc nadzieję, że z moderowaniem tego panelu również sobie poradzę.

Po pierwszym bardzo interesującym panelu, który naukowo przedstawił polskie procesy migracyjny, przechodzimy do panelu praktycznego, czyli jak powinniśmy wspomóc Polaków, którzy migrują. Aby to przejście było płynne, pierwszym uczestnikiem tego panelu będzie pan minister profesor Michał Seweryński z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Prof. dr hab. Michał Seweryński

Zajmę się tylko dwoma aspektami tego, co się nazywa emigracją, a mianowicie emigracją uczonych, zwłaszcza młodych polskich uczonych, i emigracją młodzieży z wyższym wykształceniem, emigracją młodzieży po studiach.

W tej pierwszej sprawie nie będziemy się spierać o fakty. Zgadzam się z tym i niestety ze smutkiem przyjmuję to, co powiedział jeden z przedmówców, że bardzo trudno jest nam nawet oszacować, a co dopiero dokładnie zmierzyć skalę zjawiska, jakim jest emigracja polskich uczonych za granicę. Niemniej jest ona faktem i ma swoje plusy i swoje minusy. Przypuszczam, że w pierwszej części konferencji, w której nie mogłem brać udziału, państwo o tym mówili.

Plusem jest niewątpliwie okazja do doskonalenia kwalifikacji. Zresztą wiadomo, że w nauce mobilność jest czymś naturalnym, czymś korzystnym dla osób, które w tej dziedzinie są aktywne. Trzeba jednak brać pod uwagę, że jednym z motywów emigracji na tle naukowym jest motyw ekonomiczny, a więc stosunkowo niskie, w porównaniu z tym, co można zarobić na Zachodzie, wynagrodzenie w sektorze – mówię ogólnie – badań naukowych w Polsce i lepsze warunki do pracy naukowej. To są dwa czynniki, które decydują o przyciąganiu naszej młodzieży naukowej. Ponieważ jest dobrze wykształcona, dobrze przygotowana do badań naukowych, dość łatwo znajduje pracę właśnie tam. Można i trzeba postawić, pytanie, co robimy, żeby tę tendencję nieco zahamować i spowodować, żeby ta bardzo cenna młodzież wracała do nas po pewnym okresie doskonalenia kwalifikacji za granicą.

Prof. dr hab. Michał Seweryński – minister nauki i szkolnictwa wyższego.

Rząd podejmuje dwa rodzaje działań. Działania o charakterze strategicznym to przede wszystkim takie, które polegają na wzroście nakładów finansowych na badania naukowe i szkolnictwo wyższe. Jeśli chodzi o wzrost nakładów na badania naukowe, w roku 2007 będzie zasadniczo wyższy, zwłaszcza ze względu na to, że będziemy mieli możliwość wykorzystania funduszy europejskich w tej dziedzinie.

Druga rzecz, to żebyśmy u siebie, w kraju potrafili stworzyć wiele atrakcyjnych stanowisk do pracy naukowej, przede wszystkim dla polskiej młodzieży. Wydaje się, że przy wzroście nakładów można liczyć na wzrost liczby stanowisk do pracy naukowej, a poza tym, ze względu na lansowaną współpracę nauki z przemysłem, możemy liczyć na to, że młodzież o kwalifikacjach naukowych będzie mogła znaleźć pracę nie tylko w sektorze szkolnictwa wyższego, w instytutach badawczych, ale także w przemyśle, w tych przedsiębiorstwach, które będą skłonne nawiązywać bliższą współpracę z sektorem nauki.

Chciałbym wspomnieć o trzech szczegółowych programach na które są środki, chociaż jeszcze nie mogą dać bardzo widocznych i na wielką skalę rezultatów. Po pierwsze, są to stypendia dla młodych polskich doktorów, którzy po doktoracie szukają pracy w Polsce. W tej chwili jesteśmy, jak powiedziałem, na początku tej drogi. Ogłaszamy sukcesywnie konkursy dla zainteresowanych młodych doktorów i instytucji, które chciałyby tych ludzi zatrudnić na trzyletnie granty, które dawałyby instytucjom pieniądze na to, żeby zatrudnić młodych doktorów. Często bowiem słyszymy: nie ma pieniędzy na zatrudnienie młodych badaczy, chcielibyśmy to zrobić, ale nie mamy za co ich zatrudnić. My im fundujemy trzyletnie granty w wysokości 60 tysięcy zł rocznie, co daje 5 tysięcy zł na miesiąc. Jak państwo wiedzą, na początek kariery naukowej młodego naukowca to jest nawet dosyć dużo. Aale to są koszty zatrudnienia, a nie to, co młody doktor może dostać jako wynagrodzenie bezpośrednie.

Mamy niestety na razie niewielkie doświadczenie w tej sprawie, bo dopiero zrealizowany został jeden konkurs, na który zgłosiło się bardzo niewiele osób. Myślę, że dlatego, iż jest to nowa możliwość, być może nie dość szeroko ją rozgłosiliśmy. Zobaczymy, jaki będzie drugi nabór. Zaplanowaliśmy w tym roku 10 milionów zł na to, żeby ten rodzaj działań sfinansować.

Drugi rodzaj działań to stypendia dla powracających, żeby zachęcić młodych naukowców, którzy spędzili pewien czas w lepszych laboratoriach, za lepsze wynagrodzenie. Fundujemy dla nich stypendia, które pozwoliłyby im na „miękkie lądowanie” w Polsce, zwłaszcza na umożliwienie kontynu-

acji badań, które zaczęli tam i chcieliby je prowadzić u nas. Mamy bardzo poważnego partnera w postaci Fundacji na rzecz Nauki.

Wreszcie chciałbym powiedzieć o tym, że na skutek bardzo usilnych negocjacji i starań udało nam się uzyskać zmianę na korzyść warunków wynagradzania, czy powiedzmy szerzej – warunków obliczania kosztów uczestnictwa polskich instytucji naukowych w VII Programie Ramowym. Jest to bardzo duży, poważny, kilkuletni program europejski, propagowany przez Unię Europejską. To jest ponad 50 miliardów euro. Rzecz w tym, że myśmy tam zawsze mieli bardzo niskie koszty uzyskania, ponieważ kalkulowane są między innymi na podstawie naszych niskich wynagrodzeń. Udało nam się uzyskać zgodę odpowiednich władz w Brukseli, żeby nasze udziały były kalkulowane wyżej, co będzie oznaczało dodatkową korzyść dla uczelni zatrudniających badaczy, którzy będą w badaniach w VII Programie Ramowym uczestniczyć. Korzyść dla nich samych, bo będzie to oznaczało, że będą mogli dostać wyższe wynagrodzenie.

To są trzy przykłady, nad następnymi działaniami myślimy, ale w moim głębokim przekonaniu skuteczne rozwiązanie tego problemu leży właśnie we wzroście nakładów na badania naukowe, co jest faktem. W projekcie przedłożenia rządowego budżetu jest wzrost około dziesięcioprocentowy. Jeżeli chodzi o środki europejskie, to w tej dziedzinie będziemy mogli liczyć na bardzo poważny przyrost środków, które rozwiną badania naukowe w Polsce, a tym samym stworzą nowe miejsca pracy i przynajmniej dla dobrze wykształconej młodej populacji będzie to jakaś alternatywa.

Drugi punkt, to emigracje zarobkowe, jak nam się wydaje, najczęściej młodzieży z wyższym wykształceniem, a więc nie tych co mają aspiracje naukowe. Po prostu młodzi wykształceni Polacy jeżdżą na Zachód do pracy. To jest niezmiernie trudna sprawa, wykraczająca właściwie poza główny nurt działalności mojego ministerstwa, ale nie tracimy tego z oczu. Trzeba pamiętać, że jednak tutaj bardzo silnie działa czynnik ekonomiczny.

My nie jesteśmy w stanie przecież zasypać natychmiast widocznej wielkiej przepaści zarobkowej pomiędzy zarobkami na Zachodzie i w Polsce. Czasami to jest także czasami brak pracy. Bardzo dokładnie tego nie mogę w tej chwili powiedzieć, ale pamiętam, że mniej więcej jest to skala 5,3% bezrobotnych w populacji młodzieży z wyższym wykształceniem, a więc znacznie poniżej ogólnego wskaźnika bezrobocia. Niemniej jednak jest to niepokojące, ponieważ oznacza, że kształcimy część młodzieży właściwie bez szansy na znalezienie przez nią zatrudnienia.

Tu jest aspekt tego zjawiska, które nie może być pomijane przez moje ministerstwo, dlatego że powinniśmy starać się oddziaływać na kierunki

kształcenia. Pewne instrumenty w tej dziedzinie mamy do dyspozycji, na przykład takie, które by zachęcały szkoły wyższe do kształcenia młodzieży w tych kierunkach, których najbardziej potrzeba na naszym polskim wewnętrznym rynku pracy. To nie jest bardzo łatwe, bo trzeba pamiętać, że szkoły akademickie mają swoją autonomię, same decydują, jakie kierunki uruchamiają. Ale myślimy, że w miarę poprawy finansowania szkolnictwa wyższego będziemy mogli uzyskać pieniądze, które pozwolą nam odpowiednio wpływać na decyzje o kierunkach kształcenia w polskich szkołach wyższych. To jest jednak perspektywa trochę bardziej odległa i trudno sobie tutaj robić bardzo duże nadzieje na to, że natychmiast osiągniemy radykalną poprawę stanu rzeczy.

Ostatni punkt. Chciejmy rozumieć również i to – jestem głęboko przekonany, że państwo podziela w tym względzie to zdanie – że zjawisko mobilności jest pochodną nowej przestrzeni wolności, która się otworzyła, zwłaszcza przed młodzieżą. Przecież o tę wolność zabiegały całe pokolenia, nawet można śmiało powiedzieć, że walczyły całe pokolenia. Teraz ona jest faktem, jest naszym udziałem. Nasi obywatele, zwłaszcza młodzi, prężni, z inicjatywą, niebojący się ryzyka, sami decydują o tym, jak będą żyć, gdzie będą żyć i ile będą zarabiać. Jeżeli im proponują więcej, to nie możemy uważać, że to jest jakieś negatywne zjawisko. Owszem, powinniśmy się troszczyć o to i podejmować zawczasu pewne działania, ażeby nie tracić najcenniejszej kadry, najcenniejszych specjalistów, którzy są potrzebni naszej gospodarce. Miejmy nadzieję, że rozwój, który jest oczywisty i bardzo widoczny, polskiej gospodarki, spowoduje wzrost zapotrzebowania na wykształconych specjalistów, których w tej chwili tracimy, i że będą mieli dzięki temu jakąś alternatywę. Trzeba jednak ciągle mieć na uwadze, że trudno jest osiągnąć szybką radykalną poprawę. To wymaga działań długofalowych, które za jakiś czas przyniosą na pewno owoce.

Dziękuję.

Joanna Kozińska-Frybes
Zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Bardzo dziękuję, Panie Ministrze.

Myślę, że dwa spostrzeżenia w pana wystąpieniu były szczególnie istotne dla naszej dzisiejszej dyskusji. Rozmawialiśmy o osobach, które wyjeź-

dżają, pan minister zaś powiedział, co zrobić, aby ci ludzie pozostawali i co zrobić, aby powracali.

Myślę, że w koncepcji wszelkich działań na rzecz emigracji zarobkowej o tej strategii powrotów i pozostawania też powinniśmy mówić.

Teraz bardzo proszę o zabranie głosu rzecznika praw obywatelskich, pana doktora Janusza Kochanowskiego.

Dr Janusz Kochanowski

Panie Marszałku! Szanowni Państwo!

Przede wszystkim chciałbym podziękować za zorganizowanie tej konferencji, dlatego że stanowi ona znaczący krok w kierunku postawienia i uzmysłowienia sobie nam wszystkim skali problemu. Niezależnie od tych wątpliwości, jak wielka jest ta emigracja, danych, które były przedstawione w referacie, nie ulega dla nas wątpliwości, co wynika też z naszych obserwacji, że jest to duża emigracja. Wystarczy pojechać do Londynu, do Berlina czy do Rzymu, aby się o tym naocznie przekonać.

Z chwilą, kiedy problem ten staje się uświadomiony, jest ważne, aby stał się on przedmiotem racjonalnej polityki rządu, a następnie abyśmy spojrzeli nieco dalej w przyszłość i spojrzeli na to z punktu widzenia europejskiego wolnego rynku pracy i aby problem ten w dalszej perspektywie stał się również przedmiotem polityki Unii Europejskiej. Mówimy o konkretnych krokach, które powinny być uczynione w celu, aby temu marginesowi naszych obywateli, którzy udają się za granicę, którym się nie powodzi, w jak w największym stopniu pomóc.

Pierwsza rzecz to informacja. Otóż zostały już podjęte rozmowy na ten temat, aby stworzyć całościowy system informacji dla obywateli polskich, którzy podejmują decyzję wyjazdu do określonego kraju. Taki system informacji, jak rozumiem, z pomocą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pod egidą „Wspólnoty Polskiej” i pana marszałka Borusewicza, będzie można stworzyć.

Ważne jest też, abyśmy poszli o krok dalej i zastanowili się nad problemem przygotowania osób, które udają się do pracy za granicą. Tego rodzaju systemy przygotowania istnieją w niektórych krajach, jak na przykład

Dr Janusz Kochanowski – rzecznik praw obywatelskich.

w Niemczech czy na Filipinach, kiedy obywatela, który podejmuje decyzję wyboru określonego kraju, nie pozostawia się samemu sobie, ale daje mu się określone instrumenty przygotowujące go do podjęcia tam pracy.

Wreszcie istnieje problem rozszerzenia opieki konsularnej. Tu działania mają być podjęte przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ale rozszerzenie opieki konsularnej to nie tylko zrobienie tego, co z założenia jest niemożliwe, a więc pomnożenie odpowiedniej liczby konsulatów czy etatów konsularnych, bo tutaj możliwości są ograniczone. Konieczne jest wykorzystanie także innego rodzaju możliwości, jak na przykład rozszerzenie sieci konsulatów honorowych, co jest o wiele łatwiejsze, czy też rozszerzenie kompetencji konsuli honorowych, o co również niektórzy nasi konsulowie generalni za granicą występują.

To wszystko pozwala zwiększyć możliwości opieki nad obywatelami polskimi. To także, o czym tutaj wspominał pan senator Bender, współpraca z instytucjami kościelnymi, takimi jak Caritas czy wspólnotami polskimi za granicą.

Wreszcie jest koncepcja, o której chciałbym na koniec powiedzieć, której jestem zwolennikiem i propagatorem, aby w krajach, w których przebywa co najmniej pięćdziesiąt tysięcy naszych obywateli podejmujących pracę, utworzyć tak zwanych oficerów łącznikowych przy ministerstwach pracy tychże krajów, którzy by monitorowali, obserwowali rynek pracy w tamtym kraju i przeciwdziałali możliwym zauważanym patologiom, takim jak na przykład obozy pracy we Włoszech czy w Wielkiej Brytanii.

Mówiąc o takich Connect Officers, chciałbym zaznaczyć, że powinni być oni przy ministerstwach pracy danych krajów, aby mieli łatwy dostęp do ośrodków decyzyjnych i byłiby to, w mojej koncepcji, którą będę popierał, propagował i o którą będę walczył, urzędnicy polscy wynagradzani przez rząd polski, dlatego żeby mieli zapewnioną niezależność i żeby, nie daj Boże, byli to attachè pracy, która to koncepcja zrodziła się nieszczęśliwie w ministerstwie pracy naszego kraju. Nowy attachat pracy to będzie nowy urzędnik dyplomatyczny, który będzie większość swojego czasu poświęcał quasi-dyplomatycznej pracy i ubieganiu się o kontakty z tymi ośrodkami decyzyjnymi, przy których powinien być zakotwiczony. Czyli, jak to zwykle bywa, idea może obrócić się w jej zaprzeczenie. Mówię państwu o tym, żebyśmy w tym kierunku nie poszli.

Innymi słowy, najważniejsze w tej wielkiej sprawie są trzy etapy. Pierwsze to postawienie problemu, uzmysłowienie sobie jego skali – i na tym etapie właśnie się znajdujemy dzięki panu marszałkowi Borusewiczowi,

ale także dzięki mediom, które ten problem naświetliły, czasami go nawet potęgując i wyolbrzymiając. Druga kwestia to żeby stało się to przedmiotem świadomej polityki rządu. I trzecia, aby problem ten uczynić przedmiotem polityki europejskiej jako zagadnienie europejskiego rynku pracy, który powinien być konkurencyjny w stosunku do innych rynków pracy. W tym kierunku będę zmierzał, aby we wrześniu przyszłego roku zorganizować w Warszawie europejską konferencję ombudsmanów dwudziestu siedmiu krajów Wspólnoty.

Dziękuję bardzo.

Joanna Kozińska-Frybes

**Zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych**

Mieliśmy przegląd całości problematyki, od postawienia problemu, tak naprawdę po strategię lizbońską, bo to jest dążenie do zapewnienia większej liczby miejsc pracy w bardziej konkurencyjnej i przychylnej człowiekowi Europie. Chciałam zaś podkreślić dwie rzeczy, które są szalenie istotne dla wystąpienia pana rzeczownika. To jest właśnie potrzeba informacji, na co wszystkie placówki konsularne, ale nawet urzędy pracy zwracają uwagę. Czyli więcej informacji i lepsze przygotowanie osób wyjeżdżających, ale również osób powracających. Po drugie, oczywiście opieka konsularna.

Ponieważ następnym mówcą jest pan Paweł Kowal, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, poproszę go o przekazanie informacji na temat tej działalności.

Dziękuję.

Paweł Kowal

Dziękuję bardzo panu marszałkowi za zaproszenie i za możliwość poinformowania państwa o tym, jak wyglądają prace Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jeśli chodzi o pomoc tym, którzy zdecydowali się wyjechać z Polski, by tam poszukać pracy. Z różnych powodów – bo taką podjęli decyzję, ale też dlatego, że tej pracy być może nie mogli znaleźć w Polsce.

Bardzo ożywcze dla tworzenia programu pomocy tym osobom były interwencje i monity rzecznika praw obywatelskich, któremu za to dziękuję, ale najlepiej będzie dziękować, jeśli się uda – myślę, że za rok w świetle tego, co państwu mam dzisiaj do powiedzenia i o czym będziemy informowali w najbliższych tygodniach. Uważam, że powinniśmy sobie postawić cel, żeby za rok sytuacja tych, którzy wyjechali za pracą do kilku krajów Unii Europejskiej – była zupełnie inna.

Jeśli chodzi o moją pracę, odczuwam ciągle niedosyt wiedzy. Pan premier, pan minister Gosiewski polecili mi przygotowanie rządowego programu dla Polaków, którzy wyjechali w związku z tym, że mogli znaleźć pracę w innych krajach Unii Europejskiej. Żeby przygotować taki program i żeby z nim dobrze trafić do odbiorcy, faktycznie potrzebna jest nieco większa wiedza, niż mamy, wiedza na temat tego, kto wyjeżdża, dlaczego wyjeżdża, jakie są tego przyczyny oraz wiedza na temat tego, co znajduje się w naturalny sposób w obszarze zainteresowań, w kompetencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a zatem wiedza na temat tego, ile nasze konsulaty mają pracy, ile tej pracy są w stanie wykonać, które czynności konsul może wykonywać, a których nie powinien. Na przykład, czy konsul powinien informować o rynku pracy? Odpowiadamy – jeszcze tak. Czy konsul powinien przekazywać oferty pracy? Tu zaczynają się pytania, które zadania są

Paweł Kowal – sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

dla konsula, które nie są dla konsula, które trzeba wydelegować w inne miejsce.

A zatem, żeby przygotować taki całościowy program, potrzebowaliśmy przez ostatnie półtora miesiąca zdobyć trochę więcej wiedzy na temat pracy naszych konsulatów od strony organizacyjnej, ale też dowiedzieć się dużo więcej na temat osób, które wyjeżdżają i szukają pracy. Na temat tego, w jaki sposób one się komunikują, czy używają internetu, gdzie bywają, itd., itd. Po zebraniu tej wiedzy będzie czas na tworzenie programu. Sądzę, że ten rządowy program zostanie ostatecznie dopięty – mówiąc kolokwialnie – w ciągu dwóch tygodni. Potrzebujemy jeszcze trochę danych, żeby program w całości zaprezentować.

Co dzisiaj można już powiedzieć? Jakie na pewno dzisiaj możemy ustalić zasady tego programu? Myślę, że są to dwie podstawowe zasady. Pierwsza to żeby uczulić naszych dyplomatów, pracowników konsularnych, naszych konsuli na to, że – szczególnie w tej sytuacji, w jakiej znaleźli się Polacy, którzy wyjeżdżają dzisiaj poszukując pracy w krajach Unii Europejskiej – ich powołaniem jest służba i że muszą w każdej chwili służyć tym Polakom pomocą. Może to się wyda państwu banalne, zbyt ogólne, naiwne, co mówię, ale moje doświadczenie z pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jest takie, żeby po pierwsze powiedzieć sobie: to jest służba, to jest szczególna praca i powinno się w szczególny sposób do niej podchodzić. Ona ma szczególny wymiar na przykład etyczny, w związku z tym, że ci ludzie, którzy wyjechali, liczą na to, że mimo iż nie znaleźli w kraju pracy – wielu takich spotkałem – to państwo polskie czuje się za nich odpowiedzialne.

Druga zasada, jak sądzę, równie ważna, jest taka, żeby to, co zrobimy, opisać bardzo konkretnie, to znaczy powiedzieć, gdzie dokładnie będzie więcej konsulów, dlaczego, jak długo oni będą teraz pracowali, jakie będą zasady ich pracy, szczególnie w tych krajach, gdzie sytuacja jest newralgiczna, wreszcie które konsulaty powinny zostać natychmiast wyposażone, przeniesione, zmodernizowane, a jeszcze dalej idąc – gdzie jest potrzeba utworzenia nowych konsulatów. Czyli – ludzie i miejsca do pracy. Musi być to w taki sposób przeprowadzone, żebyśmy spotykając się na przykład za rok – może jest to prośba do pana marszałka, żeby może za rok zorganizował konferencję podsumowującą – mogli sobie powiedzieć, co się udało zrobić.

Myślę, że program rządowy – i o tym mogę państwu powiedzieć – będzie się składał z następujących elementów: sprawdzenie, jaka jest realnie sytuacja w konkretnych okręgach konsularnych – to należy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych – taka wiedza jest konieczna. Po drugie, wprowadzenie tam, gdzie potrzeba, nowych pracowników. Tutaj mam krótką

uwagę. Bardzo chcielibyśmy – szukamy możliwości prawnych i myślę, że jesteście już blisko, żeby okazało się to możliwe – otworzyć się też na pracowników, którzy tam już wyjechali. Z panią dyrektorką Joanną Kozińską-Frybes, z którą pracujemy nad tym programem, spotykamy często ludzi, którzy pojechali w jakieś konkretne miejsca szukać pracy i znaleźli swoje powołanie na przykład w informowaniu, w kontaktowaniu się z innymi, którzy tam przyjeżdżają. Dzieje się tak, bo znają język, bo im się podoba ta robota, bo potrafią sami własnym sumptem otworzyć punkt informacyjny.

Wreszcie sprawa kluczowa to informacja. Informacja, która dotrze do konkretnych osób. To wymaga jeszcze odpowiednich studiów i konsultacji z tymi, którzy się znają na informacji i wymaga wiedzy o tych środowiskach, do których adresujemy swoją ofertę. W moim przekonaniu tylko częściowo da się to zrobić w ramach pracy konsulatów. Nie można konsulatów, które spełniają swoje normalne funkcje, zamienić w punkty informacyjne. Można zaś inaczej zorganizować powszechną informację, czyli zadbać o to, żeby wiedza o tym, jakie podstawowe kroki należy zrobić znajdując się na przykład w Irlandii czy w Wielkiej Brytanii, była dostępna dla każdego, nie tylko dla tego, kto na przykład często ma zwyczaj używać internetu.

To są wbrew pozorom bardzo ważne rzeczy. Dzisiaj jest bardzo dużo informacji na ten temat, jak poruszać się po Irlandii, dla tych, którzy pojadą tam do pracy, tylko że ta informacja jest albo po angielsku – a nie jest oczywiste, że wszyscy, którzy wyjeżdżają, znają ten język – albo w internecie, a nie jest oczywiste, że ci, którzy wyjeżdżają, mają zwyczaj korzystać z internetu. A zatem informacja musi docierać do nich w inny niż dotychczas sposób.

Chciałbym podkreślić, że projekt rządowy, który jest właśnie uruchamiany – można tak powiedzieć – nie obejdzie się bez współpracy z organizacjami pozarządowymi, szczególnie tymi, które specjalizują się w tego typu projektach związanych z integracją europejską. Wymienię choćby znany państwu raport Instytutu Studiów Społecznych i Instytutu Spraw Publicznych. Myślę, że należy zwracać uwagę na to, by szczególnie jeśli chodzi o informację, przygotowywanie tej informacji, określanie jej zawartości oraz formy, współpracować z tymi, którzy są w tym wyspecjalizowani, którzy mają już swoje doświadczenie.

Obejmując cały ten pomysł, trzeba pamiętać, że niektóre elementy programu rządowego nie będą elementami, o których może zdecydować Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W dużym stopniu naszym partnerem – oprócz rzecznika praw obywatelskich i o którym mówiłem, oprócz organizacji społecznych, oprócz „Wspólnoty Polskiej”, która tu ma szczególną rolę – w sprawach pracy, spraw socjalnych, spraw ubezpieczeniowych może

być Ministerstwo Pracy. Czekają nas dyskusja i decyzja, w jakim kierunku postępować, jeśli chodzi o oficerów łącznikowych, o których mówił pan rzecznik. Jest to jeden z tematów, które budzą kontrowersje.

Jestem przekonany, że w tym wypadku powinna decydować zasada skuteczności działania takiego oficera łącznikowego. Prowadzimy w ministerstwie dodatkowe badania, analizujemy doświadczenia innych krajów. Niezależnie od tego, że zależy nam na działaniu w miarę szybkim, chciałbym podkreślić, że kluczowa jest skuteczność działania takiej osoby i kontakt z odpowiednimi instytucjami i osobami, które w poszczególnych krajach odpowiadają za te kwestie.

Problem polega na przykład między innymi na tym, że w sensie tego, co u nas się nazywa ustawą o działach, w różnych krajach jest zorganizowane w różny sposób. Bywają kraje, gdzie tą kwestią zajmują się na przykład dwa czy trzy ministerstwa. Jest tu trochę problemów. Nie zawsze można problemy w tej i innych kwestiach, które będzie obejmował program rządowy, w jakiś sposób uogólnić, dlatego że w poszczególnych krajach są różne sytuacje prawne i organizacyjne. Na przykład program rządowy musi zawierać dostosowanie przepisów finansowych, tak by nie było podwójnego opodatkowania. W prawie każdym kraju jest inna sytuacja. Jeszcze nie mamy dokładnych danych, bo Ministerstwo Finansów zdecydowało się szybko poczynić dodatkowe, powiedzmy, studia prawnotraktatowe, żeby określić, w przypadku których krajów jesteśmy zobowiązani wynegocjować nową umowę, a w przypadku których wystarczy protokół do istniejącej już umowy. Od tego będzie zależało, jak długo nasi rodacy, którzy zdecydowali się wyjechać, będą jeszcze czekali na takie regulacje prawne, jeśli chodzi o podatki, które będą dla nich sprawiedliwe i nie będą dawały poczucia, że ta decyzja życiowa, często bardzo dramatyczna, zaowocowała jeszcze jakimiś dodatkowymi utrudnieniami.

Myślę, że program, który przygotowujemy, trzeba rozpisnąć na rok i trzeba przełożyć go na konkrety, tak byśmy mogli się spotkać na przykład za rok i powiedzieć sobie, co się udało zrobić. W tym sensie trochę wymyka się on trochę standardowym działaniom, dlatego zbieramy informacje, spisujemy, co członkowie rządu mogą wnieść do tego programu. Bardzo szczegółowo poinformujemy o tym, kiedy zostanie to dopięte. Dziś niestety tak jeszcze nie jest. Podamy również terminy realizacji konkretnych zadań. Przez konkretne zadania rozumiem nawet zakup sprzętu do poszczególnych konsulatów, bo z tym też czasami jest problem, a na pewno otwarcie nowych konsulatów, które, mam nadzieję, otworzymy w przyszłym roku – przynajmniej trzy lub cztery, może nawet więcej.

Jeśli chodzi o zaplecze finansowe tych działań, jest dobra wiadomość. Pan premier bardzo sprzyja tym działaniom i znalazły się na nie pieniądze. Myślę, że problemy finansowe nie będą naszą zmurą. Naszą zmurą w ramach tego, co mamy, będzie czas i determinacja poszczególnych osób, żeby to się udało w sensownym terminie, żeby było widać, że jest jakościowa zmiana, ponieważ – i to przyznaję – powszechna jest dzisiaj krytyka, że urzędy konsularne nie spełniają oczekiwań. Żeby oddziaływać nieco na państwa wyobraźnię, powiem tylko, że w Irlandii przez lata było kilkuset Polaków, pracowało dwóch czy trzech konsulów, kilku pracowników na ryczałtach i spokojnie sobie żyli. Nagle przyjechało tam dodatkowo ponad sto tysięcy osób, czyli tak jakby z Polski wyniosło się do Irlandii wcale niemałe miasto, na przykład Rzeszów. I ci konsulowie w tym samym składzie, w tym samym pomieszczeniu muszą wykonywać o wiele, wiele więcej pracy.

Dlatego zadanie jest faktycznie ogromne. Mam nadzieję, że naszymi partnerami w konkretnych elementach planu będą organizacje pozarządowe, instytucje, kościoły, głównie Kościół katolicki, który bardzo dobrze reaguje w sensie organizacyjnym na te zmiany zachodzące w związku z wyjazdem Polaków po pracę.

W czasie dyskusji będzie czas jeszcze odpowiedzieć na pytania, ale w taki mniej więcej sposób, w takim zarysie i na takich zasadach chcielibyśmy oprzeć program rządowy dla Polaków, którzy wyjechali za pracę.

Dziękuję.

Joanna Kozińska-Frybes **Zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii** **w Ministerstwie Spraw Zagranicznych**

Dziękuję bardzo, Panie Ministrze, za tę zapowiedź programu rządowego. Myślę, że teraz rzeczywiście wszyscy będą czekać z niecierpliwością na przedstawienie całego programu rządowego ze szczegółami. Rozumiem, że najważniejsze z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych jest to, jak mamy działać na rzecz zwiększenia opieki nad polską emigracją zarobkową. Pojęcie służby było tutaj bardzo istotne, także to, gdzie mamy tę opiekę zwiększać, jak również o czym mamy informować. Ale skoro pan minister wspomniał o oficerach łącznikowych, to pozwolę sobie przekazać głos panu Kazimierzowi Kuberskiemu, podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej.

Kazimierz Kuberski

Na początku też chciałbym wyrazić uznanie i złożyć podziękowania na ręce pana marszałka za to, że Wysoki Senat szybko i dobrze reaguje na dość szybko zmieniające się okoliczności. Przypomnę, że na początku tego roku prowadziliśmy szeroką akcję otwierania kolejnych rynków pracy do maja i tutaj Senat był naszym dobrym partnerem, zorganizował spotkania, wystosował apel do rządów innych krajów. Pamiętam spotkanie z ambasadarami, które się odbyło w Senacie. Teraz mamy z kolei ten temat. Można powiedzieć trochę żartobliwie, że skoro wspólnie narozrabialiśmy, bo naotwieraliśmy tych rynków, to teraz musimy posprzątać.

(Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz: Senat jest izbą dynamicznej refleksji...)

Dokładnie tak to traktuję, za co jeszcze raz bardzo dziękuję.

Moi przedmówcy poruszyli sporo wątków, o których miałem mówić, więc pozostaje mi tylko trochę uporządkować to, co było powiedziane i powiedzieć o jeszcze jednym programie rządowym, na którym chciałbym się skupić. Bardzo ciekawe wnioski i informacje przedstawił nam prof. Seweryński, minister nauki i szkolnictwa wyższego. Naukowcy to jest bardzo ważna grupa, o najwyższych walorach intelektualnych, dlatego ich wyjazdy bardzo zubożają nasz rynek pracy w tych wysokich segmentach.

Warto było jeszcze powiedzieć o drugiej grupie. Mam na myśli służbę zdrowia, w szczególności lekarzy, których też dużo wyjeżdża. Na temat ich wyjazdów jest sporo różnych informacji, czasami nie do końca właściwych, często alarmujących. Media bardzo podgrzewają atmosferę, jeśli chodzi o ten temat, ale nie tylko ten, choć w tym przypadku bardzo wyraźnie to widać. Często te informacje są oparte na nierzetelnych danych. Z lekarzami

też jest problem. Nie chciałbym wkraczać w materię ministra zdrowia, który chyba tutaj nie został zaproszony. Mamy z jednej strony informacje, że bardzo wielu lekarzy, szczególnie anestezjologów wyjechało. Gdyby w Warszawie zdarzył się jakiś większy wypadek komunikacyjny, czego, odpukać, nie życzę nam, i jeżeli potrzeba by było w jednym czasie zrobić więcej operacji niż rutynowo, to byłby bardzo duży problem ze względu na brak anestezjologów. W innych specjalnościach jest to trochę mniej niepokojące, aczkolwiek też to zjawisko występuje. Ale z drugiej strony, mamy także takie dane, szczególnie jeżeli chodzi o pielęgniarki, że wiele szpitali nie ma obsady, a w rejestrach bezrobotnych mamy kilkadziesiąt tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych pielęgniarek, co jakoś nie pasuje do siebie. To jest też kwestia słabej mobilności wewnętrznej. Polacy nie chcą się przemieszczać w ramach kraju, mimo że braku siły roboczej w jednych regionach i nadmiary w innych regionach kraju nie chcą się uzupełniać. Mamy niedobór pielęgniarek, o czym mówiłem, mamy na północy problemy w stoczniach chociażby ze spawaczami, których na południu kraju jest w nadmiarze, ale oni jakoś nie chcą tam jechać. To też nasz problem na najbliższe miesiące.

Pan minister spraw zagranicznych powiedział tutaj o doświadczeniach zagranicznych. My też mamy świeże doświadczenia. Byliśmy ostatnio w Wielkiej Brytanii. Jednym z elementów programu tej wizyty było spotkanie z tamtejszą Polonią. Wnioski generalnie są bardzo dobre i budujące. Znaczna większość ludzi bardzo dobrze sobie radzi, znaleźli dobrą pracę. W znacznej większości przypadków deklarują z różnych względów chęć powrotu do kraju. To nas bardzo cieszy, ale dzisiaj mamy mówić o wyzwaniach, a nie pozytywach, więc skupmy się na wyzwaniach.

Wymienię trzy elementy. Wiele było mówione o braku informacji. Pierwsze, to brak informacji o skali wyjazdów. O strukturze wyjazdów mówił mój przedmówca, w sferze zainteresowania Ministerstwa Spraw Zagranicznych są pomiary jakościowe, to znaczy, kto wyjeżdża, jakie osoby i dlaczego, z jakich przyczyn. Nas jednak bardziej interesuje skala globalna, skala wyjazdów ogółem i skala w poszczególnych sektorach rynku pracy, szczególnie w takich, w których zaczynamy odczuwać braki na polskim rynku. Z badaniem tej rzeczywistej skali jest problem i dlatego pewnie pada tak wiele bardzo różnych liczb – od dwustu tysięcy do trzech milionów bodajże – takie są skrajne informacje na temat skali wyjazdów.

Naszym głównym, ale nie jedynym źródłem, są informacje zbierane od poszczególnych krajów, do których Polacy wyjeżdżają, za pośrednictwem naszych placówek. Zbieramy cyklicznie takie informacje i je analizujemy.

Najbliższa będzie przygotowana na koniec tego miesiąca. Podam tu kilka liczb. W Wielkiej Brytanii jest zarejestrowanych dwieście sześćdziesiąt cztery tysiące Polaków, w Irlandii około stu sześćdziesięciu tysięcy, w Hiszpanii dokumenty zezwalające na pobyt uzyskało ponad siedemdziesiąt pięć tysięcy osób. To są kraje, w których mamy wolny przepływ. Kraj, w którym rynek pracy jest limitowany, to nasz najbliższy sąsiad, Niemcy. To jest tradycyjnie bardzo duży rynek pracy. Na podstawie ciągle obowiązujących umów bilateralnych mamy tam około stu siedemdziesięciu pięciu tysięcy osób. Jest to liczba osób zarejestrowanych, czyli pracujących tam legalnie. Te dane też nie są do końca pewne, bo nie uwzględniają powrotów i wielokrotnych wyjazdów. I oczywiście jest ciągle cała rzesza osób, które tam pozostają i podejmują pracę nielegalnie. Te osoby wymykają się wszelkim statystykom.

Liczby, które tutaj podałem, są miernikiem skali legalnego zatrudnienia, zaś szara strefa, o której nie wiemy, jest pewnie kilkakrotnie większa. Tak więc jeśli chodzi o przemieszczanie się w Europie, nie mamy żadnych dodatkowych instrumentów. Tutaj nie wydaje się wiz, zezwoleń na pracę ani nie przybija stempelków na granicy, dlatego ta trudność. Staramy się jakoś nad tą skalą zapanować. Tyle, jeśli chodzi o ten pierwszy element informacji.

Drugi element informacji, to informacje dla ludzi, którzy albo już są zdecydowani na wyjazd, albo już wyjechali. Są bardzo dobre przykłady krajów, w których ten system informacji dobrze działa, mówił o tym pan doktor Kochanowski. Chciałbym jeszcze wspomnieć o Irlandii. Jednym z elementów sukcesu migracyjnego Irlandii jest właśnie bardzo dobre wyposażenie obywateli tych krajów, którzy chcieli wyjeżdżać, w pakiety informacyjne przed wyjazdem. U nich było trochę łatwiej, bo głównym kierunkiem migracji Irlandczyków były Stany Zjednoczone, więc nie było bariery językowej. U nas bariera językowa jest. Bardzo ważne, żeby ci ludzie już przed wyjazdem wiedzieli, na co się decydują, co ich czeka na miejscu, w jakie umiejętności powinni być wyposażeni, żeby z sukcesem na tamtym rynku pracy się odnaleźć.

Czasami te kraje, wspomniana już Irlandia i Wielka Brytania, trochę nas wyręczają. Szczególnie Irlandia. Tamtejszy urząd ds. zatrudnienia FAS upowszechniał w Polsce bardzo dobre informacje, czy to przez internet, czy w postaci broszur, są też informacje rozdawane na płytach CD. Ale nie czekamy oczywiście na to, żeby inni nas wyręczyli, sami działamy. Zresztą tych informacji już bardzo dużo jest, tylko trzeba jeszcze powiedzieć tym ludziom, gdzie je znaleźć i by chcieli do nich dotrzeć, bo często rozumują w

ten sposób, że skoro tyłu już wyjechało, to i oni jakoś sobie poradzą bez żadnych dodatkowych informacji.

To jest bardzo ważne. Poza informacją jest też kwestia opieki już tam, na miejscu. Obydwaj przedmówcy mówili o tym sporo, więc się nie będę rozwodził na ten temat. Oczywiście będę bronił swojej koncepcji, która została tutaj przywołana jako koncepcja negatywna, myślę o attache do spraw pracy. Podzielałam zdanie ministra Kowala, że skuteczność jest ważna. Przy propozycji rzecznika praw obywatelskich, pana Janusza Kochanowskiego, wydaje mi się, że z tą skutecznością może być bardzo różnie, bo na tyle będziemy skuteczni, na ile nam tamte ministerstwa pozwolą. A może to być traktowane bardzo różnie. Raczej nie jestem tu optymistą, ale nie chciałbym się nad tymi koncepcjami rozwodzić, będziemy o tym dyskutowali w rządzie.

W naszym przekonaniu powinny to jednak być specjalne osoby, ale nie te, które siedzą w konsulacie czy w ambasadzie, tylko w miejscach, gdzie jest największe skupisko polskiej siły roboczej. Powinny być wyposażone w uprawnienia dyplomatyczne, bo to jest nie tylko kwestia informacji, ale także sprawy interwencyjne mają tu znaczenie. Choćby obozy pracy i nowe fakty z tym związanych, o czym słyszymy z mediów, ostatnio nawet z bliższych krajów niż Włochy. Tego jeszcze nie dowiadaliśmy się z mediów, ale mamy sygnały, że za naszą południową granicą też czasami się nie najlepiej dzieje i coś na quasi-miniobozów pracy też tam istnieje. Tak że to jest bardzo ważne.

Trzecia rzecz, dla nas najważniejsza, to jest program, o którym wspominałem. To jest ta rzecz najważniejsza i coraz ważniejsza wraz z upływem czasu i z coraz większą liczbą osób, które wyjeżdżają, czyli mechanizmy do zachęty do powrotu.

To znaczy, to nie jest program, którym kolejny zespół międzyresortowy będzie się zajmował w trochę innym składzie, bo to i ministerstwo pracy, i gospodarki, i rozwoju regionalnego, i spraw wewnętrznych. Mamy wypracować instrumenty, które z jednej strony będą zachęcały Polaków do powrotu po nauczeniu się języka, tamtejszej kultury pracy, odłożeniu grosza, który mógłby być zainwestowany w Polsce, na co chęć wyraża bardzo duża liczba takich osób, po równoległe prowadzone działania, które będą zapobiegały wyjazdom, czyli rozwiązania wewnętrzne, które dadzą szanse szczególnie młodzieży, bo grupą docelową objętą tym programem miała być szeroko pojęta młodzież w wieku od lat osiemnastu do trzydziestu. I tutaj te instrumenty częściowo się pokrywają albo przeplatają.

Ten program nie jest jeszcze tak zaawansowany jak program, o którym mówił pan minister Kowal, bo najpierw dbamy i interweniujemy tam, a te-

raz, tak jak powiedziałem, kładziemy akcent na powroty i stworzenie alternatywy w kraju. W sferze dyskusji jest tych kilka grup, które już są zidentyfikowane i w którym kierunku będziemy szli. To pierwsze to edukacja – oczywiście dopasowanie systemu edukacji do potrzeb zmieniającego się rynku pracy. Szkolnictwo, szczególnie szkolnictwo zawodowe, a także szkolnictwo wyższe na poziomie wielu prywatnych uczelni w zawodach zupełnie niepotrzebnych na rynku pracy, uczelnie humanistyczne, prywatne, o średniej jakości kształcenia i takich zawodach, które do niczego są niepotrzebne, ewidentnie wypychają z naszego rynku pracy na Zachód, co ma też dobre strony, bo mamy osobę wykształconą, która nabierze tam doświadczenia, ale nie o to głównie nam chodzi. Tak więc edukacja, jeszcze raz edukacja to jeden z filarów tego programu.

Następna rzecz, która bardziej dotyczy osób, które już wyjechały i mają zamiar przyjechać, to rozwiązania podatkowe. Nie zakładamy, tak jak było już przez jedną z partii zgłaszane, że zwalniamy wszystkich ze wszystkiego. Z racji tego że wyjechali i są uprzejmi wrócić, nie mają podatku, nie mają ZUS itd. Tak się nie da, budżet tego nie wytrzyma. Nasze rozwiązania będą szły raczej w kierunku zawieszania podatków i danin publicznych na pewien okres – roku do trzech lat, zależnie od różnych instrumentów różnie to się będzie kształtowało. Ale zawieszamy, a nie likwidujemy. I tutaj mówię: podatki i świadczenia emerytalne – aczkolwiek jak doświadczenie wskazuje, akurat generalnie system ubezpieczeń społecznych nie jest tu najlepszym instrumentem – to jest rozważane.

Następny element to klimat do działalności inwestycyjnej, gospodarczej. Bardzo chcielibyśmy stworzyć mechanizmy upraszczające możliwość zakładania firm czy promocję autoprzedsiebiorczości, zakładanie jedno- lub kilkuosobowych firm przez te osoby, które już jakiś kapitał zdobyły dzięki zarobkowej migracji. Prostym rozwiązaniem jest tu system uproszczonej rejestracji – jedno okienko, w którym załatwimy te sprawy. I znowu pojawia się tu kwestia podatków. Chcemy też jak najszerzej sięgać do środków europejskich, chociażby na pożyczki dla osób, które będą podejmowały próby samozatrudnienia.

Kolejny instrument to pomoc nowicjuszom, którzy się zdecydowali na rozpoczęcie działalności gospodarczej, mają pewien niewielki chociażby kapitał, a nie mają umiejętności w zakresie prawa, prawa pracy czy też prowadzenia księgowości. Tutaj istotny jest system klastrów, system inkubatorów przedsiębiorczości, w którym za pieniądze europejskie wspomagalibyśmy nowo zakładane podmioty w wiedzę i pomoc w zakresie zarządzania, w zakresie podatków, w zakresie prowadzenia firmy i głównie księgowości.

Te rozwiązania będą stosowane bardzo szeroko. To jest kwestia również współpracy wielu podmiotów, zarówno kilku resortów z rządu, jak też innych organów państwa.

Nie będę mógł szybko przedstawić państwu założeń do tego programu, ale myślę, że do końca roku międzyresortowy zespół wypracuje przynajmniej jakieś poważne założenia do tego programu. Pierwsza jaskółka – od 1 stycznia, to unikanie podwójnego opodatkowania z Wielką Brytanią. To jest pierwszy konkretny krok, za którym w ciągu następnego roku przyjdą następne.

Dziękuję bardzo.

Joanna Kozińska-Frybes
Zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Bardzo dziękuję panu ministrowi. Mamy więc dwa programy, które się dopełniają. Jeden dotyczący działań na rzecz stwarzania nowych miejsc pracy i tego, aby zachęcić ludzi, którzy mają trudności w znalezieniu pracy i odnalezieniu się w naszej rzeczywistości, żeby pozostali, i jednocześnie dla tych, którzy już są na emigracji, żeby powracali. A pomiędzy tym mamy program zwiększonej opieki nad tymi, którzy pracują za granicą, bo może się to wiązać także z zagrożeniami. Wiemy o tym doskonale, dlatego że sprawa obozów pracy we Włoszech odbiła się szerokim echem nie tylko w prasie, ale w ogóle w społeczeństwie. Chciałabym w związku z tym poprosić o zabranie głosu pana podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, Wiesława Tarkę.

Dziękuję.

Wiesław Tarka

Panie Marszałku! Panowie Ministrowie! Szanowni Państwo!

Myślę, że temat dzisiejszej konferencji w stosunkowo niewielkim stopniu dotyka problematyki, którą zajmuje się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. To Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w pierwszym rządzie są resortami, które zajmują się tą problematyką. Niemniej jednak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji posiada w zakresie swojej kompetencji działowej problemy migracyjne. Oczywiście spraw migracji zarówno z Polski, jak i do Polski nie sposób traktować rozłącznie, dlatego też chciałem przy tej okazji poinformować państwa o wielu działaniach, które podjęliśmy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Jak się okazuje, były one paralelne z działaniami innych resortów, przede wszystkim Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Odbyliśmy zresztą niedawno spotkanie i okazało się, że pracując nad wieloma tematami niezależnie, dochodzimy do podobnych wniosków.

Pierwsza sprawa to wzrost znaczenia problematyki migracyjnej w ogóle. Polska dotychczas była rzeczywiście krajem wyjazdowym, ale poza okresami solidarnościowym czy wcześniejszym, czyli dużych fal migracyjnych, było to zjawisko społecznie może nie tak bardzo zauważalne. Ta problematyka nie była na tyle zauważalna także z uwagi na to, że Polska nie była krajem docelowym. W ostatnich latach obserwujemy zmianę tej tendencji, bardzo powolną wprawdzie, ale widoczną. Polska ze źródła migracji, z kraju tranzytowego staje się również krajem docelowym.

Wiesław Tarka – podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Dlatego też, kiedy objąłem moje stanowisko w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, stwierdziłem ze zdziwieniem, że nie ma tam żadnego departamentu, który w sensie politycznym czy w sensie bieżącej pracy zajmowałby się sprawami migracyjnymi. Był Urząd do spraw Repatriacji i Cudzoziemców, który jednoosobowo był nadzorowany przez podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. I to jest rzeczywistość, która nie sprzyja systematycznej pracy i przede wszystkim rzeczowej analizie sytuacji.

1 lipca w strukturze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji powstał Departament Polityki Migracyjnej. Na razie liczy, z tego co pamiętam, około piętnastu osób i jest w dalszym ciągu w fazie tworzenia, niemniej jednak dysponujemy już w tej chwili strukturą i zdolnością administracyjną w ramach ministerstwa, co umożliwi nam koordynację i zajęcie się tymi sprawami. Ten departament realizować będzie zadania, które leżą w kompetencji ministra spraw wewnętrznych i podległego mu podsekretarza stanu. To są kwestie związane z przygotowaniem i przedstawianiem Radzie Ministrów założeń polityki migracyjnej państwa, gromadzenie informacji i opracowywanie analiz sytuacji migracyjnej w kraju. Oczywiście to będzie bardziej dotyczyło kwestii migracyjnych do Polski, ale również nie sposób tego wyabstrahować ze spraw migracji z Polski. Będą to również działania, które moim zdaniem dotychczas były nieskoordynowane – dotyczące upowszechniania wiedzy na temat polityki migracyjnej państwa, czyli nietraktowania spraw migracyjnych tylko i wyłącznie w kategoriach zagrożeń, ale również kalkulacji kosztów i korzyści dla państwa wynikających z migracji, także współdziałanie, tworzenie i realizacja polityki integracyjnej wobec migrantów, choć tutaj oczywiście wiodącym resortem jest resort pracy i polityki społecznej. Będzie to inicjowanie, analizowanie i opiniowanie projektów aktów prawnych, koordynacja współpracy międzynarodowej.

Z uwagi na członkostwo w Unii Europejskiej już w tej chwili uczestniczymy w różnych gremiach europejskich. Zadaniem tego departamentu docelowo, jeżeli osiągnie on odpowiednią obsadę kadrową, będzie całkowita obsługa i analiza naszej pracy w ramach struktur unijnych dotyczących polityki migracyjnej. Chcemy również, aby ten departament sięgnął do dorobku organizacji pozarządowych, dlatego że kwestie migracyjne, integracyjne w sposób naturalny związane są z organizacjami pozarządowymi. A także ważny aspekt, będący pobocznym tematem migracji, który znalazł się w tym departamencie, myślę o zespole do spraw zwalczania i zapobiegania handlowi ludźmi.

Tak jak powiedziałem, z uwagi na to, że nadzorujemy Urząd do spraw Cudzoziemców i Repatriacji – nie chciałbym tutaj mówić o przygotowywanej ustawie o zmianie ustawy o cudzoziemcach i pakiecie ustaw towarzyszących, które już przygotowujemy i który prawdopodobnie już w najbliższych dniach zostanie przedstawiony Radzie Ministrów, a dotyczyć będzie przekształcenia URiC w urząd do spraw cudzoziemców li tylko i przesunięcia wszystkich spraw analitycznych do samego ministerstwa – oczywiście nie możemy zajmować się tą problematyką w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji w oddzieleniu od innych resortów. Dlatego są już w tej chwili zaawansowane prace nad powołaniem międzyresortowego zespołu do spraw migracji. W skład tego zespołu będą wchodziły resorty spraw zagranicznych, oświaty i wychowania, pracy i polityki społecznej, gospodarki, zdrowia i finansów. Chcielibyśmy, ażeby ten zespół do spraw migracji całościowo zajął się tymi sprawami, a z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji będą to URiC, Komenda Główna Straży Granicznej, Komenda Główna Policji – to są te wszystkie organy, które w naturalny sposób zaangażowane są w sprawy migracyjne. Oczywiście także UKiE i również Główny Urząd Statystyczny.

Ja niestety nie mogłem się przysłuchiwać całej dzisiejszej dyskusji, ale chciałem podkreślić kilka spraw, żeby nie przedłużać mojego wystąpienia.

Przede wszystkim jest to sprawa – która na pewno jest ważna, i została już podjęta, bo słyszałem również ten wątek w wypowiedzi pana ministra Kuberskiego – statystyki. Jeżeli chodzi o migrację z Polski, mamy sytuację, że jest swobodny przepływ osób w ramach Unii Europejskiej, ale oczywiście musimy znaleźć sposób na oszacowanie tego wypływu. Informacje, którymi w tej chwili dysponujemy, są bardzo rozbieżne – od dwustu, trzysetu tysięcy osób w Wielkiej Brytanii, do dwóch milionów.

Myślę, że wyjście od rejestracji socjalnej, która jest prowadzona w Wielkiej Brytanii, jest bardzo rozsądnym posunięciem, ale oczywiście tę liczbę bodajże dwustu osiemdziesięciu sześciu tysięcy osób zarejestrowanych należy z pewnością pomnożyć. I tutaj zdania są podzielone – co najmniej dwu-, trzykrotnie, niektórzy mówią, że nawet czterokrotnie. Myślę, że z czasem te osoby, które będą zainteresowane długotrwałym pobytem za granicą, będą się rejestrowały i te dane będą bardziej wiarygodne.

Często w dyskusjach dotyczących migracji z Polski pojawiają się opinie, że będziemy mieli powtórzenie casusu Hiszpanii, Portugalii czy Grecji. Wydaje mi się, że w tej chwili nie do końca jest to możliwe, że przypadek emigracji śródziemnomorskiej jest jednak trochę odrębny. To są przede wszystkim kwestie różnic klimatycznych, kulturowych, które powodują, że

migranci z tych krajów przejawiają jednak o wiele większą tendencję powrotu do swoich krajów macierzystych, szczególnie w okresie późniejszym. Jak to będzie wyglądało w przypadku Polaków, gdzie różnice między Polską a Niemcami, Polską a Wielką Brytanią jednak nie są takie duże jak między Grecją a Wielką Brytanią czy na przykład między Grecją a Szwecją? Wydaje się, że wymaga to zastanowienia, ale raczej w kategoriach pytania niż jakiejś tezy.

Nie zauważyłem w programie dzisiejszego spotkania obecności ministra finansów, a wydaje mi się, że kwestie finansowe są w kontekście migracji zarobkowej bardzo istotne. To znaczy, wszystkie kraje, które mają bardzo dużą emigrację zarobkową – myślę, że z obszaru europejskiego takim krajem sztandarowym może być była Jugosławia, może być Hiszpania, Portugalia – zadbały o to, ażeby w miejscu przebywania swoich emigrantów czy migrantów były obecne banki tych krajów. Chodzi o to, żeby osoby, które wyjeżdżają z Polski jednocześnie nie zawsze musiały rezygnować z konta bankowego w polskim banku. To oczywiście byłoby idealnym rozwiązaniem. Albo też ażeby te przepływy między krajem ich przebywania a krajem ojczystym były lepsze. Wydaje mi się, że zagadnienie przepływów finansowych z dużych skupisk polskich za granicą do kraju wymaga zastanowienia.

Kolejna kwestia, o której chciałem powiedzieć, to kwestia powrotów. Obserwowałem to w takich krajach jak Szwecja, które wbrew pozorom, mają również sporą grupę osób, które wyjeżdżają z kraju. To są osoby przede wszystkim o bardzo wysokich kompetencjach, które wyjeżdżają do Londynu, do Stanów Zjednoczonych, ale następnie decydują się na powrót. Ważną rolę w tym powrocie odgrywa polityka kredytowa państwa. To znaczy chodzi o to, żeby była możliwość dla pewnych obszarów kompetencyjnych rzadkich specjalności, dla tych osób po powrocie do kraju uzyskania korzystnego kredytu czy możliwości rozpoczęcia na korzystnych warunkach działalności gospodarczej. Nie na zasadzie jakiegoś uprzywilejowania, tylko po prostu w celu tworzenia kompetencji w obszarach, gdzie chcemy te kompetencje podnosić.

Ostatnia rzecz, o której powinienem powiedzieć na samym początku. Tak naprawdę głównym zadaniem Departamentu Polityki Migracyjnej i prac w zespole powinno być najpierw wypracowanie założeń polskiej strategii migracyjnej. Jest to oczywiście zadanie trudne, w krajach starej Europy postawienie tego pytania jest trudne, dlatego że tam te procesy migracyjne już zaszły, tam nie mamy już do czynienia z możliwością programowania czy ewentualnie zastanowienia się nad tym, jak chcielibyśmy,

aby te przepływy się kształtowały. Oczywiście bardzo trudne jest pytanie, czy w ogóle te przepływy można modyfikować, niemniej jednak wydaje się, że trzeba się zastanowić przede wszystkim, jak miałyby się kształtować przepływy z Polski – bo z tym będą się wiązały kwestie edukacyjne, kredytowe, jak również to, co nie jest przedmiotem naszego dzisiejszego spotkania, czyli kogo w perspektywie chcielibyśmy widzieć w Polsce.

Myszę, że takie nieśmiałe wołanie o to, ażeby stworzyć na razie założenia czy przesłanki do założeń polityki migracyjnej czy polskiej strategii migracyjnej jest tym takim światełkiem, do którego dążymy.

Dziękuję bardzo.

Joanna Kozińska-Frybes

**Zastępca Dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych**

Dziękuję bardzo, Panie Ministrze. Bardzo dziękujemy za przedstawienie nam zadań, które stoją w tej chwili przed Departamentem Polityki Migracyjnej i przed Zespołem do spraw Migracji. Mamy już trzecią strukturę międzyresortową, która będzie pracowała nad tym ogólnie pojętym rządowym programem do spraw migracji. Rozumiem, że jeżeli chodzi o Ministerstwo Finansów, to niezależnie od tego, że nie ma tutaj dzisiaj jego przedstawiciela, przedstawiciel Ministerstwa Finansów jest we wszystkich międzyresortowych zespołach, które zostały powołane, zarówno do spraw migracji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, jak i tym, który został powołany w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Wspomniał pan minister o jednej istotnej rzeczy, która podsumuje pewnie dzisiejsze wystąpienia praktyczne – to jest sprawa edukacji. Wiadomo, że emigracja, nawet czasowa, rodzin z dziećmi to potencjalne niebezpieczeństwo tego, że dzieci chodząc do miejscowych szkół bardzo szybko zapomną mówić po polsku, w związku z tym będą pewnego rodzaju kotwicą w potencjalnych powrotach. Chciałabym poprosić o zabranie głosu pana Ryszarda Szubańskiego, dyrektora Departamentu Nadzoru Oświatowego z Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Ryszard Szubański

W obszarze działalności ministra edukacji znajdują się dwie grupy potencjalnych emigrantów. Jedna to młodzież szkolna. Tu na szczęście nie ma specjalnie wielkich problemów. Młodzież dość rzadko korzysta ze stworzonych wcześniej możliwości, jak na przykład suplement do dyplomu w języku angielskim, do dyplomu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe, z tego powodu, o którym między innymi mówił pan profesor Seweryński, a mianowicie na ogół emigrują ludzie najbardziej inicjatywni, najbardziej żądni wiedzy i doświadczeń. Młodzi zaś ludzie, którzy kończą szkoły ponadgimnazjalne, którzy są właśnie żądni wiedzy i doświadczeń, podejmują edukację na poziomie szkolnictwa wyższego, rzadziej mają chęć emigracji. Jeżeli taka emigracja się odbywa, to raczej sezonowo i dotyczy to tylko niektórych grup zawodowych, jak na przykład absolwentów szkół gastronomicznych czy szkół hotelarskich.

Drugim segmentem grupy emigrantów, niezwykle wrażliwym, jest tak zwana emigracja rodzinna, szczególnie niebezpieczna z punktu widzenia kraju, z punktu widzenia demografii. Jest to emigracja młodych rodzin z dziećmi. I tak jak powiedziała pani przewodnicząca, kluczowym problemem, czy jednym z głównych problemów, utrudniającym powroty do kraju jest pewna bariera edukacyjna. Otóż jeżeli jest się przez jakiś czas za granicą z dzieckiem, dziecko uczęszcza do szkoły miejscowej – na przykład greckiej czy brytyjskiej – wtedy bardzo trudno jest wrócić do kraju, ponieważ dziecko ma z natury rzeczy kłopoty w kraju rodzinnym z edukacją.

Minister edukacji prowadzi szkoły za granicą dla dzieci obywateli polskich czasowo przebywających za granicą. Jest to dość duża skala, bo wszys-

Ryszard Szubański – dyrektor Departamentu Nadzoru Oświatowego w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

kich szkół działających na świecie dla obywateli polskich jest sześćdziesiąt dziewięć, natomiast w krajach Unii Europejskiej jest ich aż trzydzieści osiem, czyli j więcej niż połowa. W tych szkołach uczy się obecnie około siedmiu tysięcy uczniów, pracuje pięciuset nauczycieli. Warto dodać, że te szkoły poza stworzeniem uczniom powracającym do Polski możliwości kontynuowania nauki w naszym systemie szkolnym są także czymś w rodzaju ambasadorów kultury i tradycji polskiej, nie do przecenienia w różnych środowiskach.

W szkołach tych realizuje się – muszę to powiedzieć – dwa plany nauczania. Jeden plan to plan ramowy, czyli obejmujący pełny program, taki jaki jest w szkołach polskich w kraju, a drugi plan jest planem uzupełniającym. Uzupełniający jest skierowany do dzieci, które chodzą do szkół za granicą, uzupełniają zaś edukację o takie przedmioty i takie zajęcia, które teoretycznie pozwalają im na powrót do systemu szkolnego w Polsce.

Jest to oczywiście w dużej mierze teoria, bowiem takie osoby powracające z zagranicy mają szczególne trudności z przyzwyczajeniem się i ze sprostaniem wymogom polskich szkół. Wynika to z kilku różnych przesłanek, o których nie chciałbym tutaj szczegółowo mówić. Niedobrze się stało, że do 2005 r., zaraz po integracji z Unią Europejską polityka oświatowa w tym segmencie poszła w kierunku ograniczania planów nauczania do planów uzupełniających. Oznaczało to, że ludzie mieli ułatwioną asymilację z krajem emigracji, zaś utrudniony powrót do kraju w związku ze spełnianiem obowiązku nauki przez dzieci w szkołach zagranicznych.

Obecnie ministerstwo dokonało pewnego przewartościowania i stawiamy na poszerzenie programu, czyli jakby na ułatwienie dostępu młodzieży i dzieci do programu ramowego. Tak, żeby można było za granicą chodzić do szkoły z pełnym programem szkoły polskiej, co pozwala na łatwiejszy powrót do kraju, albo inaczej – likwiduje tę barierę edukacyjną.

Otwieramy w miarę potrzeb coraz więcej szkół i filii tych szkół w Europie. Największy napływ emigracji obserwujemy w ostatnich latach w Belgii, gdzie działają dwa zespoły szkół, mają prawie tysiąc pięćset uczniów i dwie filie z pięciuset uczniami. Czyli w Belgii mamy około dwóch tysięcy uczniów. Miasta, w których te szkoły działają, to Bruksela i Antwerpia – wiadomo, z jakich powodów. Drugim takim dużym ośrodkiem jest Irlandia. W Dublinie mamy szkołę z trzystu uczniami i jeszcze w tym roku będzie otwarta kolejna filia, a następnie dwie w roku 2007, ponieważ taka jest skala napływu obywateli polskich do Irlandii. W Wielkiej Brytanii także mamy zespół szkół w Londynie przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej z około dwustu pięćdziesięcioma uczniami.

Warto dodać, że edukacja jest prowadzona w tych szkołach na wszystkich poziomach – od szkoły podstawowej, przez gimnazjum i liceum ogólnokształcące. Jest rzeczą oczywistą, że te programy uzupełniające najczęściej wybierane są na poziomie niższego szczebla szkolnictwa, bo tam jest dla pewnej grupy ludzi jakby największa perspektywa dłuższego pozostania, zaś młodzież, która przyjeżdża i rozpoczyna naukę w szkołach na poziomie gimnazjum czy szkoły średniej, zwykle wybiera program pełny, ponieważ chce zdawać na przykład polską maturę, gdyż nie jest w stanie przystosować się do tamtejszego systemu edukacji.

Plany Ministerstwa Edukacji przewidują, jak mówiłem, jak najszersze udostępnienie programów ramowych, czyli pełnych programów. To wymaga oczywiście pewnych nakładów finansowych i dość szybkiego reagowania na zmieniającą się sytuację. Z dużym zadowoleniem słuchałem tego, co mówił pan minister Kowal, że będą prowadzone badania ilościowe i strukturalne emigracji, ponieważ póki nie ma informacji o strukturze emigracji, planowanie otwierania kolejnych szkół i zakresów kształcenia w tych szkołach po stronie ministra edukacji jest niezwykle utrudnione.

Już w tym roku szkolnym otworzyliśmy punkt konsultacyjny przy ambasadzie w Wielkim Księstwie Luksemburga. Okazało się, że tam jest taka emigracja, że trzeba otworzyć szkołę. Otworzyliśmy też kolejną filię zespołu szkół w Brukseli, a także – co chyba ważniejsze – zostało przywrócone kształcenie według ramowego planu nauczania w Atenach. I to jest taki przykład, w pewnym sensie kliniczny, oporu mentalnościowego ludzi, którzy w Polsce się tym zajmują. Przez kilka miesięcy trwało przekonywanie naszych własnych urzędników, że należy tam taki program otworzyć, mimo że kilkaset osób wyrażało chęć posłania dzieci do polskiej szkoły z pełnym programem. Ten pełny program został po wielkich trudach przywrócony, ale w trakcie wykonywania tej procedury okazało się, że sama organizacja szkół polskich za granicą i kierowanie nimi z poziomu Ministerstwa Edukacji Narodowej, z poziomu Polski, nie jest zbyt dobra i w związku z tym planujemy tam dosyć duże zmiany od strony organizacyjno-prawnej.

Jeśli zaś chodzi o inne uwagi, które tutaj państwo zgłaszali, to szczególnie się cieszę z tego, że będziemy mogli liczyć na wsparcie Ministerstwa Spraw Zagranicznych w pozyskiwaniu informacji, a także myślę, że każdy program rządowy, który będzie miał za zadanie ułatwienie powrotu czy zachętę do powrotu Polaków z zagranicy do Polski, także musi uwzględniać ten aspekt, o którym mówię, czyli edukację polskich dzieci i młodzieży za

granicą, ze specjalnym naciskiem na to, że to są szkoły dla obywateli polskich czasowo przebywających za granicą.

Dziękuję.

Joanna Kozińska-Frybes
Zastępca Dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Dziękuję bardzo. Dziękuję za perspektywę wspierania rozwoju naszych szkół za granicą. Myślę, że istotny problem polega na pogodzeniu miejscowego szkolnictwa, z którego w większości wypadków nasze dzieci korzystają, z edukacją uzupełniającą, jak również to, o czym pan mówił – powrotu dzieci do Polski i opóźnień, które mogą powstać w stosunku do ich rówieśników. To jest ogromne wyzwanie, które teraz przed nami stoi.

Mam trochę takie wrażenie, że opinia, która dominuje w prasie, że rząd polski i Polska nic nie robią na rzecz polskiej migracji – może ja nie jestem do końca obiektywna, dlatego że jestem przedstawicielem ministerstwa – nie jest do końca prawdziwa, dlatego że jak się okazało, bardzo wiele rzeczy robimy. Myślę, że mamy tylko problem z upowszechnieniem wiedzy na temat naszych działań i być może pewnej koordynacji. Inicjatywa Senatu zwołania tej konferencji jest niezwykle cenna i w ten sposób być może rozpoczniemy popularyzację tego, co już jest robione, a o czym może nie wszyscy wiedzą.

Chciałabym otworzyć teraz dyskusję.

DYSKUSJA

Prof. dr hab. Mieczysław Kabaj Instytut Pracy i Spraw Socjalnych

Jestem pracownikiem naukowym w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych i członkiem Komitetu Prognoz Polskiej Akademii Nauk „Polska 2000 Plus”.

W związku z tym, co pani przewodnicząca była uprzejma powiedzieć, sądzę, że rząd wiele rzeczy robi, ale ma rację całkowicie pan minister Tarka, który twierdzi, że brak jest całościowej strategii. Brak jest polityki w tej dziedzinie. Chciałbym powiedzieć, że mamy przed sobą dwa scenariusze na najbliższe cztery, pięć, sześć, siedem lat, bo ja nie będę sięgał do roku 2052. Keynes twierdził, że taki okres go nie interesuje, ponieważ wszyscy w tym czasie umrzemy.

Otóż są możliwe dwa scenariusze. Zanim o nich powiem, powiem jeszcze dwa słowa na temat przyczyn motywacji emigracji zarobkowej z Polski. To, co było powiedziane, mnie nie zadowala, dlatego że była mowa o różnych czynnikach, ale nie było mowy o podstawowym czynniku, jakim jest brak pracy w Polsce, brak godziwej pracy, brak dobrej pracy, ciekawej pracy. Mam przed sobą badania z województwa opolskiego pana profesora Romualda Jończego: „Wpływ migracji zagranicznych na dysharmonię rozwoju województwa opolskiego”, a województwo opolskie już dawno jest w Unii Europejskiej, dlatego że tam bardzo wielu obywateli ma podwójne paszporty i emigracja zarobkowa sięgająca osiemdziesięciu – stu tysięcy osób z małego województwa trwa wiele lat.

Według tych badań prawie 40% Polaków wyjeżdża dlatego, że nie ma w Polsce pracy, 60% dlatego, że w Polsce są bardzo niskie płace, niewystarczające na godziwe życie. Jakie są natomiast wskazania? Dominują nastę-

pujące wskazania: brak pracy, brak pracy odpowiednio wynagradzanej, bezrobocie i tak dalej.

Z punktu widzenia bardziej globalnego, rząd polski i w ogóle Polska ma przed sobą dwa scenariusze. Pierwszy scenariusz to jest scenariusz emigracyjny. Krytyka społeczna rządu polega na tym, że rząd niewiele zrobił na rzecz tworzenia dobrych miejsc pracy w Polsce, milcząco zaś akceptuje wyjazd setek tysięcy ludzi. Ale z tych badań wynika także, że coraz więcej wyjeżdża ludzi z wyższym wykształceniem, ponieważ bezrobocie ludzi z wyższym wykształceniem rośnie w Polsce lawinowo. Według szacunku GUS to jest dwieście pięćdziesiąt tysięcy osób, według mojego szacunku jest to pół miliona.

Jakie mamy scenariusze i co je determinuje? Do roku 2010, a więc w ciągu czterech lat liczba absolwentów szkół wyższych zbliży się do dwóch milionów. Jest to niezwykle gwałtowny wzrost liczby ludzi z wyższym wykształceniem. Liczba absolwentów szkół średnich, zasadniczych i zawodowych osiągnie około ośmiuset tysięcy. Co oferuje się tym absolwentom obecnie? Otóż 80% ofert pracy w polskich urzędach – nie jest to pełne badanie, a trzeba by takie badanie zrobić – oferuje pracę za wynagrodzenie na poziomie minimalnego wynagrodzenia: 899 zł 10 gr – nasi urzędnicy są genialni w tych końcówkach. Tak precyzyjnie obliczono, że to jest 899 zł i 10 gr brutto, czyli „na rękę”, netto jest to 646 zł. Nawet jedna osoba nie może się za to utrzymać.

Druga uwaga, dotycząca tych *poor jobs*, które oferują dzisiaj urzędy pracy. 85% ofert, według sondażowych obserwacji dyrektorów urzędów pracy, to są oferty na czas określony – na miesiąc, dwa miesiące, trzy miesiące. A więc to jest taka podklasa pracujących, to znaczy ludzi, którzy nie mają żadnych praw.

Są dwa scenariusze. Pierwszy scenariusz to scenariusz emigracyjny. Jeżeli większość albo znaczna część tych absolwentów naszych szkół, ambitnych, różnie przygotowanych, ale niezwykle ambitnych, którzy kształcili się w dużym stopniu na własny koszt, nie znajdzie pracy w Polsce, to wyjadą za granicę. Czyli wyjedzie jeszcze dodatkowo milion, półtora miliona osób do roku 2010 lub 2013. To będzie katastrofa narodowa. Mówię to z całą odpowiedzialnością. Powstanie luka pokoleniowa, powstanie kryzys systemu ubezpieczeń społecznych. To jest pierwszy scenariusz – emigracyjny.

Jest też drugi scenariusz, który jest korzystny dla Polski. Polega on na tym, żeby w Polsce w ciągu najbliższych czterech lat utworzyć co najmniej milion miejsc pracy, dobrych miejsc pracy, godziwie wynagradzanych. Jak to zrobić? Pan minister Kuberski trochę o tym już powiedział. Ja, notabene,

kiedy przeczytałem program operacyjny „Kapitał ludzki”, przeraziłem się, bo z tego programu nie powstałoby ani jedno miejsce pracy. Zaproponowałem pewne rozwiązanie – i tu całkowicie zgadzam się z tym, co usłyszałem od pana ministra Kuberskiego i co bardzo mnie cieszy. Program operacyjny „Kapitał ludzki” to jest 38 miliardów zł na lata 2007 – 2013. Zaproponowałem w swojej ekspertyzie, bo zostałem poproszony o jej wykonanie, aby połowę z tych środków przeznaczyć na tworzenie miejsc pracy. Dokładnie to, co mówił pan minister Kuberski. Żeby ci ludzie wracający byli wspierani i żeby ci, którzy chcą tworzyć firmy, przedsiębiorstwa, mieli łatwe, nisko oprocentowane kredyty.

Z tego punktu widzenia ten drugi scenariusz jest niezwykle korzystny. W przypadku, gdyby się udało zwiększyć liczbę miejsc pracy o milion. Powstał dokument, który dzisiaj właśnie wyszedł z drukarni, pt. „Umowa społeczna. Gospodarka, praca, rodzina, dialog”. To jest ekspertyza czterech ekspertów z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, każdy polityk może go zdobyć, bo to jest zwyczajna ekspertyza, rodzaj białej księgi na temat utworzenia miliona miejsc pracy w najbliższych czterech latach. Tutaj jest czternaście programów i czternaście pól negocjacji między rządem, związkami zawodowymi a pracodawcami, aby ten milion miejsc pracy powstał. Jeżeli ten milion miejsc pracy powstanie, to będzie ogromna rzecz dla Polski, dlatego że produkt krajowy brutto zwiększy się o kilkadziesiąt miliardów, wzrosną podatki, wzrosną dochody itd., itd., To będzie korzystny scenariusz dla Polski.

Ja tego oczywiście nie mogę rozwijać z braku czasu, ale chciałbym dodać jeszcze jedną uwagę dotyczącą wpływu emigracji na rynek polski. Otóż pan profesor Okólski traktuje to wszystko globalnie. Ja patrzę na to strukturalnie. Moje pytanie jest takie: kto wyjechał? Związek między emigracją a polityką wewnętrzną w Polsce jest niezwykle ścisły. Otóż powstał pewien syndrom rynku pracy, polegający na tym, że, jak pan profesor Okólski zauważył, 90% tych, którzy wyjechali, zajmuje stanowiska robotnicze. A według mojego szacunku – być może się mylę – siedemset pięćdziesiąt tysięcy wyjechało, ale absolwentów szkół średnich, zasadniczych zawodowych. Do tego dochodzi czynnik, który znany jest bardzo dobrze panu dyrektorowi Szubańskiemu. Otóż byliście państwo tak przewidujący i tak mądrzy, że zlikwidowaliście trzy tysiące pięćset sześćdziesiąt szkół zawodowych w okresie ostatnich pięciu lat. Zlikwidowaliście 65% szkół budowlanych, może nie wy, ale wskutek waszej polityki, wskutek reformy, którą wprowadziliście w życie, bo to robiły oczywiście samorządy. Dzisiaj mamy uczniów szkół zasadniczych zawodowych i średnich o 51% mniej niż w ro-

ku 2000. A więc tu jest ten syndrom: zmniejszyliśmy gwałtownie kształcenie na poziomie średnim, a dominujący popyt na pracowników za granicą jest na tym właśnie poziomie.

Dziękuję bardzo.

Joanna Kosińska-Frybes

**Zastępca Dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych**

Dziękuję bardzo za tę wypowiedź. Myślę, że ona dotyczyła przede wszystkim potrzeby stworzenia środowiska przychylnego pozostawaniu i powrotom, o czym mówiliśmy. Że nie możemy mówić o emigracji w momencie, kiedy nie będziemy stwarzali warunków w Polsce do tego, żeby ludzie zostawali, a ci, którzy wyjeżdżają, żeby powracali.

Helena Miziniak

Prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, Londyn

Przede wszystkim na wstępie chciałabym bardzo gorąco i serdecznie podziękować panu marszałkowi, że to właśnie dzięki Senatowi dziś spotykamy się po raz pierwszy, o dwa i pół roku za późno. Ale to właśnie Senat, który tak bardzo chciano rozwiązać, bo uważano, że nie jest potrzebny, dostrzega dzisiaj problemy całej Polonii, ale również i tej nowej, która wyjechała w tej chwili tak masowo z kraju.

Zaskoczyło mnie troszeczkę na samym początku stwierdzenie pana senatora Bendera, który powiedział, że migracja jest nowym zjawiskiem. Czy naprawdę jest nowym zjawiskiem? I że to zjawisko nagle Polskę zaskoczyło. Mnie się wydaje, że wszyscy w kraju wiedzieli o tym wielkim, rosnącym bezrobociu i wiedzieli również o tym, że jak otworzą się granice po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, ta fala ruszy. Pytam: kto pomyślał wtedy o tym, jak temu zapobiec albo jak pomóc tym Polakom?

Zgadzam się zupełnie z panem ministrem Tarką: kompletny brak polskiej strategii emigracyjnej. Przepraszam bardzo, ale nie zgodzę się z tym, że państwo polskie robi dużo, bo w naszym odczuciu rząd polski, jeżeli chodzi o nowego emigranta, nie robi nic.

Jest bardzo dużo programów. Proszę mi powiedzieć, dzisiaj, z tej konferencji, jakie są konkrety? Czy usłyszeliśmy choć jedno konkretne postano-

wienie, że od tego dnia zaczyna się to i to? Ja słyszałam o samych programach, słyszałam również, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych – pisze nowy program rządowy. Proszę państwa, czterdzieści lat pracuję w organizacjach polonijnych i każdy rząd nam pisze nowy program. Zmienia się ekipa, program rządowy idzie do kosza. Nie zdążą go wdrożyć, bo jak przychodzi następna ekipa, pisze nowy program. Nikt z tego programu się nie rozlicza, nikt nam go nie przedstawia. Dla mnie jest też wielkim zaskoczeniem, jeżeli słyszę, że „nowy program rządowy dla nowo wyjeżdżających z kraju”. A tę starą emigrację to już się spisało na straty? A to dzisiaj dzięki tej starej emigracji ta nowa emigracja może egzystować poza granicami kraju.

Proszę państwa, otwórzcie oczy! Co się dzieje! Nie widzę żadnych dzisiaj konkretów. Dla mnie jest zaskakujące, co powiedział pan z ministerstwa edukacji, że w ogóle jest trzydzieści osiem szkół polskich. Trzeba było powiedzieć: przy ambasadzie. Bo polskich szkół jako polskich szkół nie ma. W Wielkiej Brytanii działa pięćdziesiąt szkół sobotnich. Ale w ambasadzie jest jedna szkoła, która ma w tej chwili dwieście pięćdziesiąt uczniów na ponad sto dwadzieścia tysięcy w samym Londynie nowo przybyłych Polaków. Na co my czekamy? Upłynęło dwa i pół roku. Gdzie my jesteśmy? I dzisiaj, żeby nie Senat, nadal byśmy znowu wgłębiali się coraz głębiej i głębiej, a Polacy by się asymilowali, asymilowali i w końcu powiedzieliby: co nas ta Polska obchodzi? Takich ambasadorów chcemy wychować na przyszłość?

Do wszystkich dzisiejszych wystąpień ustosunkuję się w swoim referacie, który wygłoszę później.

Dziękuję bardzo.

Henryk Michałowicz **Konfederacja Pracodawców Polskich**

Jako przedstawiciel organizacji pracodawców muszę zwrócić uwagę, że w dyskusji panelowej dotyczącej wystąpień ministrów zabrakło ważnego elementu, jakim są pozapłacowe koszty pracy w Polsce. Myślę, że to też decyduje o tym, czy pracownicy, w ogóle Polacy, chcą wyjeżdżać, czy nie, bo jeżeli pracownik netto otrzymuje niewiele, a jego wynagrodzenie brutto jest dosyć wysokie, to niewątpliwie to nie zachęca do tego, żeby w kraju pozostać i nie zachęca też do legalnej pracy. To jest także problem szarej strefy.

Odnosnie do uwagi, że pracodawcy zatrudniają osoby na umowy krótkoterminowe, a nie chcą na czas nieokreślony, to wynika z tego, że takie są

warunki w Polsce Po prostu nie ma warunków do stabilnego prowadzenia biznesu – i to też jest ważne.

Dziękuję.

Dr Tomasz Marciniak **Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu**

Wydaje mi się, że będzie to w ostatecznym rozrachunku pytanie do przedstawicieli wszystkich ministerstw. mam natomiast uwagę natury ogólniejszej: zauważcie państwo, co w zasadzie jest w porządku, że na dzisiejszym spotkaniu we wszystkich wystąpieniach poruszamy wątki ludzi, którzy wyjechali i jak im pomóc oraz ludzi, którzy ewentualnie by powrócili i co potem tutaj z nimi zrobić. W moim zaś odczuciu zabrakło trzeciej strony tego medalu, tego, co gdzieś się przewinęło marginalnie, na przykład w wystąpieniu profesora Okólskiego, który mówił o tym, że gdy brakuje anestezjologów, to pojawiają się anestezjolodzy z Ukrainy czy z Białorusi; ponadto bodajże w wystąpieniu pana ministra Tarki, który mówił o podejmowanych krokach dotyczących imigracji.

Ja chciałbym właśnie powiedzieć coś o imigracji. Jakie są przewidywane w różnych ministerstwach działania dotyczące ludzi, którzy chcieliby do Polski przyjechać, legalnie tu pracować, żyć, osiedlić się i być może by wypełnili tę lukę, którą dostrzegamy, lukę, która powstaje a to z przyczyny migracji, a to z dzietności, która w naszym kraju jest już poniżej reprodukcji prostej, czyli jest to chyba 1,27 dziecka w tym momencie, jeśli dobrze się orientuję.

Komentarz, skąd to pytanie się wzięło. Ja od kilkunastu lat zajmuję się migracją ormiańską, przyjazdami i wyjazdami Ormian do naszego kraju, co być może brzmi dosyć egzotycznie, ale myślę, że być może Armenia, która jest małym krajem, mogłaby w jakiś sposób nam pomóc w rozwiązaniu pewnych kwestii. Migracja z Armenii jest olbrzymia i to jest proces już historyczny. W ostatnich zaś kilkunastu latach z Armenii wyjechało milion ludzi, co przekładając na warunki ormiańskie, jest to jedna trzecia narodu. Jedna trzecia narodu wyjechała z kraju i tworzy diasporę na całym świecie. Dla państwa informacji: obecnie w naszym kraju, według moich szacunków – ponieważ także nie ma ścisłych danych – przebywa około czterdzieści tysięcy Ormian.

Kilkanaście lat temu, kiedy zacząłem się zajmować tą kwestią, postulowałem, że z tymi ludźmi trzeba by coś zrobić, że to jest potencjał, na przy-

kład intelektualny. Jeśli mówimy o migracji z Polski z lat osiemdziesiątych, która w zasadzie gdzieś znikła w badaniach, w ustaleniach, to była to emigracja wysysająca nasz potencjał intelektualny. Moje zaś badania dotyczące tej najnowszej migracji ormiańskiej, czyli po upadku Związku Radzieckiego, wskazują na to, że to byli – bo już trzeba powiedzieć to w czasie przeszłym – ludzie niesamowicie cenni intelektualnie, i byli to handlujący na bazarach – jak to się ładnie mówiło – „ruskimi rzeczami” ludzie z wyższym wykształceniem. Odnutowywałem na przykład radioastronomów, biochemików, którzy się tutaj marnowali. Państwo polskie przez te kilkanaście lat nie potrafiło tego potencjału wykorzystać w żaden sposób. Oczywiście, że zasób wiedzy biochemika po kilkunastu latach maleje, bo on już umie teraz tylko handlować, choć już nie radzieckimi, ale chińskimi rzeczami.

Stąd pytanie: co przedstawiciele ministerstw mają zamiar zrobić z potencjalną imigracją do Polski? Czy ktoś w sposób skoordynowany, globalny myśli o polityce imigracyjnej, bo wszyscy już wiemy, że nie mamy żadnej polityki emigracyjnej, to zostało podkreślone. Ale także nie mamy polityki imigracyjnej. Czy ktoś myśli, żeby na przykład wzorem Stanów Zjednoczonych wprowadzić jakiś system kwotowy czy może jakiś punktowy, i czy są podejmowane w ogóle jakiegokolwiek działania czy myślenie w tym kierunku?

Serdecznie dziękuję.

Ewa Sadowska **Fundacja Pomocy Wzajemnej „Barka”**

Jestem koordynatorem europejskiej sieci integracji migrantów.

Uważam, że to, co usłyszałam tutaj od wielu przedstawicieli ministerstw, było niezwykle ważne i w odniesieniu do tego, co powiedziała pani Miziniak, jeżeli chodzi o konkretne rozwiązania, chciałabym powiedzieć, że nasza fundacja została zaproszona cztery tygodnie temu do współpracy przez brytyjskie organizacje pozarządowe, które nie radzą sobie ze wzrastającą liczbą Polaków i innych przedstawicieli nowych krajów akcesyjnych w Londynie. Byliśmy tam przez trzy tygodnie. Owocem tego pobytu jest partnerstwo, które zostało zawiązane w obydwu krajach na poziomie organizacji pozarządowych, wspólnot lokalnych, kościołów, samorządów i również przedstawicieli rządów, zarówno w Polsce, jak i w Wielkiej Brytanii.

Powstały dwa punkty kontaktowo-informacyjne w Poznaniu dla Polaków, którzy zamierzają migrować. Jak powiedział pan doktor Kochanowski, informacja i doradztwo są kluczowe. My także uważamy, że 90% pracy

jest do wykonania w Polsce – chodzi tutaj o lepsze przygotowanie Polaków do migracji. Tak więc takie centrum powstało i w Poznaniu, i w Londynie dla tych, którzy wyjechali tam w celach zarobkowych.

To partnerstwo polsko-brytyjskie zostało teraz poszerzone o Litwę i Słowację, skąd też znaczące grupy migrantów wyjeżdżają co roku, także o Irlandię, Włochy i Grecję. Postulujemy stworzenie europejskiego programu równoległego do „Eures”. Program ten opiera się głównie na publicznych służbach zatrudnienia, które też nie spodziewały się tak dużej skali migracji. Na przykład rząd Wielkiej Brytanii – wynika to z informacji, które otrzymaliśmy od organizacji pozarządowych z Londynu – spodziewał się w pierwszym roku piętnastu tysięcy polskich migrantów – w roku 2004, kiedy staliśmy się członkiem Unii, a przyjechało sto razy więcej. Z moich informacji wynika, że jest około miliona naszych rodaków na Wyspach Brytyjskich.

Tak więc postulujemy powstanie programu o nazwie „Euromi”, który będzie równoległy do „Eures”. „Euromi”, czyli europejska sieć integracji migrantów. W ramach tego programu powstaną informacyjne centra doradztwa oraz centra edukacyjne we wszystkich krajach „dwudziestki piątki”. Takie centra integracyjno-informacyjne są szczególnie ważne, ponieważ będą one wzorowane na naszych centrach integracji społecznej, które w Polsce już działają. Jest ich około trzydziestu pięciu, działają na podstawie ustawy o zatrudnieniu socjalnym. Fundacja „Barka” największe takie centrum integracji społecznej prowadzi w Poznaniu – dla dwudziestu pięciu osób długotrwale bezrobotnych. Centra te oferują edukację i zasiłek miesięczny w postaci stypendium ze strony rządu w wysokości 400 zł.

Prześle informację mailową na temat tej naszej sieci do wszystkich uczestników konferencji, ale chciałabym prosić o wsparcie działań takiej sieci w Komisji Europejskiej, jeżeli to możliwe.

Dziękuję serdecznie.

Elżbieta Wichrowska
Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

Gwoli pewnej informacji, ale jednocześnie jako pewien wniosek, który tutaj został prawie że sformułowany, chciałam powiedzieć, że właściwie już od początku tego roku kalendarzowego, kiedy w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich z inicjatywy doktora Janusza Kochanowskiego odbyło się spotkanie robocze kilku ministerstw, związków zawodowych i organizacji

obywatelskich działających na rynku pracy, a którego tematem były problemy związane z migracją zarobkową, wyłonił się natychmiast pewien wniosek, o którym zresztą rzecznik wielokrotnie w swojej korespondencji mówił, a mianowicie, że musi być w państwie jeden program odnoszący się do migracji zarobkowej. W ramach tego programu oczywiście muszą się znaleźć te wszystkie podprogramy, które są realizowane przez poszczególne resorty, bo inaczej z problemem tak złożonym, jakim jest problem migracji zarobkowej, państwo sobie nie poradzi, to jest sprawa oczywista.

Kontaktując się z różnymi jednostkami, które działają na rynku pracy, znajdujemy bez przerwy potwierdzenia tej właśnie tezy, podobnie jak i drugiej, która też została na tej sali zarysowana, że każdy obywatel ma prawo do opieki państwa – i obywatel, który znajduje się w kraju, i obywatel, który znajduje się za granicą. Szczególnie chodzi mi tutaj o grupę migrantów zarobkowych, czy w ogóle migrantów. Ta opieka nie powinna dotyczyć tylko okresu przebywania poza granicami Polski, ale powinna zaczynać się już w momencie, kiedy dana osoba zamierza wyjechać poza granice państwa polskiego. I nie powinna kończyć się w momencie, kiedy przekracza granicę ojczyzny z powrotem, bo dalej również ta osoba wymaga opieki. Bo jeżeli zostawimy ją samą sobie, nie zostanie zrealizowany podstawowy cel migracji zarobkowej, albo może nie być w pełni zrealizowany, z pożytkiem dla całego społeczeństwa, a mianowicie zarobione tam pieniądze, które czasami z trudem ci ludzie muszą wywalczyć od nieuczciwych pracodawców, powinny z nimi wrócić do kraju i pomóc tym ludziom albo podjąć zatrudnienie, albo rozpocząć własną działalność gospodarczą. Czyli dalsza pomoc i opieka jest tu bezwzględnie potrzebna.

Byłam wczoraj na Międzynarodowych Targach Pracy. To był dzień brytyjski. Było to bardzo ciekawe spotkanie. Zobaczyłam, jak na przykład Polakom, którzy migrują, pomaga Irlandia, Wielka Brytania. Jak jest podawana informacja, przed czym się przestrzega, na co uczuła osoby poszukujące pracy. Udało mi się również porozmawiać z kilkoma osobami, które zainteresowane są podjęciem pracy.

Muszę państwu powiedzieć, że nie jest do końca tak, że wszyscy chcą wyjechać tylko dlatego, żeby opuścić kraj. Właściwie wszyscy mówili, i takie spostrzeżenia mamy również z kontaktów z powiatowymi urzędami pracy i wojewódzkimi urzędami pracy, agencjami zatrudnienia, że chcą wyjechać po to, żeby wrócić i móc w Polsce dalej żyć. To jest bardzo pocieszające. Ale dajmy szansę tym ludziom zrealizowania swojego planu życiowego.

Dziękuję bardzo.

Dominika Pszczółkowska
„Gazeta Wyborcza”

Mam pytanie, ale nie wiem czy otrzymam odpowiedź, ponieważ jest to pytanie do przedstawicieli MSZ, do pana ministra.

Joanna Kozińska-Frybes
Zastępca Dyrektora Departamentu Konsularnego Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Ja mogę na to odpowiedzieć, tylko że później zbiorczo będziemy odpowiadać na wszystkie pytania. Zostałam upoważniona przez pana ministra do udzielania odpowiedzi na pytania do MSZ.

Dominika Pszczółkowska
„Gazeta Wyborcza”

W takim razie chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej na temat pomysłów zatrudniania Polaków, którzy już są za granicą, w konsulatach. Czy wiadomo, ile to ma być osób? Czy to będzie tylko w Wielkiej Brytanii i Irlandii, czy jeszcze gdzieś?

Dziękuję.

Joanna Kozińska-Frybes
Zastępca Dyrektora Departamentu Konsularnego Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Dziękuję bardzo.

Odpowiem na to podczas sesji odpowiedzi.

Dr Romuald Jończy
Uniwersytet Opolski

Od paru lat zajmuję się procesami migracji ludności Opolszczyzny, tej, która posiada podwójne obywatelstwo, a teraz także reszty.

Opolszczyzna jest obszarem, który jest niejako prekursorem, bo tam od dłuższego już czasu, od kilkunastu lat poprzez podwójne obywatelstwo ludzie wyjeżdżają. W tej chwili jest to już exodus, zwłaszcza młodzieży. Trudno to nazywać migracją, jeśli na sześciu pracujących mężczyzn między osiemnastym i dwudziestym piątym rokiem życia pięciu pracuje wyłącznie za granicą. Pewne obserwacje z tego da się przenieść na skalę Polski, oczywiście nie te dotyczące skali zjawiska, ale dotyczące przyczyny, dotyczące oczekiwań i dotyczące perspektyw. Krótko chciałem o tym powiedzieć.

Mówił pan profesor Kabaj, że jedna trzecia ludzi chciałaby mieć pracę w Polsce. Ale okazuje się, że oni nie chcą takiej pracy, jak my to rozumiemy. Ta jedna trzecia, która stwierdziła, że nie może znaleźć jakiegokolwiek pracy w Polsce, później deklarując swoje preferencje płacowe dotyczące pracy w Polsce, określała je na poziomie 2100 zł netto, a tylko co dziesiąty z tych, którzy twierdzili, że nie mogą znaleźć jakiegokolwiek pracy, chciał pracować za kwotę niższą niż 1500 zł netto. A było to już półtora roku temu. Oni chcą pracy, ale pracy stabilnej, pracy wysokopłatnej, chcą pracy, która rozwijałaby i pracy blisko miejsca zamieszkania. Okazało się, że to też ma bardzo duże znaczenie. To pierwsza sprawa.

Przy pracy nad strategią rozwoju województwa i w różnych dyskusjach różnych gremiów doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu tworzenie miejsc pracy takich, które można tworzyć, ponieważ taka praca nie jest generalnie rzecz biorąc poszukiwana. Mówię – generalnie rzecz biorąc. Alternatywą dla procesów migracyjnych nie jest sztuczne kreowanie miejsc pracy w fabrykach z powtarzalnymi robotami, tylko jest działalność gospodarza tych ludzi, tym bardziej że procesy migracyjne, u nas to najlepiej widać, dodatkowo wzmacniają popyt, ponieważ ci ludzie wracając wydają więcej pieniędzy, niż wcześniej by wydawali pracując tutaj czy nie pracując. W związku z tym mamy do czynienia z ogromnym popytem konsumpcyjnym, ale z relatywnie słabą aktywnością gospodarczą, bo ci ludzie wolą pracować za granicą niż się stresować aktywnością gospodarczą u nas.

Od niedawna może reszta ludności wyjeżdża za granicę i wyjeżdża, głównie w innym kierunku, ale w tym samym celu. Wyjeżdżają do Wielkiej Brytanii, do Irlandii. Okazuje się, że ta nowa migracja, z którą mamy do czynienia także w innych częściach Polski, jest gorsza w skutkach. Z tego względu, że wcześniej była migracja ta tradycyjna, polegająca na tym, żeby pojechać za granicę na parę miesięcy, przywieźć pieniądze i wydać je tutaj. Teraz zaś wyjeżdża dobrze wykształcona młodzież, która nie ma silnych więzi majątkowych, rodzinnych, z obszarem pochodzenia, znająca języki

i ta młodzież nie tylko że nie pobudza koniunktury poprzez swój powrót i poprzez transfer dochodów, czy słabiej pobudza, tylko jest bardziej zorientowana na emigrację stałą. Ta emigracja ma silniejsze tendencje do utrwalania się niż emigracja dotychczasowa, dorobkowa.

Ludzi, którzy są za granicą, czy wyjeżdżają jest bardzo dużo, i są to ludzie młodzi. Ja się boję, i śmiem to twierdzić, że zanim ktoś podejmie decyzję o tym, żeby zapłacić i przeprowadzić rzetelne badania, które ustalą, ilu ludzi i w jakim celu migracyjnym przebywa za granicą, znaczna ich część podejmie decyzję, że już nie wróci. W tej chwili nie ma bowiem ani jednego poważnego argumentu skłaniającego do powrotu młodzieży, która nie posiada tutaj ani majątku, domu na przykład, nie ma dzieci, które chodzą do szkoły i ciągną tutaj, nie ma rodzin, nie ma tego typu więzi. Zakłada się zawsze, że przedsiębiorczych spośród nich jest kilka procent, takich, którzy tam zarabiają po to, żeby później uruchamiać działalność gospodarczą. Reszcie będzie wygodnie tam pozostać, tym bardziej że te państwa mają dużo więcej atutów dla młodych rodzin z dziećmi. Ich systemy opieki, systemy świadczeń są dużo bardziej rozbudowane i też do tego zachęcają.

Ostatnia kwestia. Młodzież, która jest ankietowana, mówi, że chce normalnie żyć, żyć na godnym poziomie. Z tym że pamiętajmy o tym, że dla młodzieży, która teraz ma osiemnaście, dwadzieścia lat, normalny, godny poziom to nie jest poziom nasz, tutaj, to poziom w Holandii, w Niemczech, w Wielkiej Brytanii. To jest dla nich normalne. Osoby starsze odnoszą to, co mogą zarobić tutaj, do warunków PRL-u i myślą, że wtedy było źle, a teraz mają jednak możliwości. Ale dla młodzieży normalne jest to, jak się żyje tam.

Dziękuję.

Doc. dr hab. Marek Kupiszewski **Środkowoeuropejskie Forum Badań nad Migracjami, IOM**

Chciałem wystąpić z prośbą do państwa, prawie do wszystkich, którzy zabierali głos, żeby się zastanawiali, co państwo mówią. Wynotowałem sobie z prezentacji i dyskusji parę kwestii.

Pani Sadowska mówiła, że półtora miliona Polaków jest w Wielkiej Brytanii. Otóż żeby przewieźć półtora miliona Polaków w ciągu dwóch lat, trzeba byłoby mieć dzień w dzień czterysta pięćdziesięciosobowych autobusów albo dwieście dwuosobowych samolotów. Nie wierzę, że wyjeżdża czterysta autobusów dziennie, codziennie przez dwa lata.

Pan rzecznik za ministerstwem pracy mówi o emigracji rządu od miliona do półtora miliona osób. Tu pojawia się kwestia, jaka jest definicja tej emigracji. Oczywiście, ja mogę powiedzieć, że rocznie z Polski emigrują 84 miliony, bo mniej więcej tyle jest przekroczeń granicy.

Pan profesor Kabaj rzuca milionami nowych miejsc pracy, milionami emigrantów.

Pan doktor marciniak z Torunia podaje liczbę oszacowanych Ormian mniej więcej czterdzieści razy wyższą, niż wynika ze spisu. Tak lekko jest mówić o tym, że mamy pięć milionów migrantów, trzy miliony. To przyciąga uwagę, buduje powagę instytucji, bo instytucja, która się zajmuje dwudziestoma tysiącami, jest nieznacząca, ale instytucja, która się zajmuje dwoma milionami, to już jest coś. Nie ma to zaś nic wspólnego z rzeczywistością.

Państwo budują wirtualną rzeczywistość jak z gry komputerowej, gdzie ma się kilka żyć. Można sobie tych migrantów mnożyć i mnożyć, ale nie ma to nic wspólnego z tym, co się rzeczywiście dzieje. A być może jest siedemset tysięcy migrantów, którzy wyemigrowali na jakiś czas z Polski. Na jakiś czas, mówimy o paru miesiącach, bo być może oni zostaną, ale na pewno nie są to takie liczby.

Jednym z problemów jest to, że ja w odróżnieniu od większości z państwa jestem matematykiem z mojego pierwotnego wykształcenia i mam respekt wobec liczb, ale trzeba te wszystkie wypowiedzi opierać na jakichś rozsądnych szacunkach statystycznych. Bo jeśli będziemy tych migrantów mnożyć i mnożyć, to specjalnie w sensie tworzenia polityki państwa nie będziemy mieli sukcesów.

Dziękuję bardzo.

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz
Rządowa Rada Ludnościowa GUS
Instytut Polityki Społecznej UW

Moje pierwsze pytanie dotyczy umów międzynarodowych dotyczących migracji. Polska podpisała szesnaście umów międzyrządowych. Chciałem zapytać, kto jest gospodarzem tych umów? Kto w systemie władzy państwowej odpowiada, analizuje i jak się ocenia obecny stan realizacji umów dotyczących migracji? Między innymi także migracji edukacyjnej.

Druą sprawą. Informator Nauki Polskiej zawierał zeszyt, który informował o uczonych polskich pracujących za granicą. Ostatnio zaniechano

wydawanie tego zeszytu, a był on bardzo istotny w kontaktach środowisk naukowych.

Chciałem zapytać, jakie przyczyny spowodowały zaniechanie wydawania owego cennego informatora? To wiąże się z postulatem rzecznika praw obywatelskich, który stawia sprawy informacji na pierwszym miejscu.

Dziękuję bardzo.

Dr Andrzej Ziomek **Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa w Katowicach**

„Gazeta Prawna” bodajże z 20 lipca bieżącego roku, 2006, opublikowała swoją prognozę i szacunek. Mianowicie, gdyby przy założeniu, że na koniec 2006 r. bezrobocie w Polsce wyniesie 16%, powrócili w tym samym czasie wszyscy ci, którzy są w tej chwili za granicą, zgodnie z podanymi tutaj danymi, że jest milion sto dwadzieścia tysięcy bezrobotnych, stopa bezrobocia w Polsce wzrosłaby do, cytuję z pamięci, 21,8%. Mamy więc tutaj skalę problemu.

Dziękuję.

Dorota Kubiszewska **Środkowoeuropejskie Forum Badań Migracyjnych, IOM**

Mam krótkie pytanie do przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Słyszeliśmy w pierwszej części dzisiejszej konferencji, że bardzo wielkim problemem jest brak danych dotyczących migracji. Problemem jest to, że i migracje, i emigracje nie są rejestrowane.

Czy są jakieś plany dotyczące poprawy statystyki migracyjnej, w szczególności poprawy rejestracji faktów wyjazdów i przyjazdów na innych zasadach niż na pobyt stały?

Dziękuję.

Dr Tomasz Marciniak **Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu**

To może nie będzie tyle pytanie, co komentarz, jak to się mówi, *ad vocem* do tego, co powiedział profesor Kupiszewski, że trzeba się zastanawiać nad tym, co się mówi. Jak najbardziej to popieram.

Skąd się wzięło tych czterdzieści tysięcy Ormian w Polsce? Z jednej strony przypomnijmy, że wielokrotnie przez socjologów były kwestionowane wyniki spisu powszechnego, szczególnie w kwestii tożsamości narodowej, etnicznej itd. Dlatego być może pana wiedza, że Ormian w Polsce jest, nie wiem, chyba trzy tysiące. Tymczasem już samych potomków Ormian polskich, czyli obywateli Polski z dziada pradziada, jest co najmniej pięć tysięcy. Takich Polaków-Ormian, powiedzmy.

Kwestia najnowszej fali imigracji. Moje dane pochodzą przede wszystkim z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Armenii. Osobiście uzyskałem te dane z tego ministerstwa. Odnotowują one sto tysięcy Ormian w Polsce. Z tym że jest to zawyżony stan z połowy lat dziewięćdziesiątych. Potem były reemigracje, wyjazdy dalej, na Zachód itd. Oczywiście to są szacunki. Trzeba pamiętać, że to są osoby po części żyjące w Polsce nielegalnie, które nie chcą się ujawnić i nie chcą się przyznać do pochodzenia. Ja jak najbardziej wiem, co mówię i nadal podtrzymuję, że jest to około czterdziestu tysięcy osób. Oczywiście nikt nie wie, ile, czy to jest czterdzieści pięć, czy trzydzieści pięć. Zgadzam się tutaj z jedną z przedmówczyń, że jest konieczność jakiegoś kontrolowania liczebności także imigrantów.

Serdecznie dziękuję.

Joanna Kozińska-Frybes

**Zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych**

Dziękuję państwu za wszystkie pytania.

Przystępujemy do odpowiedzi. Ponieważ dwa pytania były skierowane bezpośrednio do pana ministra Tarki, może więc od niego rozpoczniemy.

Wiesław Tarka

**Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych
i Administracji**

Pani Przewodnicząca! Panie Marszałku! Szanowni Państwo!

Odnosząc się przede wszystkim do pytania dotyczącego imigracji zarobkowej, powiem, że nasze dzisiejsze spotkanie dotyczy jednak emigracji zarobkowej, a nie imigracji zarobkowej. Ja zaś starałem się w moim wystąpieniu, wydaje mi się, dosyć klarownie, wskazać, że oczywiście, świa-

domość i myślenie takie jest. Bo podstawy założeń strategii migracyjnej temu mają być właśnie poświęcone. Ale oczywiście trzeba też zadać podstawowe pytanie, czy taka strategia jest potrzebna, czy nie jest potrzebna. To jest w ogóle jeszcze podstawowe pytanie, dlatego że jest wiele krajów, szczególnie starych krajów Unii, które z uwagi na swoją sytuację czegoś takiego nie chcą, albo ewentualnie uważają, że nie są w stanie czegoś takiego wypracować, bo mają już tylu imigrantów, że muszą się przede wszystkim zająć integracją i zagospodarowaniem tych osób, które mają już na swoim terytorium.

Nasza sytuacja jest na pewno odrębna i tutaj ta kwestia się pojawia. Jest kwestia edukacji społecznej. Trzeba sobie w którymś momencie zdać sobie sprawę, że nawet przy wysokim poziomie bezrobocia możemy mieć potrzebę rąk do pracy. Tak jest w wielu krajach. My jeszcze tego momentu w naszej dyskusji nie przekroczyliśmy. Podam przykład, który ma źródła w prasie. Przy braku kierowców autobusów w Warszawie jednocześnie mamy bezrobocie w tej samej grupie w Szczecinie. Ale nie będzie przepływu tych osób ze Szczecina do Warszawy w obrębie naszego rynku pracy. Jeżeli ktoś traci pracę w fabryce przy taśmie, nie będzie programistą komputerowym. Czyli to są problemy, które w naszym gronie rozumiemy, ale jeżeli chodzi o debatę, która się toczy w Polsce, jeszcze się nie wylała, że tak to określe, na łamy gazet. Tak że ten problem pozostaje. W mojej prywatnej opinii, my staniemy bardzo szybko przed dylematem głodu przede wszystkim wykwalifikowanych rąk do pracy. To jest odpowiedź na to pytanie. W związku z tym wspólnie musimy się nad tymi sprawami zastanawiać, bo rzeczywiście one są ważne. Oczywiście, sprawa przyjazdu to jedno, a kwestia integracji to drugie.

Jeżeli chodzi o statystyki, to chciałem powiedzieć, że jest taka potrzeba. Rozmawiałem ostatnio z panią minister z Francji, która zajmuje się sprawami migracyjnymi we Francji. Informowała mnie również o problemach statystycznych, które występują we Francji. Najlepszym rozwiązaniem jest po prostu przyjęcie pewnej statystyki jako takiej, najlepiej robionej, i niekwestionowanej przez wszystkich. Nie do końca mam jednak przeświadczenie – i ona również sprawiała takie wrażenie – że statystyki, którymi oni dysponują, są całkowicie prawdziwe, ale z uwagi na to, że są sporządzane przez bardzo reprezentatywne gremium, nie są przez nikogo kwestionowane.

Myślę, że jeżeli chodzi o kwestie wiarygodnych danych, ja bym nie mówił w kategoriach jakichś rejestracji, tylko właśnie danych, żeby te dane były wiarygodne. Jak my to zrobimy? Myślę, że będzie to zadanie dla naszego zespołu migracyjnego, który się będzie tymi sprawami niedługo zaj-

mował we współpracy z Ministerstwem Pracy i innymi resortami. Oczywiście również z GUS. Ze swojej strony deklaruje chęć podjęcia tego tematu.

Kazimierz Kuberski

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej

Do wątku imigracyjnego też trochę dodam. Uzupełnię pana ministra Tarkę, że te nasze niedobory zaczynają być widoczne nie tylko wśród pracowników wykwalifikowanych, ale też nisko wykwalifikowanych. Polacy mimo piętnastoprocentowego bezrobocia nie chcą pracować w rolnictwie, nie chcą pracować w budownictwie. Te braki już sygnalizujemy. Będziemy musieli już nawet tu działać w trybie interwencyjnym.

Powiem o kilku rzeczach. Na skutek silnego lobbingu środowisk rolniczych wprowadziliśmy nowelę rozporządzenia w sprawie dostępu do pracy bez zezwolenia dla pracowników krajów sąsiadujących, żeby przyjeżdżając na pobyty krótkotrwałe, czyli do trzech miesięcy, mogli pracować w gospodarstwach rolnych w Polsce. W praktyce chodzi o obywateli Ukrainy, Białorusi i Rosji. Oczywiście dotyczy to również Niemców, ale stamtąd nikt do nas nie przyjeżdża pracować na roli. To jest pierwszy krok.

Następny krok, o którym myślimy, dotyczy resortu budownictwa. Organizacje pracodawców zrzeszających pracodawców tej branży zgłaszają niedobory pracowników budowlanych. Jesteśmy teraz na etapie szacowania globalnej liczby skali potrzeb zgłaszanych przez tych pracowników i ich przestrzennego umiejscowienia w Polsce. Nad takimi rozwiązaniami ułatwiającymi pracę bez zezwolenia będziemy się z Ukraińcami wspólnie zastanawiać i od nowego roku stosować. Dodam jeszcze, że Ministerstwo Pracy zaproponowało i Komitet Europejski Rady Ministrów przyjął stanowisko, że od 1 stycznia 2007 r. otwieramy rynek pracy dla nowo wchodzących do Unii obywateli Bułgarii i Rumunii. Myślimy również o jednostronnej rezygnacji ze środków równoważnych w stosunku do starych krajów unijnych, mimo że one wobec nas jeszcze takie rozwiązania stosują. Jesteśmy za pełną liberalizacją przepływu pracowników w Unii Europejskiej. To są oczywiście działania na już. Następne działania dotyczą okresu, o którym mieliśmy nie rozmawiać, czyli lat 2030 – 2050. Uważamy, że kraje nam bliskie, takie jak Ukraina, Rosja czy Białoruś, wyludniają się w tempie jeszcze szybszym niż my. Jesteśmy przed pytaniami, skąd dalej czerpać pracowników, których na pewno będzie nam potrzeba. I tutaj

takie kraje, jak Wietnam, wydają się właściwym kierunkiem. Ale to już daleka perspektywa. Dziękuję.

Drugie pytanie dotyczyło umów dwustronnych. Rzeczywiście jest jeszcze kilka umów dwustronnych, których gospodarzem jest minister pracy i polityki społecznej. One są stosowane w relacjach z tymi krajami unijnymi, które jeszcze stosują ograniczenia w zatrudnianiu obywateli polskich. To są głównie dwie umowy, z Niemcami i Francją. Chodzi tu o mechanizmy rekrutacyjne pracowników w ramach tego ograniczonego dostępu. Mamy jeszcze trzy umowy o stażach z Belgią, Luksemburgiem i Szwajcarią. Znaczenie tych umów jest marginalne. Wymianę staży w każdym z tych krajów można policzyć na palcach dwóch rąk

Poza Europą, poza Unią Europejską mamy jeszcze umowy z Ukrainą, Białorusią i Rosją. To są umowy z lat 1992, 1994. Też niedostosowane do aktualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Będziemy je weryfikować w najbliższym czasie.

Dziękuję bardzo.

Ryszard Szubański

**Dyrektor Departamentu Nadzoru Oświatowego
w Ministerstwie Edukacji Narodowej**

Chciałem zabrać głos w jednej tylko sprawie. Nie wiem, czy mało wyrażnie na początku to powiedziałem, ale mówiłem tylko o szkołach prowadzonych przez ministra edukacji, czyli o szkołach przy ambasadach i placówkach dyplomatycznych. Nie odnosiłem się do całej sfery pozarządowej oświaty prowadzonej przez różne organizacje, w szczególności polonijne, za które jesteście oczywiście wdzięczni i chcielibyśmy im pomagać w miarę naszych środków finansowych i możliwości organizacyjnych.

Dziękuję.

Joanna Kozińska-Frybes

**Zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego Polonii
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych**

Pozwolę sobie teraz z moderatora przekształcić się w osobę, która odpowie na pytania skierowane do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Przede wszystkim chciałam odpowiedzieć pani Helenie Miziniak z Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

Jeżeli chodzi o fundusze przeznaczone na wspieranie i współpracę z tradycyjną „starą” Polonią, to na pewno o tej grupie ludzi nie zapominamy i nigdy nie zapominaliśmy.

Chciałam tylko zwrócić pani uwagę, że do dysponentów tych funduszy, czyli do Senatu, do „Wspólnoty Polskiej” – pan profesor Stelmachowski może mnie tu skorygować – czy w niewielkim stopniu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych (które, jak Pani wiadomo, posiada bardzo niewielkie środki na współpracę z Polonią) został skierowany zaledwie jeden projekt pochodzący ze środowisk nowej migracji zarobkowej. 99,9 % przyjętych i sfinansowanych projektów zostało zgłoszonych przez tradycyjne grupy polonijne rozproszone po całym świecie. Trudno zatem zgodzić się z zarzutem, że działania na rzecz nowej migracji powodują odwrócenie uwagi od współpracy z tradycyjną Polonią.

Jeżeli chodzi o plan konkretów. Może nie do końca wypada mi się z Panią zgodzić, ale muszę to zrobić. Do tej pory było go brak. Dostałam kiedyś bardzo dobrze zrobioną przez Irlandczyków broszurę, przygotowującą osoby z Polski do wyjazdu do Irlandii. Nazywała się *Know before you go*. Niestety w swojej pracy konsularnej zauważyłam, że bardzo często postępowaliśmy odwrotnie: *Go before you know*.

Myślę zatem, że bardzo dobrze, iż – lepiej późno niż wcale – dziś właśnie odbywa się ta konferencja, że uczestniczą w niej zarówno przedstawiciele Sejmu i Senatu, osoby z organizacji pozarządowych, przedstawiciele instytucji naukowych, jak i administracji państwowej, której zadaniem jest udzielenie odpowiedzi na zapotrzebowania Polaków mieszkających za granicą. Zależałoby mi bardzo, aby programy, o których tutaj mówimy i które w tej chwili tworzymy, przyniosły efekty i nie były tylko programami *wis-hfull thinking*.

Co do konkretnego programu przygotowanego obecnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, o którym wspominał dzisiaj pan Minister Kowal, nie jestem upoważniona, by podać Pani konkretne cyfry i konkretne daty, ale mogę zapewnić, że są one przygotowane. Przygotowany jest konkretny projekt zwiększenia obsady naszych placówek, a także wzmocnienia i polepszenia ich infrastruktury lokalowej.

Ponadto istnieje plan, na który mamy nadzieję otrzymać odpowiednie fundusze, aby otworzyć nowe placówki oraz aby stworzyć adekwatną do nowego zapotrzebowania sieć informacyjną. Ze swej strony, mogę Pani obiecać, że będzie Pani jedną z pierwszych osób, które ten program dostaną, gdy tylko zostanie oficjalnie zaakceptowany. Jest to program opierający się nie na frazeologii, ale na konkretnych cyfrach: ile osób, gdzie, po co, ja-

kie urzędy i w jaki sposób. Miejmy nadzieję, że tak właśnie zostanie zrealizowany. Nie chcę bowiem nic obiecywać. Przywykłam bowiem, aby nic nie obiecywać, dopóki nie jest to zrobione.

Chcemy go realizować – nawiązuję tym samym do pytania „Gazety Wyborczej” – opierając się na współpracy z nową migracją zarobkową. Mamy obecnie zlokalizowanych dwadzieścia sześć albo dwadzieścia siedem urzędów konsularnych, wydziałów konsularnych, bądź konsulatów generalnych w krajach, które są celem wzmożonej emigracji zarobkowej i które potrzebują wzmocnienia. W tych urzędach chcemy zwiększyć obsadę, zarówno konsularną, jak i pomocniczą, tak zwaną ryczałtową. Dotyczy to pracowników, którzy pomagają w wykonaniu czynności konsularnych, na przykład zajmują się informacją, bądź przygotowują dokumenty do decyzji konsula. Ponieważ nowym wyzwaniem naszych urzędów jest inna niż do tej pory obsługa, obejmująca także informowanie o warunkach życia i pracy w danym kraju, zależałoby nam na tym, aby włączyć do tych działań osoby najbardziej tymi informacjami zainteresowane: przedstawiciele środowisk nowej migracji zarobkowej. Przymierzamy się prawnie i finansowo, by na te niewiele stosunkowo, ale istotnych stanowisk, zatrudnić osoby reprezentujące nową grupę migracji. Chcielibyśmy w ten sposób skorzystać nie tylko z ich wiedzy, ale także ze znajomości i umiejętności docierania do bliskich im środowisk.. Ponieważ ma to być usługa kierowana do tych osób z ich pomocy chcielibyśmy skorzystać.

Korzystając z okazji chciałam się krótko odnieść także do innych poruszonych dzisiaj spraw. Do trudności w uzyskiwaniu wiarygodnych i porównywalnych statystyk dotyczących skali nowej fali migracji zarobkowej. Nam tego typu kalkulacje niezbędne są do oszacowania, ilu konsulów potrzeba w danym miejscu do obsługi interesantów, i to nie tylko w perspektywie aktualnej, ale również w perspektywie przyszłej, czyli stopniowego otwierania wszystkich rynków pracy w Unii Europejskiej do 2011 r. Dla nas problem nie jest czysto teoretyczny tylko konkretny, jako, że podawane liczby są niezwykle rozstrzelone i mało wiarygodne, zatem trudno cokolwiek racjonalnie planować. Pozwolę sobie zatem zapytać uczestników pierwszego panelu, reprezentujących naukę, statystykę i demografię, czy pod tym – organizacyjnym – kątem byłoby możliwe zrealizowanie bardzo konkretnych specyficznych badań. Jak – mając na uwadze obecne i przyszłe procesy migracyjne – wzrośnie zapotrzebowanie na usługi konsularne. Dla nas bowiem – z punktu widzenia podniesienia jakości opieki nad polską migracją zarobkową – nie jest istotne, ilu Polaków przebywa i pracuje za granicą, tylko tak naprawdę, ilu z nich może zwracać się i w jakich sprawach do naszych konsulatów.

Wiemy ile i jakie czynności konsularne rejestrowane realizują obecnie nasze urzędy. Wiemy ponadto, że przynajmniej 50% dodatkowych czynności są to czynności nierejestrowane, należące do działań informacyjnych lub opieki konsularnej i nie podlegające jakiegokolwiek rejestracji. Jeżeli ktoś interweniuje u nieuczciwego pracodawcy w obronie praw naszego obywatela, to nie jest to rejestrowane. Szalenie trudno jest nam więc obliczyć, ilu mamy potencjalnych interesantów zarówno w tej chwili, przy obecnej skali emigracji, jak i również z perspektywą 2011 r. Niezwykle istotne byłoby zatem przeprowadzenie odpowiednich badań dotyczących na przykład, potencjalnych kierunków i zmian naszej migracji zarobkowej do Niemiec, aby dobrze przygotować nasze urzędy na nieuchronne otwarcie rynku pracy w 2011 r., tak, by nie powtórzyła się sytuacja, o której mówiła pani Miziniak, czyli *Go before you know*.

Dziękuję.

Artur Kozłowski
Dyrektor Biura Polonijnego

Rozpoczynamy trzeci i ostatni panel.
Poproszę o moderowanie pana wicemarszałka Senatu Rzeczypospolitej
Polskiej Macieja Płażyńskiego.

Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński

Zaczynamy trzecią turę naszej debaty. Jako pierwsza zabierze głos pani
Helena Miziniak, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych.

Helena Miziniak

Panie Marszałku! Szanowni Państwo!

Myśl o zintegrowanej Europie nie była nam obca trzynaście lat temu, kiedy to powoływalismy do życia Europejską Unię Wspólnot Polonijnych, którą obecnie reprezentuję. Już wtedy jednym z głównym priorytetów było w Europejskiej Integracji Polonijnej promowanie spraw polskich na terenie Unii Europejskiej i motywowanie polskiej racji stanu w integrowaniu się z demokratycznym Zachodem.

Z inicjatywy naszej organizacji 10 maja 2003 r. pod patronatem marszałków Sejmu i Senatu odbyła się konferencja w Senacie. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz Rzeczypospolitej oraz przedstawiciele polonijnych organizacji z krajów Unii Europejskiej. W wystąpieniach prezentowaliśmy obiektywne spojrzenie na działającą od lat Unię. Zwracaliśmy uwagę na jej pozytywne i negatywne strony. Mówiliśmy również o spodziewanej szerokiej fali emigracji do państw, które otworzą granice i o płynącym z tego zagrożeniach.

Wielka szkoda, że już wtedy społeczeństwo w kraju nie było na bieżąco informowane, mimo że kamery telewizyjne były na sali plenarnej. Nie było żadnych artykułów w polskiej prasie dotyczących poruszanych tematów, które adresowane były do Polaków w Polsce.

Zadawaliśmy sobie pytanie, czy nasze zaangażowanie w przygotowaniu tamtej konferencji miało jakikolwiek sens, bowiem nie było odbiorcy cennych informacji, opinii i końcowego polonijnego apelu. Euforia, która zapanowała w kraju po akcesji Polski do Unii Europejskiej, udzieliła się i nam, żyjącym na obczyźnie. Mimo że w tak ważnym dla naszej ojczyzny

Helena Miziniak – prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

momencie trudno było doszukać się wzmianki o wielkim zaangażowaniu Polonii tak w Polsce, jak i w krajach naszego zamieszkania.

Zdajemy sobie sprawę, że głos nasz na pewno nie miał znaczenia decydującego na arenie polityki europejskiej, ale to dzięki nam docierał do wielu polityków, parlamentarzystów, instytucji oraz zwykłych ludzi, z którymi żyjemy na co dzień.

Mając te przykre doświadczenia, dziś również można zadać pytanie, czy ta konferencja ma sens? Czy skończy się ona tylko dyskusją, za którą nie pójdą sprecyzowane plany działania i ustawowe rozporządzenia? Odbývá się o dwa i pół roku za późno.

Mimo naszych wielu rozczarowań, naszym fundamentalnym zadaniem było i jest budowanie pomostu między naszym krajem a krajem naszego zamieszkania. Polonii zależy na solidnych współpartnerach w kraju, nie uwikłanych w spory i polityczne rozgrywki. Zależy nam na takich współpartnerach, z którymi rzetelnie, merytorycznie moglibyśmy rozwiązywać problemy Polaków mieszkających poza granicami kraju, a szczególnie nowej emigracji.

Dziś Polonia w Europie Zachodniej przeżywa trudny okres, co jest związane z zachodzącymi różnymi zmianami. Największym problemem jednak jest nowa emigracja. Od momentu otwarcia granic, po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej w całej Europie pojawiły się setki tysięcy Polaków poszukujących pracy. Najwięcej przyjechało do Wielkiej Brytanii, Irlandii, ale sporo również do Hiszpanii, Szwecji i Włoch. Ta olbrzymia fala emigracji przekroczyła liczbę Polaków ze starej, przedunijnej emigracji, która stanowi teraz malejący procent w wymienionych krajach europejskich.

Staje się zatem oczywiste, że dotychczasowe działania organizacji polonijnych dziś już nie wystarczają. Dotychczas naszym statutowym obowiązkiem było podtrzymywanie naszych tradycji, języka polskiego, promowanie polskiej kultury, obrona dobrego imienia Polski i Polaków oraz reprezentowanie nas przed władzami kraju naszego zamieszkania. Przez wszystkie lata spełnialiśmy nasze statutowe zobowiązania, sami zdobywając środki finansowe na realizację naszych działań.

Akcesja Polski do Unii Europejskiej, związana z tym lawina emigrujących Polaków zmieniła naszą sytuację drastycznie. Z przykrością stwierdzamy, że w tym trudnym okresie po 1 maja 2004 r. Polonię pozostawiono samą, bez żadnego wsparcia z kraju. Proszę nam nie mówić, że rządzące w kraju elity, które wiedziały o bardzo wysokim bezrobociu, nie zdawały sobie sprawy, że olbrzymia fala Polaków ruszy w poszukiwaniu lepszego jutra. Przerażające było i jest dla nas to, że tak naprawdę nikt tym tak bardzo

w kraju nie przejawia się, a przecież jest to największa emigracja. Wielkość i intensywność tej fali nie da się porównać z żadną poprzednią w historii Polski. Władze polskie, nie wglębiam się w ich polityczne zabarwienie, bo nie o to tu chodzi, zachowują się wobec swoich obywateli jak wyrodna matka, która z ulgą zamyka drzwi za niechcianym dzieckiem, kiedy w geście rozpaczki mówi: pójdę sobie w świat.

Sytuacja była dla nas nie do opanowania. Konsulaty do dziś nie dają sobie rady z olbrzymim nawałem pracy. Nie winimy za to urzędników, z którymi na co dzień bardzo dobrze pracujemy. I wiemy, że pracują ponad swoje siły. Ich obciążenie zwiększyło się kilkadziesiątkrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat.

Dlaczego MSZ nie pomyślało rok przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej o przeszkoleniu i przygotowaniu do nowej rzeczywistości kadr, które zasiliłyby placówki konsularne, szczególnie w tych państwach, które otworzyły rynki pracy? Dlaczego cały ciężar spadł na organizacje polonijne i kościoły, które bardzo mocno włączyły się w ogólną akcję? Dlaczego to organizacje polonijne, a nie państwo polskie wydają broszurki informacyjne o warunkach życia w poszczególnych krajach Unii Europejskiej? Dlaczego w Polsce, poza artykułami w prasie, nie ma tego typu wydawnictw, stałych programów informacyjnych w telewizji publicznej i Polonii, ostrzeżeń na temat tego, co może spotkać każdego Polaka, który jedzie w ciemno, bez znajomości języka, prawa, obyczajów i pieniędzy?

Niektórzy migranci z Polski na własnej skórze przekonali się, że ulice naszego miasta Londynu nie są wybrukowane złotem i teraz śpią na nich. Tak zaczyna się artykuł opublikowany w dniu 6 września bieżącego roku w bardzo poczytnej gazecie o rosnącej z każdym miesiącem liczby bezdomnych i bezrobotnych, w tym głównie z Polski. Zdaniem autora tego artykułu jest wyraźny brak orientacji i informacji dla tych ludzi w Polsce na etapie planowania wyjazdu do Anglii.

Ze względu na zaistniałą sytuację organizacje polonijne musiały podjąć decyzję o rozszerzeniu swojej działalności, często wbrew swoim statutom. Postanowiły otworzyć się na potrzeby nowej masowej migracji z Polski. Mimo bardzo ograniczonych możliwości, bowiem nie dysponujemy hotelami ani pieniędzmi, a tego, co mamy, nie będziemy sprzedawać, prowadzimy bardzo szeroką działalność pomocową. Otworzyliśmy specjalnie telefoniczno-internetową linię informacyjną. Rozszerzyliśmy nasze strony internetowe. Wydaliśmy już kilka broszurek informacyjnych. Ostatnią tego rodzaju broszurkę w nakładzie dziesięciu tysięcy – „Jak żyć i pracować w Wielkiej Brytanii”. Rozszerzona i uaktualniona wersja tej broszury uka-

że się jeszcze w tym roku w nakładzie dwudziestu tysięcy, jeżeli zdobędziemy na to pieniądze.

Współpracujemy ze związkami zawodowymi walcząc o równy status pracowniczy dla pracujących tu Polaków. Mamy stały kontakt z Home Office i agencjami pozarządowymi. Współpracujemy z kilkoma brytyjskimi ośrodkami dla bezdomnych. Organizujemy zbiórki pieniężne, ciepłą odzież na zimę oraz tradycyjną polską Wigilię. Indywidualnych spraw mamy bardzo dużo, i to czasem bardzo tragicznych, jak morderstwa, samobójstwa, tragiczne śmierci czy wypadki z nieodwracalnym kalectwem. Żadna z tych osób nie jest nigdzie ubezpieczona, ani w kraju pochodzenia, ani w kraju, do którego przyjechała.

Biuro Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii jest dziś, można powiedzieć, drugim konsulatem, który zatrudnia tylko jedną osobę wynageradzaną. Reszta to wolontariusze. Niestety, pozostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia, bowiem pojawiają się coraz to nowe problemy nie tylko w Londynie i okolicach, ale w całej Wielkiej Brytanii. Dlatego nie wystarczą już doraźne działania konsulatu, instytucji charytatywnych, Zjednoczenia Polskiego, Kościoła i ludzi dobrej woli. Potrzebny jest realny i w miarę szybki do zrealizowania program z odpowiednimi funduszami, doszkolonymi pracownikami oraz koordynacja tych wszystkich wycinkowych i doraźnych akcji. Przede wszystkim zaś głośna, wyraźna kampania informacyjna w kraju. Ludziom trzeba powiedzieć całą prawdę: o języku angielskim, bez którego trudno o pracę, o warunkach tu panujących, o biurokracji, która tu również jest, o oszustach, którzy są realnym zagrożeniem dla każdego, o nieuczciwych pracodawcach, o kwalifikacjach, prawach i obowiązkach każdego, kto na tej wyspie i w innym państwie europejskim chce żyć i pracować.

13 października przeczytałam w naszym „Dzienniku Polskim” wypowiedź pani minister Anny Fotygi, która poinformowała posłów Komisji Spraw Zagranicznych o przygotowywanym rządowym programie opieki nad Polakami wyjeżdżającymi do pracy w krajach Unii Europejskiej. Wiadomość ta nas bardzo ucieszyła. W dalszej części wypowiedzi pani minister powiedziała, cytując dosłownie jej słowa: „Program dotyczy przede wszystkim ludzi młodych, młodej polskiej inteligencji, najlepiej wykształconych ludzi, którzy po otwarciu unijnych rynków pracy wyjechali z Polski”. Czytając takie oświadczenie nasuwa się pytanie: kto ma zająć się tymi mniej inteligentnymi i mniej wykształconymi, którzy bardzo często nie z własnej woli znaleźli się na obczyźnie? O tych Polakach pomyślało u nas Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii. Powołali oni już Między-

organizacyjny Zespół Koordynacyjny do spraw Utworzenia Polskiego Centrum Szkolenia Technicznego i Adaptacji zawodowej w Londynie. Projekt jest w przygotowaniu. Dziś szukają pieniędzy z różnych źródeł, ale liczą również na zaangażowanie się Polski w to dość wielkie przedsięwzięcie. Czynią to po to, aby nasi rodacy, którzy mają przygotowanie zawodowe, nie zmywali w Anglii garów czy zamiatali ulic, ale aby godnie wykonywali swój wyuczony zawód.

Dziś ponad trzystu bezdomnych Polaków w Londynie, którzy nie chcą wracać do kraju, wywołuje większe zainteresowanie opinii publicznej tak angielskiej, jak i polskiej, niż około pół miliona naszych rodaków, którzy normalnie pracują i mozolnie budują swoją przyszłość. Nie rzucają się w oczy, jak śpiący w parkach na ławkach, więc rzadziej są pytani, jak im się wiedzie. A właśnie oni stanowią na Wyspach zdecydowaną większość. A do tego są bardzo dobrą wizytówką naszego kraju. Oni również mają swoje problemy. Dotyczy to szczególnie młodych małżeństw, które albo są w tej chwili rozbite, bo dzieci pozostawiły w kraju, albo przyjeżdżają z dziećmi na obcą ziemię.

Problem edukacji. W naszych polonijnych szkołach sobotnich jest ogromne zróżnicowanie językowe pomiędzy dziećmi, dla których język polski jest rodzimym językiem, a urodzonymi w Anglii, dla których jest językiem obcym. W tej chwili w Anglii, w Wielkiej Brytanii uczęszcza około pięciu tysięcy dzieci. Uczą się w pięćdziesięciu szkołach sobotnich. To zaledwie niewielki procent tych, którzy powinni mieć dostęp do nauki w ojczystym języku.

Kondycja polskiej oświaty na Wyspach może jawić się jako doskonała, chociaż taka nie jest. W większości krajów zachodnioeuropejskich cały ciężar prowadzenia szkół spoczywa na Polskiej Macierzy Szkolnej, na Polskiej Misji Katolickiej, która boryka się z olbrzymimi problemami lokalowymi, organizacyjnymi i finansowymi. Nie do przyjęcia jest dla nas stwierdzenie, że Polonia na Zachodzie jest bogata i nie potrzebuje wsparcia finansowego. Pragnę zaznaczyć, że ta ofiarna, powojenna emigracja, która budowała Polskę poza Polską, odchodzi na wieczną wartę, a ta nowa, która przyjeżdża, zaczyna od zera. Rośnie liczba polskich dzieci w brytyjskich szkołach. Jak podkreśla Evening Standard, zjawisko to nie jest niespodzianką w świetle danych wskazujących na duży napływ Polaków do pracy w Wielkiej Brytanii. Według gazety, co najmniej dwadzieścia siedem tysięcy dzieci w wieku szkolnym rozpoczęło naukę po otwarciu brytyjskiego rynku. Niektóre lokalne władze oświatowe skarżą się na brak wystarczających środków na dodatkowe lekcje języka angielskiego, a władze szkół na przyprawianie dzieci do szkół bez uprzedniej rejestracji.

Często rodzice nie zdają sobie sprawy z tego, że nieznajomość języka może być, zwłaszcza dla dzieci starszych, sporą przeszkodą w pełnym korzystaniu z dobrodziejstw tutejszego systemu edukacyjnego. Wielu przyjeżdżających Polaków nie wie, w jaki sposób i kiedy zapisać swoje dziecko do szkoły. I wtedy pojawiają się wielkie problemy. Dzieci spychane są do szkół o najniższym poziomie edukacyjnym.

Dla wielu Polaków przepisy prawne dotyczące zatrudnienia są zbyt skomplikowane. Wielu pracodawców świadomie odchodzi od umów o pracę na umowy cywilnoprawne, które w niewystarczający sposób chronią naszych rodaków.

Sprawa podwójnego opodatkowania. Przez rok monitorowaliśmy tę sprawę bardzo uważnie. Dopiero wyjście nowej emigracji na ulice, olbrzymia manifestacja pod ambasadą spowodowała, że rzecznik praw obywatelskich przyjechał do Londynu. Czy tak załatwimy sprawy? Na razie wiemy, że podpisana została umowa między władzami brytyjskimi a Polską. Nie wiem, czy ta ustawa została ratyfikowana przez parlament polski. Jeżeli nie, to ona jest nadal martwa. Ale podwójne opodatkowanie to problem nie tylko Polaków w Wielkiej Brytanii, ale również Polaków pracujących w innych krajach Unii Europejskiej.

Oprócz tych przyziemnych spraw, których nie jestem w stanie tu wszystkich wymienić i o których powiedzieć, bo jest ich bardzo dużo, a mam ograniczony czas, chciałabym również zwrócić uwagę na inny temat, na to, że dla bardzo wielu rodaków przy jeżdżających na obczyznę bardzo ważny jest wymiar duchowy. Każdy Polak z różnych powodów i w różnym czasie opuszcza swoją ojczyznę. Zabiera ze sobą w tę długą, często bezpowrotną podróż swoją wiarę. Pierwsze kroki na obcej ziemi kierował do kościoła, który go wspierał i pomagał w trudach dostosowania się do nowej, niełatwej rzeczywistości. Kościół miał i ma olbrzymie znaczenie w życiu polskiej diaspory.

Papieski dokument *Erca migrantes caritas Christis* powierza migrantów miejscowym kościołom, jednocześnie zalecając uszanowanie ich odrębności kulturowej i językowej. Wiadomo jednak, że w praktyce ten dokument napotyka niejednokrotnie różne przeszkody. Pragnę zaznaczyć, że nie zawsze wynika to ze złej woli duchowieństwa kraju przyjmującego migrantów, ale często problem wynika z gwałtownego napływu przy ograniczonych możliwościach organizacji lokalnych, instytucji duszpasterskich.

Na Wyspach Polacy posiadają ponad siedemdziesiąt kościołów i kaplic. Obecnie nie są one w stanie pomieścić rodaków, a nie wszystkie kościoły angielskie chcą otworzyć się na polską mszę.

Trzy tygodnie temu w telewizji angielskiej BBC został wyemitowany prawie godzinny film, który ukazywał naszych rodaków, ale również przedstawiał problem, który według Anglików jest. Twierdzą, że są zadowoleni, że Polacy ożywili życie katolickie na Wyspach, niemniej jednak uważają, że nowi emigranci powinni się zasymilować ze środowiskiem, do którego przyjechali, a nie tworzyć swoje odrębne polskie getto. I tu się zaczyna dla nas pierwszy problem.

Drugi problem, który jest też bardzo ważny. W Belfaście dwóch Polaków zostało z powodów wiary pobitych, a nasi księża, którzy się udali z Polskiej Misji Katolickiej do Belfastu, w którym pracuje bardzo dużo Polaków, usłyszeli, że jeżeli Polska Misja Katolicka wejdzie do Belfastu, rozpocznie wojnę. Czyli to jest również bardzo ważny problem. Brak nam w tej chwili księży i brak nam kaplic, a poza tym bardzo dużo Polaków przyjeżdża do takich miejsc, gdzie przedtem nigdy Polaków nie było. Reasumując to wszystko, dziś wiemy, że sytuacja w krajach naszego zamieszkania zmienia się. Zmienia się również struktura naszej diaspory.

Nasz wielki poeta Wierzyński pisał: „Na strychu śpi mój powrót, kufer blachą okuty, walizy, cała moja ojczyzna, paszporty, obywatelstwo, emigracyjne wizy. Kufer mój wielki majątek, którego mam tu bronić. Normalny nieszczęścia początek i obłąkany koniec.” Nietrudno się domyślić, że kufer jest symbolem wszystkiego co niematerialne przyjechało z emigrantem na obczyznę. Dziś z Polski wyjeżdża tysiące Polaków, w tym bardzo wysoko wykształconych. Większość z nich czuje się niemal jak w domu. Dla ogromnej części przybyszy zderzenie z nową kulturą oznacza bardzo często odejście od dawnych wartości i zasad. Współczesny emigrant często nie docenia bagażu kulturowego, a nawet próbuje go ukryć. Większość nastawia się na jak najszybszą poprawę bytu, a kultura ojczysta i trwanie przy niej jest kosztownym luksusem, jeżeli mówimy o pracy społecznej. To może przyczynić się do zubożenia różnych form życia społecznego i kulturalnego w krajach europejskich.

W świadomości Polaka powinno być głęboko zakorzenione to, że będąc obywatelami różnych państw nie przestajemy być Polakami. Nikt tego od nas nie żąda. Nikt nie twierdzi, że koncepcja narodu z jego przywiązaniem do rodzimej tradycji kultury języka nie ma zastosowania w ponadnarodowym europejskim i globalnym wymiarze. W jednoczącej się Europie toczy się dziś debata nad tożsamością narodową, tożsamością europejską. Jej ważnym elementem są dyskusje nad rolą kultur narodowych, ich specyfiką i odrębnością, ale także szansą na współtworzenie bogatego, zróżnicowanego krajobrazu kulturowego naszego kontynentu. Dlatego apelujemy do

władz polskich oraz do wszystkich instytucji i organizacji współpracujących z Polonią i opiekujących się Polakami za granicą o dostrzeżenie i docenienie wagi problemu nowej, masowej emigracji, abyśmy za kilkanaście lat nie musieli powiedzieć o straconym pokoleniu.

Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński

Dziękuję bardzo za obszerne wystąpienie, za ostre stawianie pytań i wniosków. Sądzę, że sprzyja to późniejszej dyskusji, bo nie ma co uciekać od problemu. Ale też nie z wszystkimi tezami się wszyscy tutaj zgadzają, zapewne będzie o tym łatwiej mówić w części dyskusyjnej.

Teraz zabierze głos pan senator Bronisław Korfanty, Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą

Senator Bronisław Korfanty

Szanowny Panie Marszałku! Zaproszeni Goście!

Bardzo się cieszę, że ta konferencja została zorganizowana właśnie przez Senat, w którym zasiadam. Ale też jest i drugi powód, a mianowicie taki, że również w mojej rodzinie są osoby z młodego pokolenia, dobrze wykształcone, które pracują w Irlandii. Rozmawiałem niedawno z moim krewnym, który powiedział mi, że po raz drugi już wyjeżdża do Anglii, a na moje pytanie, czy ma zamiar tam zostać, odpowiedział, że nie wie jeszcze, czy to cze zrobi. Z rozmowy z nim wywnioskowałem, że jednak pragnie powrócić. To na wstępie taka uwaga co do naszej konferencji.

Chciałem powiedzieć kilka słów o historii. Już w okresie międzywojennym Senat Rzeczypospolitej Polskiej przykładał ogromną wagę do problemów emigracji, do spraw związanych z Polonią. Od 1929 r. Senat RP jest opiekunem Polonii i Polaków mieszkających poza granicami kraju ojczystego. Wielokrotnie były podejmowane przez Senat działania zmierzające do zintegrowania Polaków mieszkających za granicą i w kraju. W 1929 r. zorganizowano pierwszy zjazd Polaków za granicą. Powołano też radę organizacyjną koordynującą sprawy polonijne. Prezesem tej rady został marszałek Senatu Juliusz Szymański. W 1934 r. odbył się drugi zjazd Polaków, podczas którego powstał Światowy Związek Polaków z Zagranicy, tak zwany Światpol, na którego czele stanął również marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz. Od siedemnastu lat odrodzony Senat III Rzeczypospolitej Polskiej, nawiązując do tradycji okresu międzywojennego, ponownie objął patronat nad Polakami żyjącymi poza krajem ojczystym. Także i dzisiaj marszałek Senatu jest patronem wielu inicjatyw na rzecz Polonii czy ważnych wydarzeń z udziałem Polaków z zagranicy.

W 1990 r. utworzono Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które jako pierwsza organizacja zajęło się pomocą Polakom mieszkającym poza grani-

cami kraju. Do 1993 r. cała pomoc właściwie była udzielana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Od 1994 r. Senat współpracuje także z innymi organizacjami pozarządowymi niosącymi pomoc Polakom poza granicami kraju. Można wymienić wiele organizacji, chociażby takie jak „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszenie „Semper Polonia”, Caritas i wiele, wiele innych.

Senat RP ma ogromny udział w odradzaniu się polskości na terenach państw powstałych w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego. To właśnie w dużej mierze dzięki Senatowi w tamtejszych środowiskach polskich rozwija się oświata i kultura, ożywiły się bezpośrednio kontakty Polaków ze Wschodu z krajem ojczystym. Często są także kontakty z Polonią, które mają senatorzy. Wyjeżdżają w te miejsca, gdzie są najbardziej potrzebni. Mógłbym powiedzieć ze swojego doświadczenia, że w ciągu tego jednego roku, kiedy jestem w Senacie, byłem razem z marszałkiem Borsewiczem wśród Polonii na Łotwie, byłem także we Włoszech, w Czechach, na Ukrainie a ostatnio wróciłem z Białorusi. Chcę powiedzieć, że kontakty są bardzo ważne i zawsze Polonia na nas w tych miejscach czeka.

Kilka słów chciałem powiedzieć na temat tego, na co konkretnie są przeznaczane środki z Senatu w ramach pomocy dla Polonii i Polaków mieszkających za granicą. Są to właściwie dwa kierunki pomocy, dotyczące tak zwanych spraw programowych i inwestycyjnych.

Do spraw programowych zaliczamy pomoc w pobudzaniu oświaty i kultury poprzez wspieranie polskich instytucji kulturalnych i naukowych działających poza granicami kraju, rozwój oświaty i wychowania młodego pokolenia, organizacje olimpiad polonijnych oraz różnego rodzaju konkursów, a także organizacje pobytów wakacyjnych, fundowanie stypendiów dla młodzieży polonijnej, pomoc żywnościową dla polskich rodzin mieszkających poza granicami kraju, zakup podręczników do szkół polskich, wydawanie wielu tytułów prasy polskiej. Pewnie wszystkich tych inicjatyw nie wymieniłem, ale rzeczywiście jest ich bardzo dużo.

Jeśli chodzi o zadania inwestycyjne, to Senat skupia się na finansowaniu zakupów, budów i remontów Domów Polskich, a także przebudowy i remontów polskich szkół wraz z wyposażeniem w komputery, w pomoce naukowe. Ta pomoc od 1990 r. jest taka, na jaką polskie państwo stać. Jest ona w wysokości około 50 milionów zł rocznie, a potrzeby są, z tego, co wiem z informacji ze „Wspólnoty Polskiej”, wielokrotnie większe. Senat, jak usłyszeliśmy wcześniej, stara się, aby te środki zwiększyć. Z tego, co przedstawiał tutaj marszałek Borsewicz, wiemy, że w przyszłym roku ta kwota może się znacznie zwiększyć, prawdopodobnie do około 75 milionów zł.

Jak już wspomniałem wcześniej, specyfika komisji wymaga bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami środowisk polonijnych. Częste wizyty senatorów są doskonałą okazją do zapoznania się z aktualną sytuacją w środowiskach, które reprezentują, z ich problemami i potrzebami. Kontakty z komisją emigracji stały się także okazją do wizyt Polonii w naszym kraju. Myślę, że musimy się wspólnie zastanowić, jak w tych największych ośrodkach, gdzie mieszka, gdzie osiedla się nowa emigracja zarobkowa, wspierać te ośrodki, te grupy ludzi, w jaki sposób. Czy np. nie zachodzi potrzeba działania takiego jak robimy to na Wschodzie, że budujemy tam Domy Polskie. Potrzeba nam więcej informacji w tej materii.

Drugim ważnym problemem, który został poruszony, jest nauka języka polskiego dzieci tych osób, które np. na stałe osiadły w Irlandii czy Wielkiej Brytanii. Myślę, że ważna byłaby tutaj opinia pana profesora Stelmachowskiego ze „Wspólnoty Polskiej”, który ma zapewne największą wiedzę w tematyce polonijnej.

Podczas poprzedniego panelu wypowiadali się przedstawiciele różnych ministerstw. Usłyszeliśmy, że są opracowywane programy dotyczące najnowszej emigracji. Myślę, że trzeba byłoby skoordynować te wszystkie programy, powołując, jak już wspomniał marszałek Borusewicz, specjalny zespół, który zająłby się tym tematem. Myślę, że w tym zespole musieliby się znaleźć także członkowie Senatu czy też naszej senackiej Komisji do Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Dziękuję państwu za uwagę.

Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński

Dziękuję bardzo. Teraz mamy czas na dyskusję.

Kto z państwa chciałby zabrać głos, ustosunkowując się do tych dwóch wypowiedzi, czy też przedstawiając własne stanowisko?

Prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski

Przede wszystkim chciałbym na ręce panów marszałków złożyć podziękowanie za takie właśnie ujęcie i tematyki i zaproszonych gości. W ten sposób chyba wyjątkowo wyraziście rysuje się rola Senatu jako opiekuna Polonii.

Przechodząc do konkretów. Rozumiem, że to co się stało po roku 2004, od chwili wejścia Polski do Unii Europejskiej, było pewnym zaskoczeniem. Nie co do tego, czy w ogóle nastąpi przepływ ludzi, zmierzających do pracy poza granicami kraju, bo to można było łatwo przewidzieć, ale kierunków i skali rzeczywiście nie przewidziano.

Pani prezes Miziniak zgłasza pewną pretensję, że się nie przewidziało wszystkich skutków. To prawda. Czy jest to wina nas, tu w kraju? Może tak, a może nie. Wejście do Wspólnoty Europejskiej zrodziło tak wiele problemów – a to jest jeden z wielu – że rzeczywiście nie wszystko zostało przewidziane, nie wszystkiego dopilnowano. Były i tu subiektywne, i obiektywne przyczyny. Teraz stoimy wobec pewnej rzeczywistości i tę rzeczywistość oczywiście musimy sobie jakoś zagospodarować w rozsądny sposób.

Rozumiem, że w stosunku do „Wspólnoty Polskiej” jest to wyzwanie, któremu musimy sprostać. Myślę, że już wkrótce będziemy mogli przedłożyć Senatowi propozycje dotyczące opieki, ze szczególnym uwzględnieniem naszych rodaków, którzy wyjechali do innych krajów europejskich i ze szczególnym uwzględnieniem zwłaszcza tych krajów, gdzie nie było dotychczas silnych organizacji polonijnych.

Wielka Brytania jest przypadkiem nietypowym, ponieważ była to zawsze dobrze zorganizowana emigracja, o dużym napięciu duchowym i pa-

Prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski – prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

triotycznym. Ale co powiedzieć o Hiszpanii, gdzie praktycznie w ogóle nie było Polonii? Co powiedzieć o Irlandii, gdzie Polonia liczyła kilkaset dosłownie osób? Pięćdziesiąt rodzin, jak mi mówiono. I co zrobić w takim kraju jak Włochy, gdzie owszem, organizacje polonijne są, ale w Rzymie i w północnych Włoszech, a akurat większość robotników jedzie do pracy do południowych Włoch, gdzie jest plaża, nie ma nic, ani organizacji polskich w ścisłym tego słowa znaczeniu, ani konsularnych placówek. W gruncie rzeczy mamy sytuację bardzo trudną. Przynajmniej w trzech krajach trzeba będzie zbudować centra informacyjno-pomocowe od początku. Dotyczy to Irlandii, Hiszpanii, Włoch południowych a w Anglii powinno to, moim zdaniem, przybrać formę bardzo silnego wsparcia istniejących organizacji polskich. Tam nie ma powodu tworzyć wszystkiego od nowa, ale to silne wsparcie, również finansowe, jest oczywiście potrzebne.

Co do koncepcji. Słyszeliśmy o oświacie. Bardzo się cieszę, że zasygnalizowano nam ustami przedstawiciela MEN zarys odwrotu od takiej samoo graniczającej się polityki, jaka była poprzednio prowadzona. Ale moim skromnym zdaniem, ani szkołyki niedzielne, ani szkoły przy ambasadach nie odpowiadają potrzebom współczesności. To, co coraz częściej jest organizowane, to szkoły mieszanego typu. Pod tym względem bardzo charakterystyczny jest eksperyment w Lyonie, pewnie ze względu na to, że tam ma siedzibę Interpol, więc są zainteresowani urzędnicy z wielu krajów. Jest tam duże centrum, gdzie od przedszkola do matury prowadzi się zajęcia w zasadzie w języku francuskim, ale są sekcje poszczególnych krajów. Jest i sekcja polska. Przy czym, o dziwo, ilość języka polskiego nie maleje wraz z klasami tylko rośnie. Najwięcej w liceum. Jest to bardzo ciekawy model. Oczywiście, to jest zespół szkół francuskich, ale poszczególne sekcje narodowe mają swój głos i pewien udział, polegający przede wszystkim na wysyłce kadry, podręczników.

Trzeba się nad tym zastanowić. Jeżeli we Francji jest coraz więcej szkół francusko-niemieckich, francusko-włoskich, dlaczego nie ma francusko-polskich? To prawdopodobnie w wyższym stopniu zaspokajałoby potrzeby zarówno starej Polonii, jak i nowej emigracji. Uzyskanie i wykształcenia, i matur, które byłyby respektowane i w Polsce, i tam, na miejscu, w zależności od decyzji, czy osoba wyjeżdżająca za granicę ma zostać tam na stałe czy tymczasowo.

Na czym polega trudność? Również przy tych wszystkich szacunkach, o jakich była mowa, trudność polega na tym, że znaczna część wyjeżdżających sama nie wie, czy zechce zostać na stałe, czy powrócić. Decydują w zależności, jak się ułoży. I dlatego bardzo ważne jest, żeby podać rękę.

Proszę jednak nie mieć żalu, jeżeli są trudności z szacunkami. Będą te trudności właśnie dlatego, że sami zainteresowani nie mają do końca wykształconej wizji swojej przyszłości. Z tym też trzeba się liczyć. Jest też problem zderzenia się światów i obyczajowości.

Pani Miziniak może mnie skorygować albo nie. Zabawna historia. Konflikt z Anglikami na tle wędkowania. Jeśli u nas ludzie wędkują, to zabierają rybę i ją zjadają. To jest normalne. A tam okazuje się, że nie. Wędkowanie jest tam czystym sportem. Rybę należy wyłowić i wpuścić z powrotem do rzeki. Jeśli nasi rodacy tego nie robili, wzbudzali zgorzniecie. To nie jest niczyja wina. Jest to zderzenie się obyczajowości różnych światów. I tego rodzaju problemy, może nieraz drobne, występują. Dlatego na pewno jest potrzeba wszechstronnej informacji także w kraju. Boję się, że w kraju na wyjazd decydują się ludzie, przy tej łatwości wyjazdu przekraczania granic w Europie Zachodniej, bez większego namysłu i bez większych studiów. Z tymi są największe kłopoty. Ale tacy też będą.

Konieczna więc będzie sieć odpowiednich placówek informacyjnych tam, na miejscu, niezależnie od wszelkich form pomocowych, i ze wzmocnieniem na pewno konsulatów.

Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego w małej Szwajcarii są dwie placówki dyplomatyczne, jedna w Bernie druga w Genewie, a są kraje, gdzie nie ma ani jednej placówki. To są problemy, z którymi mamy do czynienia. Niemniej jednak patrzę z pewną dozą optymizmu oraz z poczuciem konieczności poszerzenia zagadnienia o problemy imigracji.

Mówiliśmy tylko o zachodniej Europie. Z panem marszałkiem Płażyńskim byliśmy niedawno na Łotwie. Pytając o środki komunikacji dowiedziałem się, że Ryga ma sześć połączeń autobusowych i trzy lotnicze dziennie. Czyli ludzie jeżdżą na pewno nie tylko w celach turystycznych, zwłaszcza że było już po sezonie. Ale nigdy nie słyszałem, żeby ktoś miał ochotę zostawać za granicą na stałe. To klasyczny przykład czysto sezonowych wyjazdów. Ale o tym ja sam nie wiedziałem, przyznaję ze wstydem. To dopiero trzeba zbadać, bo dzieje się to na naszych oczach. Przewoźnicy mogą być tu cennym źródłem informacji.

To są trudne problemy, ale od tego jesteśmy, żeby je rozwiązywać. Dla nas ważną rzeczą jest również, żeby mieć odpowiednich partnerów i sieć organizacji pozarządowych poza granicami kraju. I to jest problem poważny, bo przecież trudno, żeby Warszawa zakładała organizacje w Madrycie. Nie byłoby to właściwe.

Jak pobudzić własną aktywność ludzi? To jest zadanie. Nie potrafię na to odpowiedzieć w tej chwili. Ale trzeba uruchomić szare komórki, o co

proszę wszystkich obecnych. Unia Europejska do swoich celów tworzy nawet sztucznych partnerów do różnych spraw. My także powinniśmy o tym pomyśleć.

Dziękuję bardzo.

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz

Z ogromną atencją przyjąłem zaproszenie na dzisiejszą konferencję, także wypowiedzi, zwłaszcza marszałka Borusewicza, jeśli chodzi o nowe otwarcie wobec problemów migracyjnych. Dla pracownika nauki nie ma większej satysfakcji niż świadomość, że jego postulaty, wyniki jego badań znajdują, przynajmniej w zapowiedziach, możliwość realizacji. Ten element widzę właśnie na dzisiejszej konferencji.

Chciałbym tutaj podnieść trzy sprawy, które wypłynęły w toku obrad. Po pierwsze, to sprawa wiedzy nie tylko o stanie, ale i o strukturze naszej emigracji współczesnej. Szkoda, że wśród przedstawicieli resortów nie znalazł się przedstawiciel Głównego Urzędu Statystycznego, który jest organem rządowym i który co roku prowadzi badania statystyczne zatwierdzone przez Radę Ministrów.

Kilka lat temu profesor Okólski, z moim też udziałem, złożył w Głównym Urzędzie Statystycznym koncepcję statystyki migracyjnej. Do dziś właściwie nie ma żadnego odzewu, mało tego, nastąpił pewien regres. Na przykład ze statystyki bezrobocia zniknęła informacja: „skreślony w związku z wyjazdem za granicę”. I jeszcze dzisiaj nie mamy odpowiedzi, jaki jest udział bezrobotnych. To stanowi konsekwencję pewnej decyzji, która ograniczyła tę bardzo istotną informację.

Nie ma w pozostałej statystyce migracyjnej zatrudnienia zarobkowego, wyjazdów. Trzysta tysięcy ludzi jeździ do prac sezonowych do Niemiec. Nie ma takiej bardzo istotnej informacji, jak płeć wyjeżdżających. A to jest bardzo ważne, bowiem zwiększający się udział kobiet, zwłaszcza młodych, to przeniesienie potencjału prokreacyjnego z kraju za granicę. Tej infor-

Prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz – Rządowa Rada Ludnościowa GUS, Instytut Polityki Społecznej UW.

macji nie mamy, mimo że ciągle się powiada, że trzeba udział kobiet rejestrować, widzieć, jaka jest ich sytuacja. Nie ma też informacji dotyczącej struktury wykształcenia.

To są elementy, które nie pozwalają nam na zdobycie owej podstawowej wiedzy. Bo jeśli chcemy problem rozwiązywać, powinniśmy mieć tutaj jednoznaczną jakąś diagnozę. Ta diagnoza jest oczywiście trudna, ale pan profesor Stelmachowski przed chwilą powiedział, że można z pomocą przedsiębiorstw transportowych ocenić, jaki jest stan, kto wyjeżdża. Zresztą profesor Jończy, który zabierał głos, badając procesy migracyjne z województwa opolskiego do Niemiec czy do Holandii w tych środkach przewozu ulokował swoich przedstawicieli, którzy badali kto wyjeżdża, ile kobiet, w jakich celach itd. W ten sposób powstał cały obraz migracji, bardzo zresztą znacznej, z województwa opolskiego za granicę. To jest pierwsza sprawa. Dlatego proponowałbym, żeby we wnioskach z naszej konferencji zwrócić uwagę na potrzebę znacznej rozbudowy statystyki. I to nie tylko statystyki własnej, ale korzystania też z tak zwanej statystyki lustrzanej, która informuje, ilu Polaków gdzie pracuje. Zwłaszcza statystyka niemiecka dotycząca imigracji jest bardzo dokładna. To jest jedna sprawa.

Druga sprawa. Mówiono tutaj o strategii migracyjnej. Są nasze postulaty, zwłaszcza zawarte w memoriale Polskiej Akademii Nauk, dotyczące określenia polityki państwa w obszarze migracji zagranicznych, bo tak ten memoriał został nazwany. Postulujemy przede wszystkim przedyskutowanie i przyjęcie tak zwanej doktryny migracyjnej, na którą składają się trzy podstawowe pytania. Zresztą to pierwsze pytanie przed chwilą profesor Stelmachowski postawił, mianowicie: czy Polska ma być tylko krajem dla Polaków? Pytanie zasadne, bo przecież są u nas skrajne grupy, które powiadają, że nie ma dostępu i trzeba ograniczać napływ obcych. To jest sprawa i naszych tradycji otwartego kraju, i równocześnie współczesności, czyli transgranicznego przepływu i ludzi, i pewnych idei.

Mówił pan profesor Marciniak o Ormianach. Można się sprzeczać co do wielkości tej populacji, ale ta grupa jakąś rolę odgrywa. Zresztą to jest sprawa uporządkowania też całego problemu napływu chociażby grup ukraińskich. Przecież wiemy, że w Polsce jest kilkadziesiąt tysięcy Ukrainek – badania Instytutu Pracy wskazywały, że około dziewięćdziesiąt tysięcy gospodarstw domowych korzysta z pomocy Ukrainek. Większość z nich czy prawie wszystkie pracują nielegalnie. Zalegalizowanie chociażby tego elementu jest niebywale ważne. Teraz spróbowano to zrobić w odniesieniu do robotników sezonowych, ale to jest tylko początek. Zgłaszaliśmy propozycję, żeby stworzyć tak zwaną pomarańczową kartę, tak jak była zielona kar-

ta dla Ukraińców czy Białorusinów, którzy chcą w Polsce pracować. To jest sprawa konsekwencji odpowiedzi na pytanie, czy Polska tylko dla Polaków?

Drugie pytanie, na które musimy sobie odpowiedzieć w poszukiwaniu doktryny migracyjnej, to czy miejsce Polaka wykształconego jest wyłącznie w jego kraju? Czy ma prawo korzystać ze swobody migracji i dokonywać takiego wyboru, który odpowiada jego zainteresowaniom, jego aspiracjom, a również jego uczuciom, bo z tym wiążą się małżeństwa binacjonalne, o którym mówiłem, a które też stanowią bardzo ważny element.

Trzeba też sobie odpowiedzieć na to pytanie. Przedwczoraj słuchałem w radiu głosów, że absolwent nie powinien wyjeżdżać, dopóki nie zapłaci za studia, że trzeba wprowadzić reglamentację wyjazdów itd. Ale odpowiedzią na wyjazd anestezjologów czy innych powinna być decyzja o zwiększeniu liczby kształconych na tych kierunkach, na które widać zapotrzebowanie za granicą.

Taka powinna być tutaj polityka wewnętrzna.

Trzecie podstawowe pytanie, na które właściwie w dużym stopniu odpowiedziała już pani Miziniak, to czy diasporę polską, coraz liczniejszą, traktować jako segment bierny czy czynny naszego społeczeństwa? Tu też wypowiadamy się jednoznacznie, że zainteresowanie diasporą powinno być dużo większe i powinno stanowić organiczny element naszej przyszłości, strategii naszego kraju. Bo zwróćmy uwagę, jak bardzo ważną rolę odgrywają takie diaspory, jak diaspora chińska, nie mówiąc już o żydowskiej, diaspora irlandzka itd., w ożywianiu życia własnego kraju i w tych kontaktach, które są kontaktami bardzo charakterystycznymi dla współczesności. Dlatego też usytuowanie diaspor polskiej powinno być o wiele bardziej związane z naszą polityką czy z tą doktryną migracyjną.

Chciałem polemizować tutaj z panem profesorem Stelmachowskim. Uważam, że jednak trudno liczyć na, jak powiadamy, tę niewidzialną rękę rynku, na działanie sił wewnętrznych. Powinno być jednak wsparcie ze strony naszych władz, ze strony przede wszystkim aparatu Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

To są te trzy elementy, które mają podstawowe znaczenie i to jest przedmiot dyskusji parlamentarnej czy jakiegoś szerszego poglądu na sprawę migracji, które czy chcemy, czy nie chcemy, będą narastały. Na wstępie dzisiaj mówiłem, że *erare humanum est*, czyli inaczej mówiąc, te procesy będą biegły niezależnie od naszych działań. Im więcej będzie restrykcji, tym będzie tu więcej rozmaitych nielegalnych działań.

Oczywiście z tej przyjętej doktryny wypływają rozmaite zadania polityki migracyjnej, polityki, która powinna mieć jednak instytucjonalne formy.

Ja z pewnym przerażeniem słuchałem, że niemal każdy resort chce tworzyć własną politykę migracyjną. Na miłość boską, trzeba to wszystko skoordynować i stworzyć jeden program.

Trzecia sprawa to udział środowisk naukowych. Trzeba potraktować to tak, jak to dzieje się niemal na całym świecie, że nauka jest bardzo ważnym segmentem życia publicznego, życia państwowego. U nas zaś jest marginalizowana. Usłyszałem tu, że mają powstawać rozmaite ciała resortowe i organizacje pozarządowe, ale w ani jednej zapowiedzi nie usłyszałem, że będzie brany pod uwagę przedstawiciel środowisk naukowych. Tym postulatem kończę moją wypowiedź.

Dziękuję.

Wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński

Dziękuję bardzo, dziękuję za obszerną wypowiedź.

Szanowni Państwo!

Formalnego podsumowania dokona marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Ja mogę tylko króciutko ustosunkować się do głosu pani Miziniak.

Wydaje mi się, że ta konferencja z punktu widzenia Senatu jest we właściwym czasie, żeby nie powiedzieć – wręcz optymalnym. Mamy rok doświadczenia, w związku z tym mówimy już o własnych spostrzeżeniach z różnych kontaktów, o których wspominał między innymi senator Korfanaty. Jest też rok ciągłości władzy. Czy władza wykonawcza mogła wcześniej reagować? Być może mogła, ale nie tylko władza była zaskoczona. Gdy się spojrzy na nasze lotniska, to widać, że biznes też był zaskoczony, że nagle ruch lotniczy w niektórych kierunkach tak wzrósł i jest wielki kłopot z tym wszystkim.

Są doświadczenia, dostrzega się to zjawisko, czego przykładem jest ta konferencja. W naszym zamyśle nie miała być konferencją, z której wychodzimy z gotowymi wnioskami, tylko z chęcią dyskusji, usystematyzowania wiedzy, nazwania zjawiska. Przyznaję, że trochę też jest dyskusji politycznej, która toczy się w różnych kręgach, nie tylko ludzi związanych z prostą problematyką, bo tak na dobre jedni mówią, że skoro to nie jest emigracja i Polonia, to niby dlaczego mamy się tymi ludźmi zajmować, skoro oni jadą do pracy. Jaki państwo polskie ma obowiązek, poza czysto konsularnym, w stosunku do nich? Przecież jak ktoś szuka pracy w Polsce, to państwo polskie ma wobec niego jakiś zakres obowiązków, ale nie prowadzi go za rękę.

Czyli gdzie jest ta opiekuńczość państwa nadmierna, a w jakim wymiarze ona jednak powinna być jest to element dyskusji, również z wnioskami

politycznymi, które pewnie nie dzisiaj miały tutaj zapaść. Czy ten program rządowy jest za mały? Z mojego punktu widzenia chyba trochę za mały, bo kwestia rozbudowy konsulatów rzeczywiście nie wymaga wielkich dyskusji, bo to jest chyba najprostsza część. Dużo trudniejsza jest odpowiedź, jak pomagać Polakom skutecznie, nie przekraczając pewnej granicy nadmiernego wydawania pieniędzy polskiego podatnika na wyjeżdżających rodaków.

Mogę za siebie powiedzieć, pan marszałek powie w imieniu własnym i Senatu, że ta dyskusja była bardzo ciekawa i bardzo dobra. Wszystkim państwu za to bardzo gorąco dziękuję. Wychodzę z niej z dużo większą wiedzą i co do skali zjawiska, i co do oczekiwań ze strony Polonii i różnych środowisk, które Polonią czy emigracją się zajmują z naszego krajowego punktu widzenia.

Oczywiście panu profesorowi Stelmachowskiemu też dziękuję za przedstawienie kierunków, w których chciałaby iść „Wspólnota Polska”. Będziemy te kierunki i działania wspierać.

Dziękuję.

Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz

Szanowni Państwo!

Chciałbym państwu podziękować za wystąpienia, za głosy w dyskusji i za to, że dotrwaliście do tej chwili.

Chcę powiedzieć, że oczywiście dyskusja wykroczyła poza ramy tematyczne, to jest jasne. Chcieliśmy się skoncentrować na naszej nowej migracji, a mówiliśmy także o sytuacji demograficznej, która będzie z tym dziś związana, o imigracji i o tym, co ta migracja implikuje w krótkim okresie, ale także w długim okresie, demograficznym. Oczywiście to było bardzo interesujące, trzeba będzie niektóre rzeczy pogłębić. Ja na pewno już nie będę wymieniał liczby naszej nowej emigracji na poziomie miliona stu pięćdziesięciu tysięcy. Będę mówił o siedmiuset tysiącach, bo muszę się na czymś oprzeć, więc opieram się na ocenie fachowców.

Dobrze, że słyszeliśmy głos fachowców, dzięki którym mogliśmy spojrzeć na temat nie tylko z poziomu dyskusji prasowej, pewnych przeswiadczeń i własnych ocen. Państwo mówili też o tym, jak tę migrację można było zmniejszyć, w jaki sposób zatrzymać, w związku z tym dotknęliśmy też spraw gospodarczych, rozwoju ekonomicznego, podatków, kosztów pracy. To wszystko racja, z tym że nie sądzę, żeby w ciągu naszego pokole-

nia udało nam się wyrównać poziomy życia i poziom płac. To jest niemożliwe, chociaż państwo oczekują różnych deklaracji o spełnieniu przez polityków niemożliwych rzeczy.

W mojej ocenie, oczywiście jest to niemożliwe, te różnice będą, będzie więc emigracja. Dobrze, że są sygnały, że ona się stabilizuje na pewnym poziomie, ale to oczywiście problem dla nas jest istotny. Cieszę się też, że słyszałem o tym, co planują resorty. Martwi mnie tylko to, że każdy resort planuje osobny plan działań, ale tu jest także jakaś moja rola, chociaż jestem poza resortami i poza rządem, żeby to było skoordynowane. Jest bowiem jasne, i ta dyskusja potwierdziła to, co mówiłem na wstępie, że nie da się zająć sprawą naszej emigracji najnowszej tylko w ramach jednego resortu, a niestety jest tak, że Polska, jeżeli chodzi o administrację, jest federacją resortów. Dlatego musi być wspólny rządowy program, który zakreśli, w jakim kierunku działamy, choćby w sprawach oświaty.

Jest oczywiste, że z naszego punktu widzenia – a nasz punkt widzenia nie musi się pokrywać z punktem widzenia krajów docelowych – jeżeli chodzi o oświatę, to po prostu tworzenie szkół polskich, bo to jest w zasadzie jedyna szansa, aby te osoby, ta młodzież, dzieci, które dorosną, ale także rodziny wróciły czy chciały powrócić do kraju. Tutaj jest potrzebna dyskusja, pewne kierunkowe decyzje, których potem będziemy się trzymać.

Słyszałem tutaj: czy to jest problem? Otóż jeżeli będziemy podchodzić tu jako do problemu, to naprawdę możemy pod tym problemem utonąć. To jest z jednej strony problem, z drugiej zaś strony – różnego typu szanse. Trzeba pamiętać o tych szansach i trzeba tworzyć te szanse. Ale muszę powiedzieć, że byłbym przeciwny tworzeniu jakichś szczególnych zachęt, w szczególnej sytuacji dla tych ludzi, którzy emigrowali, bo to może wypychać, a nie przyciągać. Jest to oczywiście sprawa do dyskusji, ale tak mi się wydaje. Padały głosy, które mówiły o zwolnieniach, o wsparciu, o może dodatkowych kredytach na mieszkania. Jeśli tak, to przecież my tych, którzy jeszcze nie wyjechali, wypchniemy w ten sposób. To jest oczywiście przestrzeń do dyskusji, to jest moja ocena. Oczywiście z tym związana jest sprawa rynku pracy w ogóle w całej Europie i kwestia migracji w Europie.

W związku z tym mam ostatnią uwagę. Musimy w tej sprawie współdziałać z Unią Europejską, bo to jest sprawa całej Unii Europejskiej, i współdziałać z krajami docelowymi. To nie jest tak, że ktoś zyskuje, ktoś traci, my kształcimy, a nasi obywatele jadą gdzie indziej. Oczywiście mają do tego prawo itd., ale też te kwestie muszą być omawiane na poziomie i unijnym bilateralnym, i bilateralnym, bo tutaj jest kwestia także

współpracy. Sami z odległości niewiele albo znacznie mniej zrobimy, niż możemy. Dobrze też, że stara emigracja – słyszałem głos pani Miziniak – przestaje traktować tę sytuację jako problem, bo przecież to z jednej strony jest problem, ale z drugiej strony – szansa. Szansa kontynuowania tych instytucji, które mają świetną markę, mają historyczne zakotwiczenie, a one bez tej emigracji w ciągu dziesięciu lat najbliższych zakończą swoją działalność, skończą swój żywot.

Jeszcze raz bardzo dziękuję państwu za głosy w dyskusji, dziękuję za uwagę. Będziemy takie dyskusje powtarzać. I choć przecież nie chodzi tylko o dyskusje, ale o pewne działania, które wynikają z tych dyskusji, to nie oznacza, że dyskusje są niepotrzebne. Na początku było słowo, a potem cała reszta.

Dziękuję państwu bardzo.